

Król Babilonu

Jerzy Edigey



calibre 0.9.27

Pani Słońca

Dzień był pogodny, niezbyt gorący. W godzinie drugiej warty porannej upał tak nie dokuczał, jak w samo południe. Nic więc dziwnego, że na karum ciągnącym się wzdłuż prawego brzegu Purattu panował wielki ruch. Cały brzeg wielkiej rzeki obudowany był kamienną ścianą, wznoszącą się wysoko ponad linię wodną. Dzięki temu przybór rzeki nigdy nie zalewał bulwaru i stojących wzdłuż niego okazałych budowli. Mieściły się w nich składy najrozmaitszych towarów sprowadzanych do Babilonu ze wszystkich krajów świata. Tuż przy nich rozkładali na matach swoje towary wędrowni kupcy. Tu także sprzedawano żywność i owoce.

Przy nadbrzeżu zacumowały wielkie barki wyładowane zbożem, zwane kufami, i mniejsze od nich keleki - tratwy sporządzone z trzciny, które utrzymywały się na wodzie dzięki przymocowanym do nich workom ze skór koźlich napęcznionych powietrzem. Niektóre z tych statków przyplłynęły tu z ładunkiem drewna cedrowego sprowadzanego aż z dalekiej Syrii. W Babilonii najpopularniejszym drzewem była palma, której drewno nie nadawało się do celów budowlanych.

Na karum miejscami panował taki tłok, że ludzie musieli się przepychać, pomagając sobie nieraz łokciami. Moźni kupcy, dostojnicy lub wysokiej rangi kapłani odwiedzali nadrzeczny bulwar w towarzystwie sług lub niewolników, którzy torowali im drogę.

Właśnie mały orszak posuwał się wzdłuż ulicy. Na przedzie szło dwóch „nieśmiertelnych” - żołnierzy dziesięcioletniej Gwardii Królewskiej. Jeśli ktoś umierał lub ginął w boju, natychmiast przyjmowano następnego. Dlatego zwano ich „nieśmiertelnymi”. Pełnili służbę albo przy królu, albo przy następcy tronu, którego zresztą akurat w stolicy nie było. Bowiem syn „wielkiego króla Persów i Medów, króla Babilonu, króla krajów”, Kserkses wezwany został przez ojca do dalekiej Parsy, gdzie król Dariusz od lat budował wspaniałe pałace dla swojej nowej stolicy. Mimo to oddział „nieśmiertelnych” nadal rezydował w cytadeli babilońskiej, dowodzony przez królewskiego krewniaka, perskiego księcia Azardada, który pod nieobecność następcy tronu sprawował faktyczną władzę w Babilonie.

Dwaj „nieśmiertelni” torowali sobie drogę przez ciżbę kupujących i przechodniów. Wzrostem wyróżniali się w tłumie. Szli w długich szatach, bez nakrycia głowy, twarze mieli smagłe, spalone słońcem, brody krótkie, fryzowane, włosy ściągnięte do tyłu zieloną opaską ze skręconego sznurka. Ręce zdobiły im złote i srebrne bransolety. W przeciwieństwie do innych wojsk „nieśmiertelni” nigdy nie chodzili boso lub w sandałach, lecz w wysokich, zapinanych na guziki, skórzanych butach. Zwykle uzbrojeni byli we włócznię, łuk z kołczanem, pełnym strzał oraz w żelazny miecz.

Ci dwaj kroczący przez karum nie mieli ani włóczni, ani łuków, jedynie krótkie, żelazne miecze przy boku. W rękach trzymali kije, którymi umiejętnie się posługiwali, jeśli ktokolwiek niezbyt szybko usuwał im się z drogi. Na coś podobnego nigdy by sobie nie pozwolił żaden żołnierz babiloński - nawet za wielkiego króla Nabuchodonozora, który władał bez mała połową świata. Ale odkąd król perski Cyrus położył kres niepodległości państwa babilońskiego, zwycięzcom wszystko było wolno. Zwłaszcza „nieśmiertelnym”.

Za dwoma żołnierzami postępowała piękna, bogato ubrana Persjanka. Prowadziła za rękę małą,

może pięcioletnią córeczkę, która w drugiej ręczce trzymała pomalowaną w kolorowe pasy cedrową kulkę. Tuż za swoją panią szło dwóch niewolników z wielkim koszem. Cały orszak zamykało znowu dwóch „nieśmiertelnych”.

Tę piękną perską panią dobrze znali kupcy z nadbrzeżnego bulwaru. Była to przecież sama Meherbanu, co w języku perskim znaczyło: Pani Słońca, żona księcia Azardada, który po wyjeździe następcy tronu, Kserksesa, stał się pierwszą osobą w całej Babilonii. Kupcy z uszanowaniem jej się kłaniali i przymilnie uśmiechali do małej Golmar, co z perskiego tłumaczyło się: Kwiat Granatu.

Księżna Meherbanu znana była z tego, że w przeciwieństwie do innych możnych dam perskich sama lubiła kupować żywność i podobno sama przygotowywała potrawy dla swojej rodziny. A przecież w Pałacu Głównym, gdzie po wyjeździe następcy tronu zamieszkał Azardad, nie brakowało licznych sług i niewolników, a wśród nich i kucharzy najbiegłych w swoim fachu.

Od czasu do czasu Meherbanu zatrzymywała się przed rozłożonymi na macie owocami. Wybierała najdojrzalsze brzoskwinie, jabłka lub gruszki, które na jej skinienie niewolnicy wkładali do kosza, gdzie już leżała połówka młodego kozłęcia, a także dwa ptaki, „które codziennie znoszą jaja”, jak Babilończycy nazywali sprowadzone przed przeszło stu laty kury. Były tam również duże ryby o delikatnym białym mięsie.

- Po zapłatę przyjdźcie do pałacu - mówiła Meherbanu do sprzedawców.

Ci, przymilnie uśmiechnięci, tylko kłaniali się w odpowiedzi. Wiadomo było, że żaden z nich nigdy nie zażąda od księcia Azardada należności za sprzedane jego żonie towary. To zresztą i tak im się opłacało. Mogli zawsze mówić innym klientom, że żona samego Azardada nabyła u nich to czy tamto. Nabywca chętniej wówczas kupował i mniej się targował. Bo zarówno tutaj, na karum, jak i we wszystkich sklepach i magazynach całego Babilonu - czy to chodziło o garść daktyla, czy o tysiące gur pszenicy lub całe stada wołów - każdy najdrobniejszy nawet zakup poprzedzały długie i gorące targi. Bez nich ani nabywca, ani sprzedawca nie byłoby zadowolony z transakcji. „Tylko głupiec - powiadało kupieckie porzekadło - kupuje bez targu”.

Pani Meherbanu nie targowała się nigdy. Ale też nigdy nie płaciła. Ani starym srebrem ze znakami świątyn lub jeszcze babilońskich królów, ani krążkami ze złota lub srebra bitymi przez wielkiego króla Dariusza, a nazywanymi darejkami. Na darejkach z jednej strony widniała postać króla Dariusza w długiej szacie, z włócznią na ramieniu i z wojenną koroną na głowie, po drugiej stronie - kwadratowy znak mennicy, która je wybiła.

Każdy krążek miał ściśle określoną wagę, a wszystko wytapiano z jednakowego stopu metali. Okazało się to dużo wygodniejsze niż ciągłe ważenie pasków srebra i odcinanie odpowiedniej ich ilości.

Wprowadzenie monety nie było zresztą wynalazkiem króla Dariusza. Już król Lidii, Krezus, bił takie złote krążki. Dariusz jedynie ujednolicił system pieniężny na całym obszarze swojego rozległego imperium. Teraz więc monety zastąpiły dawne szkle mierzone paskami srebra.

Księżna właśnie oglądała wielką rzadkość na babilońskim rynku: pęk zielonych bananów. Przejęta zakupem egzotycznych owoców, wypuściła z dłoni rękę córeczki. Wtedy mała podrzuciła do góry kolorową kulkę, ale nie mogła jej już złapać i kulka potoczyła się po kamiennych płytach bulwaru w stronę rzeki. Dziewczynka pobięła za nią, lecz tuż nad rzeką ktoś rozlał oliwę. Zapewne stała tam niedawno kufa, którą przytransportowano olej z miasta Opis.

Dziewczynka pośliznęła się na tłustej plamie i straciwszy równowagę, z krzykiem wpadła do wody. Jeszcze przez chwilę jej różowa szatka kołysała się-na falach.

- Ratujcie ją! - krzyknęła księżna. - Ahuramazdo, ocal moją córkę!

Niestety, na to wezwanie nikt nie pospieszył na ratunek. Nawet „nieśmiertelni” stali

niezdecydowanie. Jak wszyscy Persowie, urodzeni wychowani z dala od wielkich rzek, nie mieli pojęcia o pływaniu. Jeden z nich przytrzymał tylko zrozpaczoną matkę za ramię, by nie skoczyła do rzeki za tonącą córką.

Rodowici Babilończycy również nie kwapili się. z pomocą, chociaż z pewnością niejeden umiał pływać. Co innego jednak kąpiel w spokojnym kanale, a co innego skok z wysokiego na gar brzegu w nurty bystrej rzeki. Łatwo dostać się pod kufę czy kelek i zginąć. Woda nawet ciała nie odda, aby rodzina mogła sprawić człowiekowi godziwy pogrzeb. Zaś bez odpowiedniego pochówku dusza zmarłego będzie się wiecznie błąkać w podziemnym państwie bogini Ereszkigal, otoczonym siedmioma murami.

Nagle, przez tłum przepchnął się mały, może dziesięcioletni chłopiec. Bez namysłu skoczył do rzeki i od razu zniknął pod falami. Po chwili wypłynął i znów dał nurka.

- Utonął! Szkoda chłopaka. Odważny, ale głupi - zauważył ktoś głośno.

Jednak mały ratownik nie zginął. Wynurzył się dość daleko od miejsca, gdzie wpadła do wody Golmar. Prąd Purattu, chociaż nie tak wartki jak jego bratniej rzeki Idiglat, jest jednak dostatecznie szybki, aby porwać nawet dobrego pływaka.

Ciężko pracując obiema nogami i jedną ręką, chłopiec powoli kierował się w stronę brzegu. Drugą ręką trzymał za włosy na wpół przytomną dziewczynkę.

Teraz i inni skoczyli na ratunek. Kilku mężczyzn spuściło się po linach na duże kufy przymocowane do wysokich pali wbitych w brzeg. Stamtąd usiłowali podać chłopcu długie kije, którymi żeglarze odpychali się od brzegu lub oswobadzali statki uwięzione na zdradliwych mieliznach.

Chłopak, na szczęście, zdołał pochwycić wysunięty do niego kij, a wtedy przyciągnięto go do burty. Mocne męskie ręce chwyciły dziewczynkę, którą podano szlochającej matce. Meherbanu śmiała się i płakała z radości.

Ktoś także podał rękę chłopcu. Ten wlaź na kufę i przez chwilę ciężko oddychał, odpoczywając po wielkim wysiłku. A potem zwinnie jak kot wdrapał się po linie na kamienne nadbrzeże. Tutaj jeden z „nieśmiertelnych” złapał go i przytrzymał, chociaż chłopak usiłował się wyrwać.

- Kto ty jesteś? - zwróciła się do niego, księżna, mocno ściskając w objęciach ocaloną córeczkę.

Chłopiec milczał.

No, powiedz, jak się nazywasz. Nie bój się - Meherbanu pochyliła się nad nim i wypielegnowaną dłonią, strojną w bransolety i kosztowne pierścienie, pogłaskała go po mokrej głowie. On jednak ze strachu nie mógł wymówić ani słowa.

Ja go znam, dostojna pani - powiedział sprzedawca bananów. - To Zukatan, syn Sillai, dziesiętnika ze Straży Miejskiej. Łobuziak, stale się tu kręci i szuka okazji,- aby coś spsościć. Wczoraj próbował ukraść mi banana.

Chciałem spróbować... Nigdy nic takiego nie widziałem i nie jadłem...

- Ja ci spróbuję, ale kijem po plecach! - odgrażał się kupiec.

Meherbanu kucnęła przy macie, wybrała najpiękniejszą kiść owoców i podała chłopcu.

- Weź - powiedziała - to dla ciebie....

Żołnierz puścił rękę chłopca, a ten po chwili Wahania chwycił banany i w mgnieniu oka dał nura w największą ciżbę otaczającą Persjanek i jej eskortę. Najwidoczniej bał się” że piękna pani może się rozmyślić i pożalować swojego daru. Wolał nie ryzykować.

Wbrew zwyczajowi Meherbanu nie wypowiedziała sakramentalnej formuły: „Po zapłatę przyjdź do pałacu”, lecz rzuciła kupcowi złotą darejkę.

Sprzedawca aż zgiął się w czołobitnym ukłonie:

- Niech cię, dostojna pani, Marduk błogosławi! Niech sam Ahuramazda czuwa nad twoimi krokami! - chytry Babilończyk ha wszelki wypadek wzywał i babilońskiego, i perskiego boga, w duchu zaś myślał: „Jacy ci Persowie są głupi. Za kilka bananów księżna daje tyle złota i nawet nie próbuje się targować. A przecież mogła te owoce wziąć za darmo”.

- Teraz prędko do domu! - rozkazała Meherbanu i znowu pochwyciła dziecko na rękę.

- Pozwól, dostojna pani - zaofiarował się jeden z „nieśmiertelnych” - ja ją poniosę.

Persjanka oddała dziecko żołnierzowi.

A moja kulka? - dziewczynka już zupełnie przyszła do siebie i żałowała utraconej zabawki.

Ja ci wystrugam większą i ładniejszą. Zobaczysz! Jutro przyniosę - pocieszał żołnierz.

Ale nie zapomnisz? - upewniała się Golmar, Nieraz widać musiała słyszeć, jak jej ojciec odprawiał petentów słowem „jutro”...

Rozstąpić się! - zawołali żołnierze unosząc kije. Na taki argument tłum rozsunał się i niewielki orszak szybko podążył w stronę mostu przerzuconego przez Purattu.

Most zbudował jeszcze babiloński król Nebopalsar. Długi na prawie dwadzieścia pięć gar, spoczywał na siedmiu kamiennych filarach. Jego drewniane przęsła były tak szerokie, że dwa wozy zaprzężone w cztery woły mijały się bez trudu, a z boku pozostawało przejście dla pieszych. - Nikt jeszcze od początku świata takiego mostu nie zbudował. Sam wielki Cyrus, kiedy zdobył stolicę Babilonii, orzekł, że most ten jest jednym z najwspanialszych cudów techniki.

Straż Miejska, która dzień, i noc strzegła mostu i utrzymywała na nim porządek, nisko pokłoniła się kobiecie, której mąż uznany był za niekoronowanego władcę Babilonu. Jednak Pani Słońca nie zwróciła najmniejszej uwagi na oddawany jej hołd. Chciała jak najprędzej znaleźć się w pałacu i powierzyć córeczkę opiece uczonego lekarza, Greka, z którego usług podobno korzystał sam wielki król Dariusz. Oby tylko dziecko nie zachorowało po tym wszystkim. Co za szczęście, że łaskawy i potężny Ahuramazda w ostatniej chwili zesłał na ratunek tego chłopaka! Tak, to na pewno sam bóg nie dał zginąć jej córce. A chłopiec, choć to tylko zwykłe babilońskie dziecko, musi być wybrańcem wielkiego Ahuramazdy. Niezbadane są bowiem wyroki boskie i nigdy nie wiadomo, na kogo spłynie jego specjalna łaska. Trzeba więc zająć się tym... jak mu na imię?..: Zukatanem. Niech przez niego Ahuramazda, którego symbolem jest ogień, promieniami dobroci ogrzeje nie tylko małą Golmar, ale także i jej rodziców.

O tym wszystkim rozmyślała księżna Meherbanu w czasie dość długiej drogi z Nowego Miasta aż do Pałacu Głównego znajdującego się tuż koło bramy Isztar w północnej części starego miasta. Parę razy powtórzyła głośno, żeby nie zapomnieć:

- Zukatan, syn dziesiętnika Sillai ze Straży Miejskiej.

Wezwanie do pałacu

Za panowania ostatnich królów babilońskich bezpieczeństwo i porządek w Babilonii zapewniała specjalna straż „guradu”, czyli „waleczni”. Były to oddziały stałego wojska, pozostające pod władzą głównodowodzącego armią, bezpośrednio zależnego od króla.

Gdy władca perski Cyrus podbił Babilonię, rozwiązał te oddziały, zaś żołnierzy wcielił do swojej armii, starannie ich mieszając z wojownikami innych narodowości. Tylko Gwardia Królewska, owe dziesięć tysięcy „nieśmiertelnych”, rekrutowała się wyłącznie z Persów i

zrównanych z nimi w prawach Medów i Elamitów.

Aby zapewnić spokój w większych miastach, król perski zezwolił na sformowanie Straży Miejskiej. Rekrutowano do niej zazwyczaj zasłużonych żołnierzy wywodzących się z miejscowej ludności, lecz dowództwo nad nimi sprawował zawsze Pers lub Med. Patrole Straży Miejskiej, uzbrojone jedynie w krótkie miecze i łuki, dzień i noc krążyły po mieście, utrzymując porządek i spokój.

Sillaja był właśnie „jednym z żołnierzy Straży Miejskiej w Babilonie. Za długoletnią służbę doczekał się awansu na dziesiętnika i nawet nie marzył o tym, aby zostać setnikiem - taki stopień był praktycznie dla Babilończyków nieosiągalny. Sillaja mieszkał na Nowym Mieście, w małym domku skleconym z cegieł zrobionych z gliny zmieszanej ze słomą. Niedawno umarła mu żona. Pozostał sam z dziesięcioletnim synem Zukatanem. Sprytny chłopak, osierocony przez matkę, bał się tylko ojca, gdyż dziesiętnik nie żartował i surowo karał wszelkie szczeniackie wybryki jedynaka.

Kiedy Zukatan przyniósł do domu kiść egzotycznych owoców, Sillaja już miał wybuchnąć gniewem, ale wysłuchawszy syna, który powiedział, że banany dała mu można pani na karum, pokiwał tylko głową.

Gdy po dwóch dniach dziesiętnik Sillaja zgłosił się na służbę, kazano mu się zameldować u dowódcy Straży Miejskiej, tartanu Tirdacha.

Czego on może ode mnie chcieć? - przestraszył się Sillaja. Stawanie przed zwierzchnikiem rzadko kończyło się pochwałą. Dużo częściej kijami, którymi karano najdrobniejsze nawet przewinienie.

Sam go o to zapytaj - odpowiedział setnik.

Nie przypominam sobie żadnego uchybienia... - bronił się Sillaja.

- Niczego też ci nie zarzucam. Naprawdę nie wiem, czego chce tartanu Tirdach.

Sillaja udał się więc do dowódcy Straży Miejskiej, Meda o imieniu Tirdach, który mieszkał i urzędował w Pałacu Północnym. Pałac ten, choć położony w pobliżu Pałacu Głównego, w obrębie cytadeli, gdzie kwaterował oddział „nieśmiertelnych”, wyglądał dość opłakanie. Od lat go nie odnawiano, bo król Dariusz wybudował sobie nową siedzibę - Pałac Południowy, zaś niepotrzebny już wtedy budynek Pałacu Północnego oddano Straży Miejskiej.

Wartownicy czuwający przed drzwiami tartanu musieli już być uprzedzeni, bo Sillaję przepuszczono bez słowa. Tirdach siedział w wygodnym fotelu o wysokim oparciu i nogach o kształcie szyszek odlanych z brązu, co, jak wiadomo, doskonale odpędza złe demony. Po prawej stronie stał jeden z oficerów, po lewej przykucnął pisarz wyposażony w tabliczkę z miękkiej, dobrze wyrobionej gliny i kilka ostro zakończonych rylców trzciniowych.

Każdy rozkaz tartanu był spisywany na takiej tabliczce, po czym Tirdach przykładał do niej swą pieczęć, przyboczny oficer zaś zabierał gotową tabliczkę i odsyłał, gdzie potrzeba.

- Bądź pozdrowiony, dostojny panie - Sillaja zgiął się do ziemi.

- Witaj, Sillajo - łaskawie odpowiedział Med.

Kazałeś mi, tartanu, przyjść, więc jestem.

Mam ci tylko powtórzyć rozkaz dowódcy Gwardii Królewskiej: jutro w drugiej godzinie - rannej warty masz się u niego stawić, wraz z synem.

U kogo, panie?

Przecież mówię, że u dowódcy Gwardii Królewskiej, czcigodnego księcia Azardada. Masz pójść do Pałacu Głównego.

Ja, do pałacu?! Do samego Azardada?!

Przecież mówię wyraźnie.

Dostojny panie, ja nic złego nie zrobiłem!

Nie wiem, po co wzywa cię księżę Azardad.

A dlaczego z synem?

- Może on coś zbroił? - odpowiedział pytaniem na pytanie tartanu Tirdach.

- Przed dwoma dniami przyniósł do domu kiść bananów - przypomniał sobie Sillaja. - Mówił, że mu je dała jakaś można pani... A może ukradł gdzieś!

Tartanu Tirdach najwidoczniej był w dobrym humorze, bo uśmiechnął się i zauważył:.

Może chłopak rzeczywiście ukradł te banany jakiejś Pergjance i teraz księżę Azardad sam chce ukarać złodzieja?

Oby nie to! - przestraszył się Sillaja. - Każdy banan sam odcisnę kijem na plecach chłopaka!

Wiesz, jak się karze złodzieiów według starych praw Hammurabiego? Za złodziejstwo śmierć. A Persowie wbijają złodziei jia pal.

Dziesiątnik zbladł z przerażenia:

- Przecież nie będą tak karać małego chłopca!

- Chłopca może nie - Med bawił się przestachem żołnierza - ale mogą to zrobić z ojcem.

Wielki król Dariusz mówi o tym w wydanych przez siebie nowych „Rozporządzeniach o słusznych

przepisach”, które zastąpiły dawny kodeks waszego starego króla Hammurabiego i późniejsze przepisy..

Panie, ratuj! - Sillaja padł na kolana przed swym dowódcą.

Nie bój się, dziesiątniku. Może tę wizytę w pałacu błogosławić będziesz do końca życia.

Ale dlaczego mam tam iść z synem?

Wszystkiego jutro się dowiesz z ust samego księcia Azardada. A teraz wracaj na służbę.

Sillaja znowu pokłonił się nisko i - bynajmniej nie uspokojony - tyłem zaczął wycofywać się z wielkiej sali.

Zaczekaj jeszcze - zatrzymał go Tirdach - masz tu tabliczkę, idź z nią do magazynu. Tam ci wydadzą nową szatę, abyś w tych starych łachach nie stawał przed księciem. Wstydu byś mi narobił.

Już od trzech lat nie otrzymałem nowej - tłumaczył się Sillaja.

Po wypowiedzeniu tych zuchwałych słów znowu się przestraszył. Przecież wiadomo wszystkim, że tartanu Tirdach co roku pobiera znaczne sumy na umundurowanie i wyżywienie Straży Miejskiej. Jednakże zaledwie drobna część tego srebra bywała zużyta zgodnie ze swoim przeznaczeniem. Reszta ginęła bez śladu w przepastnych kieszeniach dowódcy. Dlatego żołnierze nawet co trzy lata nie otrzymywali nowych szat, chociaż powinno się im je wydawać co drugi rok.

Ale tartanu Tirdach puścił mimo uszu tę przymówkę. Odcisnął pieczęć na leżącej przed nim tabliczce i podał stojącemu obok oficerowi, ten zaś wręczył ją Sillai, którego następnie odprawił ruchem ręki.

Ku swemu wielkiemu zdumieniu Sillaja otrzymał z magazynu zupełnie nową szatę. Była - koloru żółtego, a do tego ozdobiona u dołu „babilońską robotą” - płaskim wielobarwnym haftem. Takiej szaty nie miał nikt ze Straży Miejskiej. Nawet „nieśmiertelni” nie nosili piękniejszych.

Co to wszystko może znaczyć? Sillaję coraz bardziej przerażała czekająca go wizyta w Pałacu Głównym. Księcia Azardada widywał rzadko i z daleka. Nigdy nie zamienił słowa nie tylko z nim, ale z żadnym z „nieśmiertelnych”. Nawet prości żołnierze Gwardii Królewskiej z góry traktowali inne wojskowe formacje, a cóż dopiero tych najniższych ze Straży Miejskiej.

Po powrocie do domu Sillaja znowu przeprowadził surowe śledztwo. Ale Zukatan przysięgał na

wszystkie świętości, z bogiem Mardukiem na czele, że owoce naprawdę dostał od bogatej pani, której ręce były obwieszane pierścieniami i bransoletami. A poza tym nie zwędził z maty ani jednej śliwki i nie napraszał się sprzedawców choćby o kawałek słodkiego ciastka z ziaren sezamowych zmieszanych z miodem i pachnącymi korzeniami.

Wieść o wezwaniu dziesiątnika do Pałacu Głównego szybko rozeszła się wśród sąsiadów zamieszkujących równie skromne domki w labiryncie wąskich uliczek Nowego Miasta. Wspaniałe pałace dygnitarzy, wysokiej rangi kapłanów i bogatych kupców pobudowano przy szerokich, głównych ulicach Starego Miasta. Na Nowym Mieście znajdował się wielki bazar, dzielnica handlowa Merkes oraz - wzdłuż karum - składy i magazyny z towarami. Całą resztę zachodniej części miasta zamieszkiwali drobni rzemieślnicy, robotnicy i ci, którzy żyli z uprawy drobnych zagonów roli przy kanałach, tuż za murami Babilonu.

Oni to właśnie szczerze podziwiali strojną szatę Sillai, ale jak i dziesiątnik, nie dowierzali perskiej łasce. Ich zdaniem Sillaja i jego syn powinni być przygotowani na wszystko. Jedna z kobiet, żona nieco zamożniejszego garbarza wyrabiającego wygodne sandały z oślej skóry, pożyczyła Zukafanowi nowe ubranie własnego syna. Chłopak miał bowiem tylko jedną, dość zniszczoną szatę, z której tak wyrósł, że nie sięgała mu kolan.

Nazajutrz, gdy wychodzili z domu, Sillaja spostrzegł, że syn jest bosy.

Gdzie twoje sandały? Przecież niedawno kupiłem ci nowe!

One są takie niewygodne! Najlepiej lubię chodzić bosy.

Włóż zaraz! Do czego to podobne? Idziemy do pałacu, do samego księcia Azardada, a ty na bosaka! Jak jakiś żebrak, co siedzi na stopniach Etemenanki.

Będę niósł je w ręku, a włożę dopiero na ulicy Której Oby Nigdy Nie Deptał Wróg.

- No, dobrze - zgodził się ojciec - masz je włożyć, jak tylko przejdziemy przez most.

Niektórzy sąsiedzi odprowadzili ich aż do szerokiej ulicy Ada-da, boga i władcy burz i huraganów, prowadzącej do mostu. Tutaj pożegnano dziesiątnika:

- Niech cię Nusku strzeże! Wracaj cały i zdrowy jak najprędzej!

Na Nowym Mieście bóg ognia Nusku był bodaj bardziej czczony niż wielki Marduk, którego świątynia Esagila („świątynia z wysoką głową”) była największym i najbardziej świętym miejscem w całej Babilonii, zaś jej kapłani najbogatszymi i najbardziej wpływowymi ludźmi w państwie. Nawet, Persowie po podbiciu Babilonii musieli się z nimi liczyć. Królowie perscy, chociaż wyznający religię Zoroastra i wierzący tylko w boga Ahuramazdę, brali udział w uroczystościach ku czci Marduka i koronę Babilonu przyjmowali z rąk jego arcykapłana.

Nusku był bogiem biedaków. Nie miał wielkich świątyń, wystarczały mu małe skromne kapliczki. Nie żądał także bogatych darów. Przed posągiem Nusku dzień i noc palił się ofiarny ogieniek. Kapłani Nusku nie mieli ambicji wtrącania się do polityki i rządzenia krajem. Biegli w sporządzaniu cudownych szemmu za miskę strawy i drobną ofiarę nieśli pomoc zarówno bogaczom, jak biedakom.

Sillaja i jego syn przeszli już przez most i wraz z tłumem przechodniów podążali ulicą Sina. Już z daleka po prawej stronie widać było wspaniałą siedmiostopniową wieżę. To zikkurat Etemenanki. Każde z pięter wyłożone było innego koloru kaflami. Wieża wyglądała jak tęcza, którą po deszczu bóg Marduk rozwiesza na niebie. Na samym szczycie lśniła złotem niewielka kapliczka, najświętsze ze świętych miejsc Babilonu.

Mały Zukatan, który bardzo rzadko bywał na Starym Mieście, gdyż straż nie przepuszczała przez most dzieci bez opieki starszych, ciekawie rozglądał się naokoło.

Co to za wieża? - zapytał ojca.

To miejsce odpoczynku boga Marduka.

A dlaczego ona taka wysoka? Ma chyba ze dwadzieścia gar!

Nasi przodkowie - tłumaczył synowi dziesiętnik - przybyli tu z dalekich stron, gdzie wznoszą się góry dużo wyższe od Etemenanki. Na tutejszych płaskich równinach tęskno im było za górami. W każdym mieście budowano więc na cześć bogów sztuczną górę. Zresztą te zikkuraty są bardzo użyteczne. Budowano je tak, że z jednej wieży można dojrzeć drugą. Zamiast więc posyłać gońca z miasta do miasta, na wieży wywiesza się znaki, które z innej wieży dostrzec można i odczytać. Na przykład z Etemenanki widać zikkurat w Borsippie.

To dlaczego nie zobaczono Persów, kiedy szli na Babilon? - wypytywał Zukatan. - Przecież ich było bardzo dużo.

To zdarzyło się dawno. Jeszcze mnie nie było na świecie. Ale dość tych pytań! - rozżłościł się nagle Sillaja. Jak bowiem mógł Wytłumaczyć synowi, że to właśnie kapłani Marduka zdradzili swojego króla Nabonida i otwierając bramy miasta wpuścili bez walki perskiego Cyrusa do Babilonu. Bardziej bowiem bali się utraty swoich wpływów i bogactw niż upadku niepodległości państwa. Takich spraw nawet on, doświadczony żołnierz, nie rozumiał. A cóż dopiero dziesięcioletni chłopiec, jego syn...

Po prawej stronie ulicy Adada ciągnął się niezbyt wysoki mur obronny, w którym znajdowały się aż trzy szeroko otwarte bramy. Za bramami obszerny dziedziniec, a nieco z tyłu - wielka świątynia boga Marduka. Cała budowla - wyłożona na zewnątrz-różnokolorową glazurowaną cegłą - lśniła w słońcu, jak gdyby wzniesiono ją z drogocennych kamieni.

Ja tu byłem - pochwalił się Zukatan.

Kiedy?

Niedawno. Sąsiadka szła do boga Marduka, aby mu się pokłonić i złożyć ofiarę. Zabrała mnie z sobą.

Przez bramy świątyni Esagila przechodziło wielu ludzi. Cały obszerny dziedziniec przed świątynią wypełniał tłum mieszkańców Babilonu i przybyszów z najdalszych okolic Babilonii. Ze wszystkich stron spieszyli tu pobożni pielgrzymi, by modlitwą przed posągiem Marduka wyblagać szczęście i pomyślność dla siebie i swej rodziny. W tłumie spotykało się także cudzoziemców, którzy jeśli nie wierzyli w Marduka, to wiodła ich ciekawość i podziw dla piękna i bogactwa tego świętego przybytku. A że w ogóle - w Babilonie, największym centrum handlowym świata, aż roiło się od kupców perskich, greckich, egipskich, armeńskich i innych, ze wszystkich stron świata - nie brakowało ich i tutaj. Każdy, kto modlił się przed świętym posągiem, zawsze składał bogu choć najskromniejszą ofiarę.

- Z boku - Zuka tan tłumaczył ojcu - znajdują się mniejsze kaplice, w których podłogi i ściany wyłożone są pięknym marmurem. W każdej stoi posąg jakiegoś boga.

Sillaja lekko się uśmiechnął. Znał przecież doskonale całą świątynię Esagila. Nieraz tam się modlił i składał ofiary.

- W samym środku - opowiadał dalej Zukatan - znajduje się największa kaplica. Ma rozsuwaną ścianę, nazywa się Ekur i wchodzi się do niej po stopniach z cegieł. W środku nie byłem, bo tam mogą wchodzić wyłącznie kapłani, ale podszedłem aż do samych schodów, gdzie „stoi wielki Marduk. Jest wysoki jak pięciu normalnych ludzi. Cały ze złota i w złotej koronie na głowie. Przed bogiem złoty stół, a z boku złoty tron. Kapłani ustawieni po obu stronach Marduka śpiewają piękne pieśni na jego cześć. Może wejdziemy tam, ojcze? Chciałbym jeszcze raz zobaczyć.

- Zobaczysz to jeszcze niejedyn raz. Dzisiaj musimy się spieszyć. Dlaczego do tej pory nie włożyłeś sandałów? Kładź je zaraz!

Zukatan bardzo niechętnie spełnił polecenie ojca.

Tak rozmawiając zbliżyli się do głównej ulicy Babilonu: Ulicy Której Oby Nigdy Nie Deptał Wróg, przez mieszkańców zwanej drogą procesyjną. Była ona chyba dwa razy szersza od ulicy Adada. Cała wyłożona różnokolorowymi kamiennymi płytami, tak wygładzonymi, że Zukatan w swoich nowych sandałach wciąż ślizgał się i tracił równowagę, aż ojciec wziął go za rękę.

Po obu stronach ulicy wznosiły się pałace i wspaniałe domy najbogatszych i najpotężniejszych mieszkańców Babilonu. Niektóre wysokie aż na cztery piętra. Na drodze procesyjnej odbywały się też wielkie uroczystości religijne - zwłaszcza pochody połączone z przejazdem świętych wozów z posągami bogów „odwiedzających” co roku swojego ojca, samego Marduka. Te procesje były ulubionymi uroczystościami Babilończyków. Najwspanialsza odbyła się wtedy, gdy ukochany syn Marduka, Nabu przybywał z pobliskiej Borsippy.

Po chwili ojciec i syn z daleka dostrzegli potężne mury bramy Isztar, po prawej stronie, wysoko nad domami, plamę jasnej zieleni, zaś nieco dalej zabudowania wielkiego Pałacu Głównego. Po lewej stronie bramy widniał - nieco mniejszy i starszy - Pałac Północny. - To zielone, to ogród?

- Tak. Wiszące ogrody królowej Semiramidy.

- Kto to była królowa Semiramida?

- Nie wiem - przyznał szczerze Sillaja. - Słyszałem, że bardzo dawno temu panował w Asyrii i Babilonie król Ninus, a Semiramida była jego żoną i zbudowała te ogrody. Ale pewien stary kapłan tłumaczył mi, że to nieprawda. Że to tylko legenda. Że naprawdę te ogrody zbudowano za króla Nabopolassara czy też za króla Nabuchodonozora dla jego małżonki Amyitis, która pochodziła z kraju Medów.

- Powiedziałeś, ojcze: wiszące ogrody. To one wiszą? Na czym?

Sillaja uśmiechnął się.

To tylko tak się mówi: „wiszące ogrody”. W rzeczywistości wybudowano je na tarasach. Najwyższy taras leży aż nad murami miasta. Na każdym tarasie rosną inne drzewa i kwiaty; te, co najmniej potrzebują słońca, rosną najniżej. Na przykład świerki <i> sosny, Wyżej - jabłonie, grusze i śliwy. Jeszcze wyżej - brzoskwinie, morele, drzewa figowe i migdałowe. Na samym szczycie - palmy i krzewy o barwnych kwiatkach. Pod nimi bananowce i drzewa cytrusowe.

Nie uschną na tych tarasach?

Wodę wciąga się na samą górę z kanału, olbrzymim kołem z czerpakami. Kolejno spływa ona coraz niżej, nawilżając wszystkie tarasy. W największe upały zielen w tych ogrodach jest zawsze świeża.

Chciałbym tam się bawić... - westchnął Zukatan.

- Nawet się nie waż o tym myśleć! Dawniej mieli tam wstęp tylko królowie i ich goście, teraz zaś najwyżsi dygnitarze perscy. No, ale chodź prędzej, bo się spóźnimy - Sillaja przyspieszył kroku.

W bramie Pałacu Głównego stała warta złożona z żołnierzy perskich czy też medyjskich.

Jestem Sillaja - wyjaśnił dziesiętnik - wezwał mnie ksiązę Azardad.

Wejdziesz, dostojny panie. Ksiązę oczekuje cię.

Nie mogąc ochłonąć ze zdumienia, Sillaja wszedł do pałacowego przedsionka. Nieczęsto bowiem zdarzało się, aby wojownik perski zwracał się do Babilończyka słowami „dostojny panie”. I to do tak skromnego Babilończyka, jakim był on, dziesiętnik ze Straży Miejskiej.

Naprzeciw nim wyszedł jakiś Pers. Sądząc po bogatym stroju musiał to być wyższy wojskowy -

może jeden z oficerów „nieśmiertelnych”, a może urzędnik cywilnej administracji perskiej? Obecnie, kiedy następca tronu Kserkses, będący jednocześnie satrapą Babilonii, udał się do Parsy, którą podziwiali przybywający do Babilonu kupcy greccy, nazywając Persepolis, książe Azardad zarządzał zarówno wojskiem, jak i całą administracją satrapii babilońskiej. Była to władza przejściowa. Gdyby Kserkses nie wrócił do Babilonu, wielki król na pewno wyznaczyłby satrapę, niebezpiecznie bowiem było łączyć na wielkim obszarze państwa władzę cywilną i wojskową. Mogłoby to u różnych satrapów - zazwyczaj krewniaków królewskich - budzić niezdrowe myśli o królewskiej koronie.

- Jesteś Sillaja, a to twój syn, Zukatan? - zapytał Pers. - Dostojny Azardad już na was czeka. Pozwólcie ze mną.

Cała trójka weszła do wielkiej sali podpartej kolumnami. Jej posadzkę stanowiły kwadratowe płyty z różnokolorowego marmuru, ściany malowane były w pasy: najniżej czarny pas, nad nim czerwony, potem niebieski. Nad pasami najbieglejsi w sztuce malarze uwiecznili sceny z życia króla babilońskiego, Nabuchodonozora. Jak zwyciężał w bojach, jak polował na lwy czy strzelał z łuku do jarząbków. Była to bowiem sala tronowa tego największego i najślawniejszego babilońskiego króla. Za jego panowania na podium stał srebrno-złoty tron królewski wysadzany drogimi kamieniami. Potem podium opustoszało. Już Cyrus zrabował bezcenny tron; Jeśli się zachował, to być może stał teraz w nowym pałacu króla Dariusza.

W sali tronowej znajdowało się sporo osób - Persów, Babilończyków i Greków. Sillaja spostrzegł także kilku wyższych kapłanów ze świątyni Esagila. Widocznie wszyscy oczekiwali na audiencję u Azardada lub jego pomocników. Wielu z tych ludzi - na widok pięknie przystrojonego Sillai, prowadzonego z takimi honorami do pomieszczeń zajmowanych przez księcia. - nie wiedząc, kto to taki, dla pewności nisko mu się kłaniało.. Lepiej jest bowiem dziesięć razy na próżno zgiąć kark, niż raz nie pokłonić się komuś ważnemu. Wążni bardzo tego nie lubią.

Sillaja wraz ze swoim perskim przewodnikiem przeszedł, jeszcze przez kilka mniejszych pomieszczeń. Siedzieli tam wszędzie za stołami oficerowie wysokich stopni i rozmaici urzędnicy. Pisarze sporządzali tabliczki, petenci wyłuszczali swoje sprawy. Pałac Główny rządził Babilonią, a pałacem rządził książe Azardad.

Wreszcie Pers zatrzymał się przed cedrowymi drzwiami. Uchylił je ostrożnie i powiedział do dziesiętnika:

- Książe was oczekuje. Wejdźcie! - to mówiąc otworzył szerzej drzwi, przepuścił Sillaję i Zukatana, po czym cicho zamknął za nimi drzwi.

Sala nie była zbyt wielka. Na fotelu za stołem siedział mężczyzna o bardzo ciemnej cerze, jak to się często zdarza wśród Persów. Kędzierzawe czarne włosy miał zaczesane do tyłu, ufryzowane i spięte złotą klamrą. Starannie fryzowana broda była dość długa i przycięta równo w kształcie łopatk. Twarz miał pociągłą, czoło wysokie i haczykowaty nos. Nosił kosztowny biały strój przepasany grubym pasem skórzanym, nabijanym złotymi ozdobami i wysadzany drogimi kamieniami. Koło Azardada siedziała piękna młoda kobieta, równie strojnie ubrana i obwieszona klejnotami. Mała dziewczynka bawiła się drewnianą kulką, tocząc ją po posadzce. Zukatan od razu poznał tę panią. Przecież to ona dała mu kiść bananów, a tę dziewczynka wyciągnął z wód Purattu.

Sillaja już chciał paść na kolana, ale Azardad, uśmiechając się, wyszedł im naprzeciw i perskim obyczajem złożył ręce na barkach nisko pochylonego dziesiętnika. Następnie wyprostował się i klasnął w dłonie. Natychmiast wszedł niewolnik z dwoma niskimi zydłami, które ustawił przed stołem. Niewolnice wniosły puchary, dzbany z winem i zimnym sokiem granatu oraz misy z różnymi potrawami. Na stole znalazły się także owoce, wśród których Zukatan spostrzegł również

banany.

- Siadajcie - powiedział Pers - i niech nam wielki Ahuramazda błogosławi.

Z dziesiątnika generałem

Sillaja nie wiedział, czy śni, czy też to wszystko dzieje się na jawie. Zajął wskazane mu miejsce i ręką skinął, aby syn usiadł tuż przy nim na drugim zydlu.

My chyba - książę nadal dobrotliwie się uśmiechał - wypijemy po pucharze starego, mocnego wina z dalekiej Syrii, prawda? A dla Zukatana i Golmar jest sok z granatu.

Mnie także nalej soku - Meherbanu rozkazała niewolnicy.

Proszę, jedzcie i pijcie. Zmęczycie się pewnie, idąc z Nowego Miasta aż tutaj.

Azardad sam często sięgał do stojących na stole mis i chętnie popijał wino ze srebrnego kubka. Sillaja, choć się trochę krępował, poszedł za jego przykładem. Ośmielony Zukatan także sięgnął po banana. Tylko pani Meherbanu nic nie jadła, popijając sok granatu. Wszyscy milczeli. Do gospodarza należał bowiem przywilej rozpoczęcia rozmowy. On zaś chciał najpierw zaspokoić głód.

Wreszcie Azardad przełknął ostatni łyk wina, otarł usta i powiedział:

- Masz, Sillajo, bardzo dzielnego syna. Sądzę, że wdał się w ojca.

- Sam Ahuramazda nam go zesłał - dodała Meherbanu. Dziesiątnik milczał. Cóż zresztą mógł odpowiedzieć? Nic nie rozumiał. Dlaczego książę i jego małżonka tak chwalą jego syna?

- Był odważny jak lew, bez namysłu skoczył do rzeki - dodała Meherbanu. -: Gdyby nie on, Golmar by nie żyła. Kto wie, czy w ogóle znaleziono by jej ciało... - Na wspomnienie strasznych chwil, które przeżyła, księżna otarła z oczu łzy.

- Nikt się nie ruszył! Ani moi „nieśmiertelni”, ani moi niewolnicy! Żaden z Babilończyków! Wszyscy stali i patrzyli, jak dziecko tonie! - wykrzyknął ze złością Azardad. - Tylko ten chłopiec skoczył na ratunek! Zdażył w ostatniej chwili. A przecież sam ryzykował życiem!

Dziesiątnik zaczynał rozumieć, skąd ta łaska księcia.

Syn mi nic o tym nie mówił...

Bo bałem się - wybąkał Zukatan. - Przecież zabroniłeś mi się kąpać w kanale... Pozwoliłeś tylko razem z tobą...

To prawda - przyznał Sillaja - woda zawsze jest zdradliwa. Wprawdzie nauczyłem syna pływać, kiedy jeszcze nie umiał dobrze chodzić, ale często się zdarza, że i najlepsi pływacy toną.

Byłeś bardzo przezornym ojcem.

Mam go tylko jednego.

A matka? - dopytywała się Meherbanu.

Zmarła przed kilku laty. Mieszkam z synem i matką jego matki, staruszką.

Nie szukasz nowej żony?

- Nie myślałem nigdy o tym - przyznał dziesiątnik.

Poszukam ci jakiejś bogatej panny z dużym szirku.

Nie dbam o szirku. Ożeniłem się z dziewczyną, która nie miała żadnego posagu, i nigdy tego nie żałowałem.

Szirku zawsze się przyda - uśmiechnął się Azardad. - Wiem to po sobie.

Żeby nie mój posag, to chybaby sprzedano cię w niewolę za długi - roześmiała się Meherbanu.

Twój posag jest nie naruszony - zapewnił Pers.

Teraz. Odkąd król Dariusz wejrzał na ciebie.

Jestem takim samym Achemenidą jak i on. A może i lepszym - Azardad miał na myśli, że Dariusz pochodził z bocznej linii królewskiej i po śmierci króla Kambizesa zawładnął tronem,

który prawem starszeństwa mu się nie należał, Sillaja dobrze znał tę historię, bo w armii perskiej, gdzie uprzednio służył, dużo o tym mówiono. Był czas, kiedy nawet część wojska i niektóre satrapie buntowały się przeciw „uzurpatorowi”. Dariusz jednak nie tylko ich poskromił, nie tylko utrzymał się na tronie, ale bardzo rozszerzył potęgę perskiego imperium.

Azardad spostrzegł się, że zbyt wiele powiedział, i szybko zmienił temat:

Skąd pochodzisz?

Z miasta Uruk, na południe od Babilonu. Kilka dni drogi.

Wiem. Byłem i w Uruk.

Urodziłem się w chłopskiej chacie jako najmłodszy z rodzeństwa - mówił dalej Sillaja. Ojciec, który gospodarzył na kawałku ziemi łuku zginął na wojnie, kiedy miałem zaledwie dwa lata.

A ile masz dzisiaj?

W przyszłym roku skończę czterdzieści.

Jestem młodszy od ciebie o pięć lat. Ojciec zginął w czasie wojny z Egiptem?

Tak, za króla perskiego, którego Grecy zwą Kambizesem, a wy, Persowie, Kambudżetem.

To był mój stryjeczny dziadek - stwierdził z dumą Azardad.

Sillaja nisko pochylił głowę:

A jak trafiłeś do wojska?

Po śmierci ojca w domu panowała straszna bieda. Matka oddała mnie do świątyni bogini Nana, „bogini pełnych kłosów”, tej, która rządzi miastem Uruk.

Znam tę świątynię. Byłem w niej - wtrącił Pers, - Czy zostałeś kapłanem?

Mógłbym zostać tylko kapłanem najniższego stopnia, zwykłym szangu. Ale w świątyni chcieli ze mnie zrobić pisarza.

Umiesz pisać? - zdziwił się Azardad.

Przez prawie osiem lat uczono mnie języka akadyjskiego. Umiem także robić gliniane tabliczki i wyciskać na nich rylcem znaki klinowe. Ale widocznie kije tamtych kapłanów były zbyt słabe i zbyt szybko łamały się na moich plecach, bo z tej nauki niewiele wyszło. Daleko mi do biegłości pisarza. Widocznie nie miałem głowy, aby zapamiętać wszystkie sześćset znaków klinowych języka, którego nikt na co dzień nie używa.

Co robiłeś po odejściu ze świątyni? -. wypytywał dalej Azardad.

Kiedy kończyłem osiemnasty rok życia, król Dariusz ogłosił pobór do wojska. Także i świątynie miały ze swoich majątków dostarczyć żołnierzy. Kapłani, widząc, że pisarzem nie zostanę, a jestem zdrowy i silny, oddali mnie setnikowi, który zbierał wojsko w Uruk. Pognano nas daleko, aż za Egipt, do satrapii Putaja, gdzie walczyliśmy z dzikimi ludami przez kilka lat. Później byłem w Sardes, kiedy Grecy spalili to miasto. Broniliśmy się w cytadeli na górze i to skutecznie. Za moje zasługi w tej wojnie Atrafernes, satrapa Sardes, pozwolił mi wrócić do Babilonu i wstąpić do Straży Miejskiej. Pełnię w niej służbę już dwunasty rok.

I jesteś dopiero dziesiętnikiem? - zdziwił się Azardad.

Jestem nim już przeszło piętnaście lat.

Nie awansowałeś?

Przecież nie jestem Persem ani Medem - szczerze odpowiedział Sillaja, - I nie urodziłem się w pałacu, lecz w nędznej chacie w Uruk.

Czy w świątyni bogini Nana - zapytała Meherbanu - uczyli cię także po aramejsku *?

Po aramejsku przecież wszyscy mówią. Zarówno w Babilonii, jak w Elamie, Syrii czy w samej Persydzie. Tylko Grecy i Egipcjanie mają inny język. Chociaż i w Egipcie można teraz rozmówić się po aramejsku.

Mnie chodzi o pisanie.

Po aramejsku pisać się nauczyłem nie w świątyni, ale później, w Sardes, kiedy byłem pomocnikiem nadzorca magazynów wojskowych. To dużo łatwiejsze pismo niż akadyjskie i ma zaledwie dwadzieścia dwa znaki.

Sillajo, czy ty wierzysz w demony? - zapytał zniechęca Azardad.

Dziesiętnik zmieszał się. Wiedział, że Persowie „wiarą w demony” określali wszystko, co sprzeciwiało się kultowi boga Ahuramszdy.

- Wierzę w Marduka i innych bogów Babilonii - odpowiedział dyplomatycznie - ale nauka wielkiego proroka Zoroastra i kult potężnego Ahuramazdy nie są mi obce.

Ta odpowiedź spodobała się perskiemu księciu.

- Jesteś zarówno mężnym wojownikiem, jak i roztropnym człowiekiem - pochwalił go.

Tymczasem Zukatan, który początkowo uważnie przysłuchiwał się rozmowie starszych, znudził się tą dysputą. Po cichutku zsunął się z zydła i zaczął bawić się z Golmar. Dopiero po dłuższej chwili Meherbanu zwróciła na to uwagę.

Patrzcie. - powiedziała - dzieci tak się bawią, jak gdyby znały się od lat.

W tym wieku łatwo o przyjaźnię - przytaknął Sillaja - dzieci nie dzieli majątek ani urodzenie, ani pochodzenie...

To prawda - przyznał Azardad. Również i ta odpowiedź dziesiętnika bardzo mu się spodobała. Zanim wezwał Sillaję do swego pałacu, wcześniej zebrał informacje o tym żołnierzu. Księżę, podobnie, jak Meherbanu, bez najmniejszych zastrzeżeń wierzył, że krokami Zukatana kierował sam bóg. Dzisiejsza rozmowa utwierdziła perskiego dostojnika w postanowieniach, które już przedtem zamierzał zrealizować. Teraz dał dyskretny znak żonie, aby przeszła do sprawy.

Sillajo - odezwała się księżna Meherbanu - ja i Golmar do końca życia będziemy dłużnikami twojego syna. Nie wiemy, jak mu się wypłacić.

Sillaja przez moment pomyślał, że odkąd wielki król Dariusz zaczął bić złote krążki ze swoją podobizną, wdzięczność ludzka stała się dużo łatwiejsza do przeliczenia. Nie odpowiedział jednak ani słowa. Tymczasem Meherbanu ciągnęła:

Postanowiliśmy razem z księciem Azardadem, że zaopiekujemy się twoim chłopcem.

Będzie, dostojna pani, jak rozkażesz.

- Dopóki więc pozostaniemy w Babilonie - oświadczyła Meherbanu - niech Zukatan codziennie przychodzi do naszego pałacu. Mamy tu najlepszych nauczycieli, jakich można znaleźć w Babilonie. Oni nauczą twojego syna sztuki czytania i pisania, śpiewu oraz dziejów Babilonii i całej Persydy. Będzie mógł również bawić się z Golmar.

Przyda mu się także - dorzucił Azardad - sztuka strzelania z łuku i władania mieczem oraz włócznią.

Naturalnie zadbamy i o to - dorzuciła księżna - aby go odpowiednio ubrać.

Kiedy twój syn dorośnie, będzie mógł zostać kapłanem, ale nie zwykłym szangu, lecz kapłanem wyższego stopnia, erib hiti.

Albo żołnierzem, jak ojciec. Może dowódcą jednego z sześciu korpusów całego królestwa lub nawet... satrapą?

Przecież nie jest nawet Elamitą - ośmielił się wtrącić Sillaja, który słuchał tego wszystkiego niczym cudownej bajki, ale nie tracił poczucia rzeczywistości: żaden Babilończyk nie został jeszcze nigdy nawet tysięcznikiem w armii królewskiej. Już nie mówiąc o stopniu tartanu. A być satrapą, czyli wicekrólem rządzącym którąś z prowincji imperium perskiego, to zupełnie wykluczone. O co tu chodzi? - Sillaja podejrzliwie spojrzał na Azardada. A ten mówił jakby do siebie:

- Żaden Babilończyk nie był satrapą, to prawda. Trudno, żeby Persowie bez zastrzeżeń już dzisiaj wam ufali. Mało te razy Babilon buntował się przeciwko królom asyryjskim, a i później za Kambizesa i za samego Dariusza?

Babilon buntował się przeciwko obcemu panowaniu - wtrącił półgłosem Sillaja.

Dziś Babilon jest większy i bogatszy niż był nawet za waszego króla Nabuchodonozora. Wasi kupcy bezpiecznie podróżują po całym państwie. Wasze świątynie są otwarte i pełne skarbów. Sam król Dariusz składa dary waszym bogom. Ozdabia swoją głowę koroną Babilonu. Elam i Media zostały zrównane we wszystkich prawach i przywilejach z Persydą. Jeśli Babilon będzie lojalnie służył swoim królom, może także spotka go ten sam przywilej? Następca tronu, Kserkses, przez wiele lat mieszkał wśród was. Zna was i wiem dobrze, że darzy sympatią. A przecież, oby król królów Dariusz żył jak najdłużej, kiedyś królewski kidaris spocznie na skroniach Kserksesa. Wszystko jest więc możliwe...

- Wielki Ahuramazda - poważnie powiedziała Meherbanu - na pewno będzie czuwał nad losami swojego wysłannika, twego syna.

Sillaja wciąż myślał, że śni. Syn zwykłego Babilończyka mieszkający w pałacu? Ale to jeszcze nie był koniec niespodzianek, bo po chwili Azardad zapytał:

Czy wiesz, Sillajo, że Tirdach odchodzi z dowództwa Straży Miejskiej?

Mówi się o tym od dawna. Ale ostatnio te pogłoski ucichły.

A jednak odchodzi. Król Dariusz mianował go dowódcą wojskowym w jednej z nadgranicznych satrapii na wschodzie. Już niedługo wyruszy w tamte strony.

Pewnie zechce wziąć ze sobą swoich ludzi? - zaniepokoił się Sillaja. Kaprys tartanu Tirdacha mógł go wyrwać ze spokojnego Babilonu i uregulowanego trybu życia nad granicę wielkiego imperium, gdzie znowu trzeba będzie mieszkać w namiotach, walczyć z rozbójnikami i odpierać najazdy koczowniczych ludów., -

Zapewne weźmie kilkunastu swoich ulubionych żołnierzy i kilku oficerów - zgodził się Azardad. - Kogo wybierze, nie moja sprawa. Zresztą to się tym ludziom opłaci. Zwykli żołnierze awansują na setników. Przecież to wszystko starzy weterani, którzy doskonale znają się na wojennym rzemiośle. Taki awans dawno się im należy.

Na stare lata spokojny kąć cieszy żołnierza bardziej niż awans i nowe boje.

Znajdą się tacy, którzy będą prosić Tirdacha, aby ich zabrał ze sobą.

Znajdą się i tacy - zgodził się Sillaja - zwłaszcza młodszy.

- Czy ludzie będą żałowali Tir da cha?

- Sądzę, że tak - ostrożnie odpowiedział dziesiętnik. - Zaprowadził porządek i bezpieczeństwo w mieście. Nawet nocą samotny człowiek może spokojnie wracać do domu. Nie napadnie na niego żaden rabuś. Kradzieże na bazarze i na karum też coraz rzadziej się zdarzają.

A żołnierze?

Nie krzywdził nikogo. A że wymagał karności? Dlatego przecież był tartanu. - Sillaja nie wiedział, czy perski wódz życzliwy jest Tirdachowi, i bał się zbyt wiele powiedzieć o swoim dowódcy.

Żaden żołnierz mi się nie skarżył - przyznał Azardad - by mu nie wypłacano należnego żołdu.

Dziesiątnik roześmiał się w duchu. Nigdy babiloński żołnierz nie złożyłby skargi na perskiego dowódcę. Nawet gdyby wyżej znalazł sprawiedliwość i wygrał w tym sporze, przegrany lub jego przyjaciele potrafiliby się w odpowiednim czasie na nim odegrać. Lepiej milczeć i nie upominać się zbyt o należny żołd, a szukać dochodów i zarobków z innych źródeł. Tych, na szczęście, w bogatym Babilonie nie brakowało. Kupcy bowiem chętnie wynajmowali wolnych chwilowo żołnierzy do pilnowania magazynów lub do konwojowania cennego ładunku. Na takie uboczne zarobki tartanu Tirdach patrzył przez palce. Żołnierze mieli swoje dochody, a on pobierał z kasy państwowej należny im żołd. Przez te pięć lat dowodzenia Strażą Miejską majątek osobisty Tirdacha poważnie się zaokrąglił.

O tym Azardad zapewne dobrze wiedział i z pewnością także miał podobne dochody. Ale to jeszcze nie dowód, aby zwykły dziesiątnik Sillaja, mimo że spotkał go niebывały, zaszczyt biesiadowania przy jednym stole z perskim księciem, miał mu zaraz o tym mówić. Więc przezornie milczał.

Nie interesuje ciebie, kto będzie następcą Tirdacha?

Jestem prostym dziesiątnikiem. Samego tartanu rzadko kiedy widuję. Dowódcą Straży Miejskiej zostanie ten, którego mianuje wielki król Dariusz lub jego syn.

Mylisz się - spokojnie odpowiedział Azardad. - Dowódca Straży Miejskiej w Babilonie to zbyt małe stanowisko, aby sam

Dariusz czy Kserkses mieli o tym decydować. Taka sprawa leży właśnie w mojej kompetencji.

Będzie więc nim ten, o panie, którego wyznaczysz.

Tak - zgodził się książę - mam już chyba kandydata. Sądzę, że nie zawiedzie mojego zaufania i na nowym stanowisku będzie równie dobry jak Tirdach.

Sillaja milczał. Prawdę powiedziawszy, co go obchodziło, który Pers czy Med zostanie jego zwierzchnikiem. Dla dziesiątnika ważniejszą osobą był jego bezpośredni dowódca - setnik.

Pers znowu klasnął w dłonie. Gdy w drzwiach stanęła niewolnica, rozkazał:

- Nalej nam wina!..

A kiedy dziewczyna spełniła polecenie, Azardad zaproponował:

- Wypijemy zdrowie nowego dowódcy Straży Miejskiej. Obaj mężczyźni podnieśli puchary. Sillaja musiał przyznać, że nigdy w życiu - ani w Syrii, ani w Sardes - nie pił tak znakomitego trunku. Jeden dzban tego wina na pewno kosztował więcej, niż wynosił wielomiesięczny żołd dziesiątnika.

- Mówiłeś - zaczął po chwili perski wódz - że nigdy jeszcze Babilończyk nie został wyższym oficerem. To prawda. Ale dzisiaj zrobię wyjątek. Piję zdrowie nowego dowódcy Straży Miejskiej, tartanu Sillai!.

Dziesiątnik z wrażenia wypuścił puchar z ręki. Trochę ciemnoczerwonego płynu splamiło nową, piękną szatę. Nie wierzył własnym uszom! Ten Pers chyba bezlitośnie kpi z biednego babilońskiego żołnierza, zabawiając się jego kosztem...

Ale Azardad nie żartował. Znowu klasnął w ręce i niewolnicy rozkazał, aby wezwała, głównego pisarza, który zjawił się, trzymając w ręce już uprzednio przygotowaną tabliczkę.

Tak się stanie, jak rozkazałem - powiedział Azardad do pisarza.

Przyłóż więc, panie, tutaj pieczęć - pisarz położył tabliczkę przed księciem. Ten odcisnął w glinie swój znak i polecił, aby tabliczkę zaraz wypalono.

Oto twoja nominacja - dodał zwracając się do oniemiałego dziesiątnika.;

Jakże to, panie?! Czemu to zawdzięczam? - Sillaja ciągle nie dowierzał szczęściu, jakie go przed momentem spotkało.

Wielkiemu Ahuramazdzie i twojemu synowi, Zukanowi, którego krokami kierował sam bóg - odpowiedziała poważnie księżna Meherbanu.

Byłeś przez dwadzieścia dwa lata żołnierzem - rzekł Azardad. - Walczyłeś dzielnie, wiem o tym. Ten awans sprawiedliwie ci się należy. Wierzę, że będziesz dobrym dowódcą.

Zrobię, panie, wszystko, co w mojej mocy! - zapewniał z przejęciem Sillaja.

Słudzy księcia już kilkakrotnie dyskretnie zaglądali do komnaty. Liczni interesanci długo dziś musieli czekać na posłuchanie u księcia Azardada.

Jutro przyjdiesz do pałacu i odbierzesz swoją nominację. Tirdach już o niej wie. „Na razie, dopóki nie wyjedzie, zapozna cię z wszystkimi sprawami.- A gdy zwolni zajmowane pomieszczenia, przeprowadzisz się do pałacu. Będziesz podlegał bezpośrednio moim rozkazom.

Tak jest - Sillaja poderwał się z miejsca: Skończyła się rozmowa, zaczęła się nowa służba. Znowu poczuł się żołnierzem stojącym przed swoim dowódcą. Azardad ponownie klasnął w dłoń:

Konia dla tartanu Sillai!

Nie trzeba - protestował świeżo mianowany tartanu.- Wrócimy piechotą.

Konia! - powtórzył książę. - Tartanu nie chodzi piechotą.

Jutro - dodała Meherbanu - przyślę dwóch służących, aby zaprowadzili Zukatana do ogrodów Semiranlidy.

Sillaja wychodził z pałacu na miękkich nogach. Czyżby stare syryjskie wino było aż tak mocne?

Zaproszenie do „świątyni z wysoką głową”

Kiedy następnego dnia świeżo upieczony dowódca Straży Miejskiej przybył do Pałacu Północnego, koledzy zgotowali mu serdeczną owację. Wśród wiwatujących na pewno byli także i zawistni („dlaczego to on, a nie ja?”). Jednakże wobec ogólnego entuzjazmu musieli robić dobrą minę do złej gry. Setnicy i inni wyżsi oficerowie uśmiechali się ironicznie, ale nie interesowała ich zbytnio ta nominacja. Persowie lub Medowie nie byli związani zbyt silnie z Babilonem. Dla nich to miasto było tylko jednym z kolejnych miejsc, postoju. Wiedzieli, że nie będą służyć pod Rozkazami nowego dowódcy, gdyż jego poprzednik, tartanu Tirdach, każdemu obiecał awans i zwiększone pobory, jeśli pojedą z nim do satrapii. Kilkudziesięciu żołnierzy i dziesiętników również zamierzało pociągnąć za Tirdachem w pogoni za awansem i przygodą. Sam Tirdach był zadowolony, że szybkie mianowanie jego następcy pozwoli mu natychmiast rozpocząć przygotowania do wyjazdu. Gdyby sprawa zależała od króla, Tirdach musiałby jeszcze co najmniej przez trzy miesiące tkwić w Babilonie. A przez ten czas ktoś bardziej uprzywilejowany mógłby mu sprzątnąć sprzed nosa nowe stanowisko.

Z tych wszystkich powodów Pers życzliwie przyjął Sillaję i rozpoczął wtajemniczanie go w niełatwe przecież problemy kierowania sporą, bo liczącą przeszło tysiąc ludzi jednostką.

Książę Azardad także pomagał swojemu protegowanemu. Zostawił mu wolną rękę w sprawie uzupełnienia kadr i nominacji dziesiętników. Tylko setników sam zatwierdzał, ale zgodził się, żeby setnikami zostawać mogli - obok Medów i Elamitów - także i rdzenni Babilończycy.

Persowie raczej nie byli zainteresowani karierą w Straży Miejskiej, gdyż służba w armii dawała im większe możliwości.

W parę dni po objęciu nowego stanowiska Sillaja miał niespodziewaną wizytę: odwiedził go

nie znany mu ani z imienia ani nawet z twarzy kapłan Marduka ze świątyni Esagila. I to nie zwykły szangu, lecz erib biti!

- Do tej pory, tartanu Sillajo - powiedział po zwykłych powitaniach kapłan - nie, odwiedziłeś świętego miejsca, aby wielkiemu Mardukowi podziękować za łaskę, która z jego woli spłynęła na ciebie.

- W codziennych modłach, dziękuję mu za to.-, Sillaja szybko uczył się rozmowy z możliwymi tego świata.

- To mało. Bóg Marduk oczekuje, że mu się pokłonisz w Świątyni Góry, w Ekur.

- Jestem tylko prostym żołnierzem, ale wiem, przecież, że Ekur to najświętsze miejsce w świątyni Esagila. Nie jestem jednak erib biti, abym mógł wejść do tego sanktuarium.

Bóg Marduk zawsze zezwala na złożenie ofiary w Ekur tym, którym okazał specjalną łaskę. Będzie ciebie oczekiwał jutro.

Przyjdę niezawodnie.

- Wiemy - dodał, już wychodząc, 'kapłan - że chociaż objąłeś tak wysokie stanowisko, nie masz ani złota, ani srebra. Marduk nie wymaga tego od ciebie. Zadowolony się jednym szeklem. Nie wartość ofiary jest ważna, lecz intencja tego, którą składa..

Kiedy nazajutrz Sillaja wszedł na dziedziniec świątyni Esagila, kapłan czekał na niego. Oprowadził go po kaplicach okalających Ekur i wyjaśnił, jakim bogom są poświęcone. Wśród posągów były i takie, których nazwy zachowały się tylko w pamięci kapłanów., Miasta, gdzie ci bogowie dawniej rządili, już przed wiekami rozsypały się w gruzy. Pozostały, po nich jedynie niewielkie pagórki przysypane piaskiem pustyni..

Esagila - tłumaczył kapłan - powstała przed przeszło pięciuset laty. Zbudowali ją królowie babilońscy z pierwszej dynastii, zaś każdy z kolejnych władców rozbudowywał i upiększał świątynię. W tym kształcie, w jakim ją widzisz, stoi od czasów króla Nabuchodonozora.

Słyszałem, że była wielokrotnie niszczona.

To prawda. Nie raz i nie dwa wróg podnosił świętokradczą rękę na to święte miejsce Babilonu. Hetyci zburzyli Esagilę i wywieźli święty posąg Marduka. Później zrabowali go królowie Elamu. Zaś król asyryjski Sanherib, który spalił i zburzył prawie cały Babilon, obrabował też Esagilę, a nawet z posągu Marduka zdarł złote szaty, sam posąg zaś zabrał do Niniwy. Za każdym razem jednak bóg wracał do swego ukochanego miasta, by nim dalej rządzić.

Tak rozmawiając doszli do szerokich stopni ze smołowanych cegieł. Ściana Ekur była szeroko rozsunęta. Kapłan (nakazał Sillai, aby wszedł po stopniach i zbliżył się do złotego stołu stojącego u stóp posągu. Tartanu padł na kolana, dotknął czołem ziemi, a po skończonej modlitwie złożył na stole dwie złote da-rejki. W tym momencie rozległ się melodyjny, słodki głos:

- Bóg Marduk wysłuchał twoich modłów i wdzięcznie przyjął ofiarę.

Sillaja rozejrzał się dokoła. Poza nim nie było tu nikogo. Nawet erib biti, który go oprowadzał po świątyni, nie wszedł z nim do środka. Ale stary żołnierz nie zdziwił się. W świątyniach Egiptu słyszał podobne głosy i oglądał jeszcze większe cuda. Wiedział, że kapłani mają na to swoje, im tylko znane, sposoby. Ale po co się zdradzać z tymi wiadomościami? Sillaja znowu więc padł na kolana i znowu bił czołem o marmur posadzki.

Ktoś dotknął jego rarnienia. Przy nim stał jakiś inny kapłan w długiej, białej szacie.

- Wstań i chodź za mną.

Okружиł złoty stół i wspaniały posąg boga. Z tyłu znajdowały się małe drzwiczki, które arcykapłan otworzył. Weszli do niewielkiej bogato ozdobionej sali. Tutaj także stał tron oraz fotele z rzeźbionymi poręczami. Pod jedną ze ścian - ołtarzyk. Mało kogo dopuszczano do tego przybytku.

Sillaja patrzył wkoło zdumiony.

- To najświętsze miejsce w Ekur - wyjaśnił przewodnik. - Tutaj zbiera się na rady święte kolegium, żeby decydować o losie Babilonu i jego ludu. Tylko niektórzy królowie oraz - z tytułu pełnionego urzędu - również arcykapłani mogą tu wchodzić. Lecz chcemy, tartanu Sillajo, żebyś i ty dostąpił tego zaszczytu. Rozglądasz się ciekawie, a nie widzisz posągu Mardu-ka. Ale posągi i uroczyste obrzędy religijne to tylko widowiska dla tłumów, aby je utwierdzać w - prawdziwej wierze. Bóg nie potrzebuje posągów. Jest wszędzie. Jest duchem i siłą przyrody. Nam, kapłanom wysokiego stopnia, wystarcza myśl o jego potędze i wszechwładzy. Nie potrzebujemy cudów, w które i ty nie uwierzyłeś, chociaż roztropnie udawałeś, że wierzysz.

Sillaja milczał zmieszany. Ten kapłan najwidoczniej umiał czytać w jego myślach.

- To proste - uśmiechnął się. dostojnik z Esagili - gdybyś, uwierzył, że to naprawdę głos boga, od razu padłbyś na kolana, a nie rozglądał się na boki i do tyłu. Chodź dalej. Sam Marduk-nasir czeka na ciebie!

Marduk-nasir... Tartanu dobrze znał to imię. Najwyższy kapłan, dostojny starzec słynący szeroko z mądrości.

Minęli kilka mniejszych pomieszczeń, przecięli kwadratowe „podwórko otoczone piętrowymi zabudowaniami i wyszli na malutki zielony plac. Pośrodku znajdował się basen wypełniony wodą, w którym kwitły sprowadzone z Egiptu lotosy. Na wygodnym trzcinowym fotelu siedział starzec z długą siwą brodą. Nie była ona jednak trefiona ani na sposób asyryjski, ani tak, jak to robili Persowie. Bardziej przypominała brodę króla Hammurabiego, który swoją postać kazał ryc na kamiennych stelach z tekstem praw, jakie nadał Babilonowi. Marduk-nasir uśmiechem odpowiedział na niski ukłon Sillai.

- Siadaj obok mnie, miły gościu - powiedział - cieszę się, że mogę cię poznać. Cieszę się także z twojego wysokiego wyróżnienia.

Bezszelestnie poruszający się młody szangu postawił na stolicku dzban z zimnym sokiem z soczystych jabłek, które wyrosły w ogrodach świątyni, dwa proste gliniane kubki i niewielką płaską misę z sezamkami. Następnie i szangu, i arcykapłan, który oprowadzał Sillaję po świątyni, oddalili się bez słowa.

- Dziękujemy ci także - Marduk-nasir nadal się uśmiechał - za twoją hojną ofiarę w postaci dwóch złotych darejek. Zupełnie niepotrzebnie pożyczyleś je z banku braci Egibi. Bogowi Mardukowi wystarczyłoby od ciebie nawet jeden szekel, tyle srebra, ile waży ziarnko pszenicy, albo nawet i samo ziarnko.

Sillaja nadal milczał. Tak. Kapłani wiedzą wszystko...

- Tak się składa - ciągnął Marduk-nasir - że powołano mnie na stanowisko głównego arcykapłana w tym samym roku, w którym król Dariusz wstąpił na tron. Widziałem początki jego panowania. Wydawało mi się wówczas, że Babilon odzyska wolność. Niestety, bogowie zrzadzili inaczej. Dwukrotnie Babilonia pod wodzą potomków dawnych królów podrywała się do walki przeciwko perskim zdobywcom. Jednakże obaj królowie, chociaż nosili to samo imię: Nabuchodonozor, nie dorównali swojemu wielkiemu dziadowi i pradziadowi i nie potrafili utrzymać korb-ny na swych skroniach. Wiele państw i ludów buntowało się przeciwko Dariuszowi, on jednak pokonał wszystkich. Dziś jego potęga jest większa niż kiedykolwiek.

- Tylko Grecja mu się oparła. Wódz perski przegrał pod Maratonem.

Marduk-nasir machnął ręką:

Potyczka bez znaczenia. Grecja może zwyciężać, nie stać jej jednak na to, aby pokonać

Achemenidów. To państwo może runąć tylko od wewnątrz,

Jak to?

Tak jak runęła potęga babilońska stworzona przez Nabuchodonozora.

Sillaja przezornie nie odzywał się. Ale naczelny arcykapłan dobrze wiedział, co tartanu myśli o jego słowach.

- Wiesz, oczywiście, o tym, że kapłani Marduka także przyczynili się do upadku Babilonii. To był błąd. Ogromny błąd!

Ciężko za to wszyscy płacimy. Dzisiaj trzeba krok po kroku odrabiać dawne zaniedbania. Dlatego tak się cieszymy z twojej nominacji.

- Ona nic nie znaczy wobec potęgi perskiej.

- Wiem o tym - przyznał Marduk-nasir - ale to pierwszy wyłom w szczelnym dotychczas pancerzu perskim. Pierwsza kropla, która spadła na skałę. Gdy za tą kroplą pójda następne, skała zacznie się wykruszać. Powoli, powolutku trzeba przejmować z rąk Persów władzę. Oni sami będą nam to ułatwiać. Już dziś dwór królewski jest pełen intryg. Jeszcze żaden z ich królów nie umarł normalną śmiercią. Ten łańcuch zbrodni zarówno w rodzie królewskim, jak w rodzinach książąt i możnowładców, będzie się ciągnął dalej i dalej. Aż doprowadzi do upadku. Wtedy Babilon stanie przed swoją wielką szansą. Chciałem, żebyś to zrozumiał i, jak możesz, przyspieszał ten proces.

Ja? - zdumiał się przestraszony Sillaja. W jaką grę chcą go kapłani wciągnąć?

W jaki sposób?!- dodał głośno.

Przede wszystkim przez posłuszeństwo Mardukowi i spełnianie jego rozkazów. To najpierwszy i najważniejszy, twój obowiązek. Musisz to zaprzysiąc.

Zawsze podporządkuję się woli Marduka - gorąco zapewnił Sillaja. - A jednak ci, co otworzyli bramy Babilonu królowi perskiemu, Cyrusowi, panie, również twierdzili, że spełniają rozkazy Marduka...

Wszędzie, nawet w Esagili, mogą się pojawić fałszywi prorocy. Tych nie należy słuchać.

Ale jak ich poznać?

To bardzo proste. Trzeba się kierować dobrem Babilonii i Babilończyków. Choćby to było sprzeczne z interesami Esagili i jej kapłanów. Tak, niech cię nie dziwi, że mówi to główny arcykapłan świątyni Esagila.

Przysięgam, że zawsze będę spełniał twoje, panie, rozkazy.

Dziękuję ci za to. Wiedziałem, że nie zawiodę się na tobie.

A więc co mam czynić, panie?

- Utrzymuj Jad i bezpieczeństwo w mieście. Pomagaj, jak możesz, biednym i bądź sprawiedliwy dla wszystkich.

- Będę się starał tak postępować.

Wiem - uśmiechnął się arcykapłan - że księżę Azardad jest ci przychylny. Wiem także, dlaczego. A w armii perskiej jest dużo żołnierzy babilońskich. Azardad może ich awansować albo po latach zwolnić ze służby nadając ziemię łuku. Jeśli będziesz miał możliwość, wstaw się za tymi ludźmi.

Wielu z nich będę mógł ściągnąć do Straży Miejskiej.

To garstka w porównaniu z resztą.

Pomówię z księciem, może będę mógł go przekonać.

Żeby się utrzymać na swoim stanowisku" powinieneś dobrze żyć z dostojnikami perskimi. Oni muszą cię uznać, jeżeli nie za swego, to w każdym razie nie za wroga. Wydawaj więc dla nich ucztę. Zapraszaj na polowania. Aby na to zdobyć środki, nie musisz chodzić do bankierów Egibi. My ci to

wszystko ułatwimy. Będiesz dostawał od nas rady, w jaki sposób masz postępować.

- Zastosuję się do twoich rozkazów, panie - pokornie skłonił się Sillaja.

Pamiętaj jeszcze o jednym: zaszczyty łatwo przewracają w głowie. Przy każdym, kto ma jakieś znaczenie, zawsze zjawiają się pochlebcy i kusiciele. Wkrótce znajdziesz ich i przy sobie. Nie brakuje też ludzi nierozważnych, którym może się zdawać, że dowódca Straży Miejskiej zapragnie sięgnąć jeszcze wyżej. Taki krok byłby prawdziwym nieszczęściem dla Babilonu. Musimy czekać, i jeszcze raz czekać, może nawet przez parę pokoleń, aż skruszeje skała drażona kroplami.

Dobrze to rozumiem. Przez dwadzieścia przeszło lat służyłem pod perskimi rozkazami. Znam ich potęgę. Widziałem Milet, który miał fortyfikacje nie gorsze niż Babilon, a jednak zaledwie przez kilka miesięcy opierał się perskiemu wodzowi.

Póki ja żyję, zdołamy uniknąć tego nieszczęścia, jakim byłby przedwczesny wybuch buntu w Babilonie. Ale kiedy już odejdę z tego świata, przysięgnij mi, że zrobisz wszystko, aby powstrzymać szaleńców, których znajdziesz nawet tutaj, w murach tej świątyni!,-

Na pewno spełniać będę twoją wolę - przysiągł Sillaja. Jako zwykły dziesiętnik naturalnie nie orientował się w zawiłych arkanach wyższej polityki, ale nieraz słyszał od sąsiadów, że kapłani Marduka, zwłaszcza prości szangu, podburzają lud przeciwko perskim najeźdźcom. Kapłani ci nieraz głosili, że gdyby cały lud powstał i rzucił się na Persów, wygniółby okupantów jak złe robactwo. A wtedy nie trzeba byłoby płacić podatków, które tak rujnują wszystkich, od najbiedniejszych poczynając, a na najbogatszych kupcach, bankierach i kapłanach kończąc.

W tej propagandzie, której niejednen użyczał przychylnego ucha, jedno było prawdą: wysokie podatki rzeczywiście rujnowały Babilon. Na domiar złego chciwi poborcy dokonywali ogromnych nadużyć ściągając od ludności nieraz dwu - i trzykrotnie więcej, niż się skarbowi państwa należało.

Ci, którzy wzywali do buntu, nie mieli nawet najslabszego wyobrażenia o ogromnej potędze militarnej i materialnej perskiego imperium. Wprawdzie wojska perskie - poza oddziałami Persów i Medów złożone ze zbieraniny wszystkich ludów wchodzących w skład imperium stworzonego przez Cyrusa - nie przedstawiały w polu zbyt wielkich wartości militarnych, ale te same wojska, zwabione' możliwościami rabunku miasta, o którego bogactwie krążyły legendy, bez namysłu runęłyby na mury Babilonu.

‘ Tego się domyślał mądry arcykapłan Marduk-nasir, zaś stary żołnierz Sillaja był tego najzupełniej pewien. Dlatego tych dwóch ludzi tak szybko zdołało się porozumieć i zawrzeć sojusz.

- Jeszcze jedno - powiedział arcykapłan, zegnając się z tar-tanu. - Wkrótce dostarczymy ci poważnych argumentów, abys mógł prosić księcia Azardada o powiększenie szeregów Straży Miejskiej. Proś go przede wszystkim o żołnierzy perskich. I tak ci odmówi, a poleci przyjąć weteranów babilońskich.

Chociaż w małym zacisznym ogródku nie było nikogo, a Marduk-nasir nie zrobił najmniejszego - gestu ręką i nawet nie mrugnął powieką, w odpowiedniej chwili pojawił się ten sam kapłan, który Sillaję wprowadził do świątyni. Zupełnie inną drogą wyprowadził go teraz na ulicę Której Oby Nigdy Nie Deptał Wróg. Tutaj znikł tak nagle, jak nagle się przedtem pojawił.

Jeszcze Tirdach nie zdołał przekazać całego dowództwa w ręce swojego następcy i nie pozalałtawiał wszystkich spraw związanych z przeniesieniem na nowe stanowisko” kiedy Babilonem

wstrząsnęły zuchwałę rabunki. Okradziono wielu kupców, dokonano” kilku napadów na domy poborców podatkowych, a nawet włamań do niektórych świątyń, gdzie zrabowano drogocenne przedmioty kultu.

Poszkodowani złożyli skargi na ręce samego księcia Azardada. Perski wódz wezwał przed

swoje oblicze zarówno Tirdacha, jak i Sillaję.

Jestem bezsilny - tłumaczył Tirdach. - Część ludzi ze. Straży już nie pełni służby, tylko szykuje się do wyjazdu. Ci co pozostali, to zbyt mało, aby utrzymać spokój w tak wielkim mieście, w dodatku pełnym cudzoziemców.

I wśród tych cudzoziemców - dodał Sillaja - nie mówię naturalnie o Persach czy Medach - ale wśród tej zbieraniny z całego świata, która jak ćmy do światła lgnie do bogatego miasta, należy szukać bandytów i złodziei. Gdyby mieć więcej ludzi, dałoby się ich teraz bez trudu, wyłapać. Obok umundurowanej straży należałoby stworzyć grupę tajnych strażników, którzy śledziliby podejrzanych.

- Dobrze. Zgadzam się podwoić liczbę strażników. Tylko skąd wziąć ludzi i pieniądze na utrzymanie tak powiększonego garnizonu?

- W. dawnym Babilonie każdy, kto odzyskał skradzione mienie, musiał wpłacać do kasy piątą część odzyskanego dobra i piątą część tego, co za karę musiał mu oddać złodziej. Te właśnie sumy szły na utrzymanie porządku. Ci, co nie przestrzegali czystości ulic i własnych domów, także płacili kary.

- Świetny pomysł - ucieszył się Azardad, zadowolony, że nie będzie musiał sięgać do skarbu państwa - jutro przygotuję odpowiednie tabliczki w tych sprawach. Ale, powtarzam, skąd wziąć ludzi do Straży Miejskiej?

Może byś, panie, przydzielił część perskich i medyjskich żołnierzy z wojsk stojących w cytadeli i pobliskich miejscowościach? - zapytał Sillaja.

Mowy o tym nie - ma! - zaprotestował Azardad.

Obiecałeś mi, panie, kilku setników i dziesiętników.

Też ci ich nie dam. Wielki król szykuje wojsko, aby ostatecznie rozprawić się z Grekami. Na dziesiętników mianuj doświadczonych żołnierzy, a na setników przesun dziesiętników. Zaś, szeregi twojej straży możesz uzupełniać... no choćby tymi Babilończykami, którzy odsłużyli w wojsku dziesięć lat.

Niewielu takich znajdę w mieście.

Szukaj ich w całym kraju, a także w Elamie. Tam jest satrapą mój przyjaciel Pakzug. Dam ci do niego tabliczki i niech twój zastępca, ten z Elamu, jakżeż on się nazywa... jedzie do Suzy po tych ludzi..

Jeśli rozkażesz, Tammaritu jutro może wyruszyć w drogę.

Po jutrze - zdecydował książę. - Trzeba przecież przygotować odpowiednie tabliczki. I do satrapy, i do dowódcy wojskowego satrapii. Żeby się któryś, nie obraził i nie utracił sprawy:

Tak więc w ciągu zaledwie dwóch miesięcy Straż Miejska została podwojona. Teraz Sillaja pod swoim dowództwem miał prawie dwa tysiące wyszkolonych żołnierzy. To robiło wrażenie nawet na Persach. Prestiż nowego, tartanu bardzo wzrósł. Tym bardziej że Sillaja po wyjeździe Tirdacha chętnie podejmował perskich gości w swoim domu. Nawet sam Azardad musiał przyznać, że uczy, jakie wydaje babiloński tartanu, nie ustępują biesiadom w Pałacu Głównym.

Ze sprawami bezpieczeństwa miasta następca Tirdacha także dobrze sobie radził. Napady i rabunki ustały. Babilon - znowu stał się bezpiecznym i nawet dość czystym miastem. Na niechlujnych sypały się bowiem wysokie kary.

Tartanu Sillaja zaledwie ranp i wieczorem widywał swego jedynaka. Każdego dnia bowiem chłopiec spieszył do Pałacu Głównego i spędzał tam cały dzień. Pani Meherbanu nadal otaczała go troskliwą opieką. Nauczyciele, którzy zaczęli go uczyć trudnej sztuki pisania, nie mogli się nachwalić chłopca. Miał naprawdę „wielkie uszy” *. W ciągu niespełna tygodnia opanowywał to, na co inni

tracili całe miesiące.

I tak upływały dni, miesiące, lata.

Król Kserkses gniewa się

Minęło sześć lat. Pewnego dnia do Babilonu dotarła wieść, że w Persepolis zmarł po trzydziestu sześciu latach panowania wielki król Dariusz. Pochowany został w grobowcu wykutym w skałach jeszcze za jego życia. Następca tronu, Kserkses, nie miał żadnych trudności w ozdobieniu swojej skroni królewskim kidarismem. Wszystkie kraje i wszystkie satrapie uznały jego władzę. Nowy król przyjął tradycyjny tytuł swoich przodków: „Król Babilonu, król krajów”.

W Babilonie wiadomość o śmierci Dariusza przyjęto bez żalu, ale też i bez większej radości. Niektórzy łudzili się, że Kserkses, który przez długie lata mieszkał i rządził Babilonem, będzie miał lżejszą rękę od swojego ojca. Co prawda, w ostatnich latach panowania Dariusza wiele się w mieście zmieniło na lepsze. Dzięki mądrej, dalekowzrotnej polityce Marduk-nasira, głównego arcykapłana boga Marduka, i dzięki zwiększającym się wpływom tartanu Sillai coraz więcej urzędów przechodziło w ręce Babilończyków. Już nie tylko babilońscy weterani zostawali setnikami, lecz także całe prawie sądownictwo. znalazło się we władzy babilońskich sędziów. Również nadzór nad nawadnianiem i nad kanałami oraz żegluga rzeczna przestawał być monopolem Persów. A wiadomo - kto w Babilonii dysponował wodą, faktycznie rządził całym krajem.

W jednym tylko perski okupant był nieustępliwy: w sprawach podatkowych. Ucisk podatkowy stale wzrastał i rujnował społeczeństwo. Jak zwykle w takich przypadkach biedni stawali się coraz biedniejsi, a bogaci coraz bogatsi.

Wszyscy królowie perscy wzorem dawnych władców Babilonu dochowywali tradycyjnych obrzędów koronacji - władzę nad krajem otrzymywali od boga Marduka. Zachowano też pozory odrębności państwowej. Król Kserkses, który po śmierci ojca zbrzydził sobie Persepolis i mieszkał teraz w Ekbatanie, dawnej stolicy Medów, zawiadomił księcia Azardada, że pojawi się w Babilonie na uroczystościach noworocznych * i dokona odpowiednich ceremonii koronacyjnych.

Księżę Azardad natychmiast dał o tym - znać Sillai i głównemu arcykapłanowi Esagili. Niestety, stary Marduk-nasir już nie żył. Rozstał się z życiem na kilka miesięcy przed śmiercią króla Dariusza. Jego następcą został arcykapłan Szamaszerib.

Po pierwszych kontaktach z nowym władcą Esagili Sillaja zorientował się, że współpraca z nim nie będzie się tak dobrze układała, jak z jego mądrym poprzednikiem.

Szamaszerib był człowiekiem dumnym i zarozumiałym. Persów wraz z ich władzą wyraźnie lekceważył, zaś w sprawach religijnych okazał się fanatykiem. Nie przebierając, w środkach dążył do usunięcia kultu innych bogów nie tylko w Babilonie, ale w całym państwie. Władzę, jaką miał nad świątynią Esagila, usiłował rozciągnąć na inne świątynie. Z jego rozkazu ogłoszono, że tacy bogowie jak Sin, Adad, Nabu czy inni - to ten sam bóg Marduk, tylko, pod zmienionymi imionami.

Naturalnie Persowie (w tym mądry księżę Azardad) szybko ocenili sytuację. Te religijne spory były im bardzo na rękę. Przecież gdzie dwóch Babilończyków się kłóci, tam trzeci, Pers, korzysta!

Tartanu Sillaja, który cieszył się teraz wielkim uznaniem w całym Babilonie, usiłował interweniować i łagodzić spory. Skutek był jednak taki, że coraz rzadziej zapraszano go do Esagili, a Szamaszerib zaczął mu okazywać wyraźną niechęć.

Spodziewając się przyjazdu króla Kserksesa, Azardad odbył

zasadniczą rozmowę z dowódcą Straży Miejskiej. Powiedział bez ogródek:

Sillajo, dobrze wiem, że w Babilonie nie brak wicherzycieli, którzy podburzają tłum przeciwko Kserksesowi. Co o tym myślisz? Czy mam żądać posiłków wojsk perskich? Sam chyba rozumiesz, że gdyby Kserksesowi coś złego się stało, obaj zapłacilibyśmy naszymi głowami.

Książę może być spokojny, wielkiemu królowi nawet włos z głowy nie spadnie - zapewnił Sillaja. - Gwarantuję jego bezpieczeństwo na terenie miasta. Opracowałem szczegółowy plan zabezpieczenia przejazdu władcy na całej trasie od Ekbatany aż do bramy Pałacu Południowego. Poza Babilon moja władza nie sięga. Ale tam, gdzie moi ludzie mogą sprawować służbę, na pewno będzie spokojnie.

A w Esagili?

Sillaja jakby na moment się zawahał, lecz odrzekł spokojnie:

- Nie przypuszczam, żeby w Esagili do czegoś doszło...

- A ja się tego najbardziej obawiam. Tam ani moja, ani twoja władza nie sięga” zaś Szamaszenb. jest człowiekiem nieobliczalnym. Jego pycha może go popchnąć do szaleńczych czynów! Już niejedyn król zginął w świątyni. Zarówno w Babilonie, jak i gdzie indziej.

- Nie obawiam się tego. Przynajmniej teraz. Mam tam swojego gurbuti . Zapewnia mnie, że uroczystości mają odbyć się spokojnie.

- Pamiętaj - zakończył Azardad - ostrzegałem cię.

Uroczystości noworoczne to największe święto Babilonu. Zwykle przez jedenaście dni trwał w mieście wesoły festyn, połączony ze wspaniałymi procesjami od świątyni do świątyni. Kulminacyjnym punktem miało być przybycie z Borsippy procesji niosącej srebrny posąg boga Nabu, który „odwiedzał” w Esagili swojego ojca Marduka. W czasie tych uroczystości król zjawiał się w świątyni Esagila. W najświętszym miejscu, kaplicy Ekur, składał u stóp posągu Marduka swoje insygnia królewskie i odbywał spowiedź rytualną deklarując, że „nie zburzyłem Babilonu, nie nakazałem niczego, co by miastu przyniosło uszczerbek”. Następnie król, po zwróceniu mu insygniów, „ujmował dłoń” Marduka i wyprowadzał go ze świątyni na uroczystą procesję wzdłuż ulicy Której Oby Nigdy Nie Deptał Wróg aż do innej świątyni, położonej za murami miasta.”

Za czasów babilońskich władców taka uroczystość koronacyjna odbywała się co roku. Później, królowie perscy uczestniczyli w niej jedynie wówczas, gdy ich pobyt w Babilonie zbiegał się z uroczystościami noworocznymi, to znaczy od, dwudziestego do trzydziestego pierwszego marca (według współczesnego kalendarza). Niemniej każdy król perski, który pragnął nosić tytuł „króla Babilonu”, przynajmniej raz poddawał się tym ceremoniom.

Król Kserkses także się od tego nie uchylał i w pierwszym roku swojego panowania przybył do Babilonu. Powitano go życzliwie. W mieście, jak to obiecywał tartanu Sillaja, panował spokój i porządek. W Pałacu Południowym wydawano wspaniałe uczyty, w których uczestniczyli także Babilończycy. Władca Persów łaskawie przyjął hołdy dowódcy, Straży Miejskiej i pochwalił go za ład w mieście.

Nadszedł szósty dzień uroczystości. Kserkses wspaniale odziany, w królewskim kidarisie na głowie, z berłem i mieczem w ręce, wszedł do Ekur. Tutaj arcykapłan odebrał od niego insygnia władzy i złożył u stóp posągu boga Marduka. Następnie król powtórzył za arcykapłanem formułę spowiedzi. Z kolei kapłan miał się zbliżyć do władcy i udawać, że uderza go w twarz i pociąga za uszy. W dawnych wiekach prowadzący uroczystość kapłan, zwany szeszgallu, rzeczywiście policzkował króla i ciągnął go za uszy tak mocno, aż koronowanemu łzy stawały w oczach, co miało być zapowiedzią wielkich urodzajów i ogólnej pomyślności państwa na cały rok. Z czasem te gesty stały się zgoła symboliczne.

Niestety, fanatyk Szamaszerib - czy to powodowany nadgorliwością religijną, czy nienawiścią wobec Persów - postanowił przywrócić pierwotną formę uroczystości. Uderzony mocno w twarz, Kserkses zerwał się z kolan i chwycił za leżący u stóp posągu miecz, a gdy Szamaszerib musiał ratować się ucieczką.

Kserkses sam założył sobie kidaris na głowę i z mieczem w jednej ręce, a berłem w drugiej - spiesznie opuścił świątynię.

Cały incydent zatajono przed' wielotysięcznym tłumem obserwującym z daleka uroczystość. Król jednak był tak rozgniewany, że natychmiast wyjechał z Babilonu i po powrocie do, Ekbatany przyjął - zamiast tradycyjnego tytułu: „Król Babilonu, król krajów” - inny: „Król Parsy i Mady”. Słowa „król Babilonu” wprawdzie jeszcze zachowano, ale na dalszym, podrzędnym miejscu.

Nieobliczalny czyn Szamszeriba pociągnął za sobą ponure konsekwencje. Głównie uderzały one w świątynię Esagila. Znowu podniesiono podatki, zaś świątynię obłożono specjalnym haraczem. Szamaszerib haracz zapłacił, bowiem bogactwa Esagili były niezmierzone, ale zaprzysiął zemstę wielkiemu królowi i zaczął się do. niej „systematycznie przygotowywać.

Niewinną ofiarą tych wydarzeń padł także książę Azardad, chociaż z wydarzeniami w Ekur nie miał nic wspólnego. Wielki król'uznał, że Azardad, który, odkąd Kserkses został królem Persów, faktycznie spełniał funkcję satrapy babilońskiego, źle rządzi Babilonem. Przeniósł go więc do dalekiej wschodniej satrapii. Satrapą Babilonu mianowano innego, krewniaka królewskiego, który od początku był nieprzychylnie nastawiony do miasta i rzadko w nim przebywał, wybierając na swoją stałą siedzibę Sippar. Sillaja wprawdzie zachował jeszcze swoje stanowisko, ale na inne urzędy znowu zaczęli wracać Persowie i Medowie.

W ten sposób wieloletnią pracę mądrego Marduk-nasira zniszczył jeden nieobliczalny czyn fanatyka.

Książę Azardad wyjeżdżał z Babilonu ze łzami w oczach. Przez długie lata pobytu polubił to największe z miast świata i jego mieszkańców. Teraz znalazł się w-niebezpieczeństwie. Nie wiadomo, bowiem, do czego posunie się zapamiętały w gniewie wielki król. Mógł przecież w każdej chwili rozkaz wygnania do dalekiej satrapii zastąpić wyrokiem śmierci!

Książę dobrze znał Kserksesa i stosunki panujące na królewskim dworze. Wiedział,„ ilu jest tam zawistnych i zazdrozczących mu bogactwa i władzy. Dlatego też postanowił jak najprędzej opuścić Babilon, i to nie trasą przez Ekbatanę, gdzie wielki król ciągle jeszcze przebywał, ale tzw. drogą królewską w kierunku na Sardes i dopiero stamtąd na wschód. Gospodarny Dariusz wytyczył w całym imperium szlaki łączące poszczególne satrapie z największymi miastami imperium perskiego. Wzdłuż tych szlaków znajdowały się posterunki wojskowe, odległe od siebie o dzień jazdy, a strzegące bezpieczeństwa podróżnych, których oczekiwały wygodne noclegi oraz konie do wymiany. Dzięki temu gońcy królewscy w kilka, najwyżej w kilkanaście dni przewozili tabliczki z rozkazami do najdalszych zakątków. kraju. Z tej to poczty królewskiej Azardad postanowił skorzystać. Księżna Meherbanu wraz z dziećmi miała jeszcze zostać w Babilonie, aby spakować wszystkie rzeczy, a następnie wyjechać do Suzy, gdzie jej ojciec piastował odpowiedzialne stanowisko najwyższego sędziego/. U rodziców Meherbanu miała przeczekać burzę, jaka wybuchła nad głową męża. Tartanu Sillaja podjął się zapewnić księżnej bezpieczną - i wygodną podróż.

Kiedy uporządkuję sprawy nowej satrapii i przekonam się, że ze strony króla nic mi nie grozi, wezwę cię do siebie,.. Zrobię. cię dowódcą wszystkich wojsk satrapii albo wynajdę inny wysoki urząd - zapewniał go Azardad.

Zostanę w Babilonie - zdecydowanie mówił Sillaja.

- Namyśl się - kusił Azardad. - Nie musisz dzisiaj decydować. Tutaj będzie coraz gorzej.

Pamiętaj, że wiele ryzykujesz.

Niedobrze jest na stare lata szukać kawałka chleba na obczyźnie.- bronił się Sillaja.

Zrobisz, jak zechcesz. Ale pamiętaj, że w każdej chwili możesz przyjechać do mnie. Zawsze będziesz powitany z otwartymi ramionami.

Tartanu Sillaja nigdy nie skorzystał z tego zaproszenia.

Smutne było także pożegnanie młodych: Golmar i Zukatana. Przeszło pięć lat spędzili razem. Już przestawali być dziećmi, choć jeszcze nie byli dorosłymi. Piętnastoletni Zuka tan wyrastał na silnego i przystojnego chłopaka. Wygląd Golmar zapowiadał, że odziedziczy ona piękność po matce. Młodzi przywykli do siebie, a teraz tak nagle mieli się rozstać, aby być może już nigdy się nie zobaczyć.

- Zawsze będę o tobie pamiętać - Golmar głośno płakała.

Nawet księżna Meherbanu dyskretnie ocierała łzy z oczu.

- Nigdy cię nie zapomnę - Zukatan, jak przystało mężczyźnie, walczył ze sobą, aby nie okazać wzruszenia.

- Ja ciebie także nigdy nie zapomnę - Meherbanu serdecznie ucałowała chłopca na pożegnanie.

Tartanu Sillaja również nie krył smutku. Doskonale zdawał sobie sprawę, że z chwilą wyjazdu Azardada i jego rodziny zamyka się jakiś rozdział w jego życiu. A jakie będą następne? Przyszłość wyglądała niepewnie i rysowała się w ciemnych barwach.

Ale na razie nic nie zapowiadało jakichkolwiek-zmian. Nowy satrapa wezwał dowódcę Straży Miejskiej do Sippar i tam łaskawie z nim rozmawiał. Zaakceptował wszystkie uprzednio wydane przez Sillaję zarządzenia i oświadczył mu, że wielki król Kserkses jest zadowolony z tego, w jaki sposób zapewniony został spokój i bezpieczeństwo królewskie na całej drodze do Babilonu i w samym mieście. Podobno nawet stawiał Sillaję za przykład perskim dowódcom.

Nowy satrapa rozszerzył zakres władzy Sillai. Ponieważ w Babilonie nie było już oddziałów „nieśmiertelnych”, a tylko zwykły-garnizon wojskowy kwaterujący w cytadeli, powierzono Sillai opiekę nad Pałacem Głównym i Pałacem Południowym. Miały one być odnowione i utrzymywane tak, aby król czy satrapa Babilonii w każdej chwili mogli przybyć do miasta i zamieszkać w którymś z tych gmachów.

Nocna narada w świątyni

Noc była ciemna. Księżyc w nowiu, gwiazdy ledwie migotały na wysokim niebie. Po pustych ulicach Babilonu z rzadka przemknął zapóźniony przechodzień. Czasem rozległy się twarde kroki patrolu Straży Miejskiej. Na szczycie Etemenanki jak zwykle płonął nikły ogień, za to w świątyni Esagila nie błyskało nawet najmniejsze światełko. Wszystkie bramy były pozamykane.

Drogą procesyjną szedł samotny mężczyzna. Miał obuwie z miękkiej skóry, tak że stawiał kroki bezszelestnie. Nosił długi, szary płaszcz z kapturem zakrywającym prawie całą twarz. Skradał się ostrożnie, tuż pod oknami Jego szara postać była prawie niewidoczna na szarym tle murów. Teraz przekradał się wzdłuż świątyni Esagila i zatrzymał się dopiero przed' małą furtką, niemal niewidoczną we wgłębieniu muru. Lekko zapukał. Furtka uchyliła się natychmiast, a jakiś głos zapytał:

Hasło?.

Ahuramazda jest Mardukiem Pesydy.

Takie hasło było bluźnierstwem, którego żaden Pers by nie darował. Wprawdzie kapłani Marduka głośno odmawiali litanie, w której po imieniu każdego boga następował refren: „jest Mardukiem słońca... ziemi... ognia... księżycy”, ale na to mogli sobie pozwolić tylko w stosunku do bogów babilońskich. To podkreślenie, że wszyscy bogowie są jedynie różnymi wcieleniami Marduka, budziło gniew w świątyniach i w wielu miastach doprowadzało do zaburzeń ulicznych. Ale potężni kapłani z Esagili lekceważyli sobie te gesty. Co innego jednak ponizanie religii władców imperium. Gdyby się król Kserkses, a choćby tylko satrapa” o tym dowiedział, kapłani Marduka drogo by zapłacili za taką bezczelność.

- Wejdz - rozkazał głos.

Człowiek w kapturze czuł, że ktoś go ujął pod ramię i prowadzi w ciemnościach. Jeszcze parę kroków i nagle ostre światło padło na jego: głowę. Jednocześnie czyjeś ręce zsunęły mu kaptur. Światło nagle zgasło; a otworzyły się drzwi prowadzące do niedużej salki. Stał tam jeden z arcykapłanów..

- Bądź pozdrowiony, dostojny panie, w progach świętego przybytku Marduka. Pójdź za mną. Czcigodny Szamaszerib czeka.

Kapłan prowadził gościa długą i krętą drogą. Mijali różne sale i korytarze, niektóre z nich bieły w dół, inne wznosiły się stromo do góry. Przybysz dawno już stracił orientację, gdzie się znajduje. Wreszcie weszli do sporej komnaty oświetlonej kagankami z płonącym olejem sezamowym. Na środku przy długim stole siedział na honorowym miejscu, w fotelu z wysokim oparciem, główny arcykapłan Szamaszerib w otoczeniu pięciu mężczyzn w szarych płaszczach z kapturami.

- Witaj, dostojny Kalbu - odpowiedział arcykapłan na niski ukłon przybyłego - jeszcze cztery osoby i będziemy w komplecie.

Kalbu, jeden z najbogatszych kupców babilońskich, ciekawie rozejrzał się dokoła. Znał wszystkich ludzi siedzących za stołem. Byli to dwaj członkowie Rady Starszych, zarządzającej miastem, setnik ze Straży Miejskiej imieniem Belszimani i arcykapłan jednej z licznych świątyni Marduka.

Wkrótce przybyli następni czterej uczestnicy nocnej narady. Oni także zaliczali się do najznakomitszych - obywateli miasta. Kiedy już całe grono zasiadło przy stole, Szamaszerib odmówił krótką modlitwę i rzekł:

- Wezwałem tutaj najdostojniejsze osoby w całym Babilonie, bo uważam, że - nadszedł czas, o którym marzyli i na który czekali nasi ojcowie. Nadszedł czas czynu.

Kapłan zrobił krótką przerwę, ale nikt się nie odezwał. - Wiele się ostatnio zmieniło w państwie perskim - ciągnął więc dalej. - Umarł Dariusz, wielki i mądry król. Żelazną ręką trzymał władzę. Ale teraz jest inaczej: na tronie zasiadł Kserkses, król słaby i nieudolny. Podbite ludy czekają na okazję, aby zrzucić perskie jarzmo. Państwa greckie szykują się do zemsty za zburzenie Miletu przez Dariusza. Gdy Babilon da sygnał, powstaną wszystkie miasta w całym imperium perskim. Za nimi pójdą Egipt, Libia, Frygia oraz inne kraje. Kserksesowi pozostanie wtedy jedno: wrócić na stepy i być tym, czym byli jego przodkowie - pastuchem koni!

Na taką zniewagę jeden z siedzących za stołem z niepokojem spojrzał w stronę drzwi. Szamaszerib dobrze zrozumiał to spojrzenie:

- Jesteśmy tutaj między swoimi. Żadne uszy nie przylegają do tych drzwi i do tych ścian. Każdy może mówić to, co czuje.

W Babilonie przebywa teraz dużo wojska - zauważył Kalbu.

Zbieranina z różnych krajów - arcykapłan lekceważąco machnął ręką - zresztą nie będziemy

wywoływali powstania ani dziś, ani jutro. Zebraliśmy się tutaj po raz pierwszy, aby omówić sytuację i podjąć przygotowania. Być może, potrwać one nawet kilka lat. Czas nam-sprzyja; im dłużej Kserkses będzie rządził, tym bardziej jego nieudolność i głupota staną się widoczne dla wszystkich. Jego błędy będą ośmielały jego wrogów. - Wiadomo mi - wtrącił setnik Belszimani - że liczba wojsk w Babilonie niebawem bardzo się zmniejszy. Mówią o tym sami Persowie. Część oddziałów zostanie przekwaterowana do Sippar, część ma wymaszerować do dawnej siedziby ostatniego króla babilońskiego Nabonida, do oazy Tema, gdzie plemiona arabskie znowu się buntują i napadają na karawany kupieckie.

Tym lepiej dla nas - ucieszył się Szamaszerib. - Kserkses nie będzie w stanie uzupełnić garnizonu babilońskiego. Zajmie się ważniejszymi kłopotami.

Jednak cytadela jest potężną fortyfikacją i panuje nad miastem - wtrącił ktoś z obecnych, nie przekonany tymi argumentami.

Podejmuję się - zapewnił chętnie Belszimani - zdobyć cytadelę w ciągu najwyżej dwóch godzin. Atakiem przez zaskoczenie.

Dlaczego nie ma wśród nas tartanu Sillai? - padło nagle pytanie.

Sillaja - wyjaśnił arcykapłan - jest synem ubogiego chłopca spod Uruk. Ze zwykłego dziesiętnika awansował do stopnia tartanu. Wszystko zawdzięcza wyłącznie Persom. Czy taki człowiek może być godzien zaufania) aby brać udział w naszej ściśle tajnej naradzie? Czy jutro nie pojedzie do Sippar i nie opowie o wszystkim satrapie, aby dostać nagrodę od Kserksesa? Dlatego postanowiłem nie wtajemniczać go aż do czasu, gdy dam sygnał do walki. Wtedy się okaże, czy jest on z nami, czy przeciwko nam.

Sillaja zdobył sobie wielką popularność w Babilonie. Zwłaszcza wśród biedoty, miejskiej - zauważył któryś z członków narady.

Ja jednak uważam - powtórzył Szameszerib - że nie należy zbyt wcześnie dopuszczać go do naszych sekretów. A co do pospólstwa, nie przesadzajmy. Zrobi to, co będziemy chcieli.

A my?

A my zebraliśmy się tu dzisiaj dla podjęcia ważkich decyzji. Jestem zdania - mówił arcykapłan tonem niemal rozkazującym - że musimy opracować plan przygotowań do walki. Chwila jest ku temu dobrze wybrana. Bóg Marduk jest z nami. Bardzo wyraźnie wypowiada się we wszystkich wyroczniach i wróżbach. Babilon, ukochane dziecko Marduka, znowu stanie się, czym był niegdyś: największą potęgą świata. Kto jest przeciwko temu, co powiedziałem? Niech podniesie rękę albo' zabierze głos.

Nikt się nie odezwał ani nawet nie poruszył.. - Dziękuję wam. Byłem pewien, że bóg Marduk nie zawiedzie się na swoich dzieciach. A więc do rzeczy! Ja osobiście zajmę się śledzeniem „kroków i myśli” króla Kserksesa. Zarówno w Ekbatanie, jak w Suzie, a nawet - w samym Persepolis są wierni wyznawcy Marduka, którzy donosić mi będą o każdym kroku króla i stosunkach panujących na jego dworze. Złoto Esagili potrafi otworzyć usta nawet Persom stojącym blisko królewskiej osoby. Zastrzegam jednak, że tylko ja mam prawo dać znak do rozpoczęcia walki. Sądzę, że dwa lata wystarczą nam na zakończenie przygotowań.

A „jakie zadania nam wyznaczysz, szlachetny? - zapytał kupiec Kalbu.

Każdy z was znajdzie ludzi, którym można zaufać, i przyłączy ich do nas. Każdy z was będzie otrzymywał z Esagili szczegółowe polecenia. Przecież' musimy stopniowo, bez wzbudzania jakichkolwiek podejrzeń, gromadzić broń. Zebrać na wypadek oblężenia wielkie zapasy żywności. Umiejętnie nastawiać lud przeciwko Persom. Opracować plany strategiczne. To wszystko wymaga

czasu, a także większej grupy ludzi niż nas, siedzących przy tym stole.

A inne miasta i inne kraje?

Z miastami babilońskimi nie ma problemu. Tamtejsi kapłani będą robili to, co im nakaze bóg Marduk. Polecimy im, aby bezzwłocznie rozpoczęli przygotowania. Jednoczesny wybuch powstania we wszystkich miastach sparaliżuje wojska perskie, aż staną się niezdolne do walki. Należy przy tym pamiętać, że groźni są tylko Persowie i Medowie. - Wojska najemne (zwłaszcza greckie) łatwo dadzą się przekupić i przeciągnąć na naszą stronę. Wojownicy ludów podbitych przez Persów z radością staną przy naszym boku. Musimy zwyciężyć i zwyciężymy, bo z nami jest Marduk!

Grecy są dobrymi żołnierzami -«- zauważył Kalbu. - Czy nie można sprowadzić do Babilonu kilku tysięcy Greków, aby w odpowiednim czasie zasilili nasze szeregi? Wprawdzie w mieście nie brakuje przybyszów z Hellady, ale. to nie żołnierze, lecz kupcy.

Pomysł dobry, ale niemożliwy do zrealizowania w tajemnicy przed Persami - zaproponował Belszimani.

Na pierwszą wieść ó w walkach w Babilonie - Szamaszerib mówił to z niezachwianą pewnością w głosie - wszystkie miasta greckie na wybrzeżu powstaną jak jeden mąż przeciwko władzy. Kserkses. Powstanie ogarnie imperium perskie jak płomień ogarnia snop pszenicznej słomy.

- Czy macie kontakty z państwami greckimi? - ostrożnie zapytał jeden z zebranych. - Należałoby sporządzić tajne traktaty, abyśmy wiedzieli, czego się po Grekach można spodziewać.

- Mam dobre informacje od kupców i kapłanów, których wysłałem w tamte strony. A co do traktatów, pomyślimy o nich, kiedy przyjdzie na to odpowiednia pora. Nie zapominajcie, że musimy działać z wielką ostrożnością: Persowie także mają wszędzie swoich szpiegów i ludzi przekupionych złotem.

- No, a Egipt?

- W Egipcie panuje stały niepokój, a nienawiść do ciemieży rośnie z dnia na dzień. Jestem pewien, że Egipt natychmiast powstanie przeciw Kserksesowi.

Do walki potrzebne jest wojsko. Jeśli nie ma. możliwości zaangażowania wojsk złożonych z najemników greckich - pokręcił głową Kalbu - skąd weźmiemy żołnierzy?

Mamy przecież doskonale wyćwiczoną i uzbrojoną Straż Miejską. v

Za mało,- westchnął ktoś. - Straż Miejska może wystarczyć do zapewnienia spokoju w mieście, ale nie do walki z Persami.

W Babilonie nie brakuje, mężczyzn zdolnych do' noszenia broni. Na wezwanie Marduka powstaną dziesiątki tysięcy.

Trzeba mieć broń i ludzie muszą umieć nią władać.

Marduk zagrzeje ich serca do walki - Szamaszerib uparcie lekceważył wszelkie zastrzeżenia - i rzucą się na wroga jak lwy na owce. Zresztą sprawami militarnymi zajmie się setnik Belszimam, który nie tylko jest doświadczonym wojskowym, ale pochodzi ze starożytnego rodu dawnych arcykapłanów.

Spojrzenia skierowały się w stronę setnika.

- Trzon naszych wojsk będą naturalnie stanowili członkowie Straży Miejskiej - rozpoczął Belszimani. - Każdy z moich żołnierzy zostanie dziesiętnikiem lub setnikiem. Trzeba będzie powołać pod broń prostych ludzi. Już teraz wydam odpowiednie rozkazy, aby przeszkalać ich w wojskowym rzemiośle. Świątynie powinny przyjąć wiele młodych ludzi na szangu. Tych rzekomych kapłanów, naturalnie starannie wybranych i godnych zaufania, będzie się szkolić na terenie świątyń lub poza miastem, w majątkach świątyń. Także bogaci kupcy, którzy i teraz utrzymują zbrojne eskorty do

ochrony transportu towarów, powinni znacznie powiększyć ich liczbę. Ale tak, aby u Persów nie wzbudziło to podejrzeń. Trzeba również powołać do życia tajną organizacją, którą należy zorganizować systemem szóstkowym.

Jak to? - zapytał jeden z uczestników tej narady.

Każdy członek tego spisku, a początkowo będziemy przyjmować tylko wojskowych, dobierze sobie, pięciu ludzi i będzie nad nimi przewodził. Każdy z tej piątki znowu znajdzie pięciu, i tak dalej. Ci ludzie nie będą się nawzajem znali. Każdy będzie wiedział jedynie o tych pięciu ze swej szóstki i o pięciu innych, których sam zwerbował. W ten sposób, gdyby nawet nastąpiła jakaś wpadka i Persom Udałoby się wykryć spisek, złapią zaledwie dwunastu. Reszta, w porę uprzedzona, zawsze zdoła umknąć.

To znakomity plan! - ucieszył się arcykapłan. - W ten sposób po cichu zorganizujemy wielką armię, która zniszczy Persa! Marduk w tym dopomoże.

To, o czym mówił czcigodny Belszimani, jest na pewno bardzo słuszne. Ale zwiększanie liczby szangu i powiększanie uzbrojonej służby kupców - Kalbu umiał liczyć - wymaga wielkich sum. Kto pokryje te koszty? Czy świątynia Esagila?

Te koszty, trzeba rozłożyć proporcjonalnie na wszystkich - powiedział szybko arcykapłan. - nałoży się opłaty na kupców, rzemieślników i właścicieli ziemskich. A także na biedotę i na miasto.

Miasto - zaprotestował któryś z Rady Starszych - nie będzie, mogło dać na ten cel ani darejki. Jesteśmy pod ścisłą kontrolą perskich urzędników. Oni nawet wydatki na Straż Miejską kwestionują twierdząc, że są za' wysokie. Od czasu, kiedy książe Azardad wyjechał, obciążenie finansowe miasta ogromnie wzrosło.

Wielu kupców bankrutuje, nie mogąc opłacić podatków, które Persowie ciągle zwiększają.. Obawiam się, że próby wydostania od kupców znaczniejszych sum nie dadzą rezultatu - dodał Kalbu.

Persowie swoją bezbożną ręką sięgnęli, do świątyń - mówił zapalczywie Szamaszerib. - Dawniej świątynie były zwolnione od wszelkich danin. Nawet z ziemi łuku. Teraz musimy

płacić ogromny haracz, zaś świątynia Esagila płaci najwięcej! Naturalnie, w miarę swoich możliwości dostarczymy środków do walki, ale sami nie możemy wszystkiego finansować.

- My także - dorzucił arcykapłan świątyni' na Nowym Mieście.

Obecni na zebraniu doskonale wiedzieli, że w podziemiach Esagili znajdują się nieprzebrane skarby. Wiedzieli także, jak ogromna jest zapobiegliwość kapłanów o dobra doczesne i z jakim żalem rozstają się z każdym szeklem. Przecież właśnie utrata wpływów i pieniędzy kazała kapłanom świątyni Esagila otworzyć bramy Babilonu przed Cyrusem, bo ostatni król Nabonid popierał kult boga Siny, którego chciał uczynić główną postacią panteonu bóstw babilońskich. Teraz też władca świątyni Esagila wzywał wprawdzie wielkim głosem do walki z całą perską potęgą, ale nie kwapił się z sięgnięciem, do skarbcza.

- Potrzebne kwoty na pewno zdobędziemy - twierdził - w ten czy inny sposób. Tak jak setnik Belszirhani będzie się zajmować sprawami przygotowań wojskowych, tak czcigodny Mardukate, który nie mógł dzisiaj tu przybyć, gdyż wyjechał do Opis, przejmie w swoje ręce sprawy dotyczące materialnej strony naszego spisku..

Wszyscy obecni dobrze znali arcykapłana Mardukate, który rządził skarbcem Esagili. A zarządzał tak zręcznie, że pomimo wysokich podatków i specjalnego haraczu nałożonego ostatnio przez króla Kserksesa na świątynię, jej majątek rósł z każdym dniem. Przecież Esagila to nie tylko sama świątynia z posągiem Marduka, ale także ogromne majątki ziemskie rozrzucone po całej Babilonii oraz wielki handel zbożem i innymi produktami znajdującymi się w wielkich składach, W

warsztatach boga Marduka tysiące rzemieślników, tkalo materiały, szyło odzież i produkowało dosłownie wszystko. Ta produkcja nie tylko zaspokajała potrzeby świątyni i jej kapłanów, lecz także pozwalała na prowadzenie handlu z licznymi krajami imperium Achemenidów, a nawet z dalekimi Indiami i ludami Afryki. W tych transakcjach Mardukate zręcznością przewyższał niejednego kupca. Dla dłużników zaś był nieubłagany.

- Naturalnie - oświadczył arcykapłan - naczelną władzę przejmuję ja, w imieniu boga Marduka. Wszystko, co dotychczas robiłem i będę robił, czynię z jego polecenia. Kiedy przyjdzie pora, sam Marduk wyznaczy dzień rozpoczęcia walki. Wtedy runie państwo Kserksesa i powstanie potężny Babilon! A teraz dziękuję wam, że byliśmy jednomyślni i że zjednoczyliśmy się wokół wielkiej sprawy. Wychodźcie pojedynczo, tak jak przybyliście. Każdy z was opuści świątynię innym wyjściem - tu Szamaszerib lekko skłonił się zebranym i - opuścił salę.

Kilku młodszych kapłanów wyprowadziło uczestników narady do wyjścia. Każdy z biorących udział w zebraniu zdawał sobie doskonale sprawę, że powzięte decyzje mają rozstrzygające znaczenie dla Babilonu i Babilonii. Każdy miał nadzieję, że wielki kapłan Szamaszerib nie myli się w swoich kalkulacjach. Ale gdyby popełnił błąd... Lepiej nie myśleć o jego skutkach. Tak wielka była powaga i znaczenie świątyni Esagila, że żadnemu ze spiskowców nie przyszło do głowy przeciwstawiać się woli głównego arcykapłana.

Jeśli w jakiejś naradzie bierze udział więcej niż dwóch ludzi, jeśli z kolei ci ludzie przystępują do pewnych działań, ścisła tajemnica staje się po prostu fikcją. Tak więc i postanowienia nocnej narady w świątyni Esagila docierały do coraz szerszych warstw mieszkańców Babilonu.

Dowódca Straży Miejskiej, tartanu Sillaja, szybko zorientował się, że w mieście zaczyna się dziać coś dziwnego. Zresztą nie tylko w mieście, lecz również w szeregach dowodzonego przezeń wojska. Jakieś narady, jakieś szeptem rzucane półsłówka... Niektórzy oficerowie zaczęli wyraźnie lekceważyć jego rozkazy, natomiast z większym niż dotychczas uszanowaniem traktować setnika Belszimaniego.

Jednocześnie miasto obiegały najrozmaitsze pogłoski i plotki. Opowiadano, że chłopcom pasącym krowy nad kanałem ukazał się sam bóg Marduk i zapowiedział, iż w najbliższym czasie spali ogniem wszystkich Persów - z królem Kserksesem włącznie. Inne proroctwa głosiły, że nim rok upłynie, zjawi się w Babilonie wielki mąż, który włoży na swoje skronie koronę Nabuchodonozora. i przepędzi okupanta.

Persów i Medów nigdy w Babilonie nie kochano, teraz jednak tłum coraz częściej zajmował wrogą postawę wobec kupców perskich. Zdarzały się wypadki napaści i niszczenia towarów. Wielokrotnie dochodziło, zwłaszcza w szynkach, do awantur i bijatyk z perskimi żołnierzami. Awantury te z kolei wzmagaly represje okupanta. Miasto było jak podminowane.

Nie uspokajały atmosfery liczne uroczystości religijne. Wręcz przeciwnie, w Esagili i innych świątyniach Marduka kapłani bardzo ostro potępiali poczynania najeźdźcy i tych, którzy z nim współpracowali. A młodzi z kapłanów wręcz nawoływali do buntu.

Sillaja, jak mógł, tak starał się zapobiec zamieszkom. Zwiększył liczbę patroli krążących po ulicach, w miejscach najbardziej zapalnych - jak bazar czy nadbrzeże Purattu - kazał postawić niewielkie wartownie, w których stale czuwały posterunki Straży Miejskiej. Ale i to niewiele pomagało. Często straż w ogóle nie interweniowała lub umyślnie czyniła to opieszale.

Sillaja był zbyt doświadczonym wojskowym, a lata kierowania jednostką wojskową zbyt wiele go nauczyły, aby mógł przypuszczać, że wszystkie te wydarzenia wybuchają spontanicznie. Domyślał

się zresztą, gdzie szukać ręki, która tym kierowała. Dlatego też poprosił o spotkanie z naczelnym kapłanem świątyni Esagila. Czekał na nie długo, bo kilka tygodni. To także było charakterystyczne. Jeżeli kiedykolwiek przedtem chciał się widzieć z arcykapłanem Esagili, bywał przyjmowany natychmiast. Tym razem Szamaszerib wciąż nie miał dla niego czasu. Wreszcie jednak wyznaczył dzień i godzinę audiencji.

Kiedy tartanu wprowadzono do sali, naczelnik kapłan Esagili ledwie odpowiedział na jego pełen szacunku ukłon.

- Siadaj - Szamaszerib wskazał wojskowemu niski zydeł i nawet nie zapytał, czy gość napije się czegoś. Sam arcykapłan zajmował miejsce w wygodnym, bogato rzeźbionym fotelu. – Co cię do mnie sprowadza? - zapytał.

- Obawa o Babilon.

Szamaszerib uśmiechnął się:

Obawę o Babilon pozostaw mnie i dostojnym kapłanom z Esagili. Tobie Persowie wyznaczili inne zadania.

Nie Persowie, lecz wielki i mądry Marduk-nasir, którego śmierć do dziś dnia oplakują i którego rozkazy wiernie spełniałem.

Od czasu Marduk-nasira - arcykapłan pogardliwie wydał usta - wiele się zmieniło w Babilonie i na świecie. Umarł wielki król Dariusz” zaś jego państwem rządzi mały król Kserkses. A to ogromna różnica.

- Nie, znam się na rozróżnianiu tych wielkości. Wiem tylko, że Babilon znajduje się w stanie wrzenia. Nie ma bodaj dnia, aby nie.mnożyły się demonstracje i awantury antyperskie.

Widocznie bogu Mardukowi spodobało się tak czynić. Nic się nie dzieje bez jego woli. Gdy zechce, jednym skinieniem dłoni przepędzi z całego Babilonu przeklętych najeźdźców. Najwyższy już na to czas.

Nie mnie się równać z mądrością świętych i dostojnych kapłanów. Jestem’ zaledwie żołnierzem i widzę sytuację jak żołnierz.

- A jak ją widzisz?

Widzę, że może dojść do groźnych w skutkach wydarzeń.

W Babilonie przebywa zaledwie garstka Persów. Gdyby nawet doszło do walki, nie będą zbyt groźni. Na nich wystarczy twoja straż.

To prawda. Ale za tą garstką stoi cała potęga perska!

- Jakaż to potęga wobec boga Marduka? Cyrus i Dariusz ujarzmili wiele krajów i wiele ludów. Wszystkie te ludy czekają na godzinę zemsty. Być może, Marduk chce, aby jego ukochane miasto wyznaczyło tę godzinę. Gdy wszyscy runą na Persów, ich potęga rozsypie się jak domki z trzciny ustawione przez małe dzieci.

- Mówisz tak, najdostojniejszy Szamaszeribie, bo nie znasz potęgi Persydy! Nigdy jej nie oglądałeś z tak bliska, jak ja ją widziałem. Król Kserkses może wystawić wojska więcej niż cegieł na wszystkich domach i murach Babilonu!

- Te wojska podniosą oręż nie na nas, ale na swoich ciemiężców. Płomień walki ogarnie całe państwo. Gdy powstanie Babilon, powstaną jednocześnie pozostałe miasta Babilonii. A gdy wieść o tym dojdzie do Egiptu, zerwie się i wielki Egipt. Grecy czekają, aby runąć na Persyde i pomścić zburzenie Miletu. W każdej satrapii pokonani chwycą za oręż!

- Skąd o tym wiesz, najdostojniejszy?

Sam Marduk mi to powiedział. Nie da on zginać swojemu miastu.

Marduk jest wielki. A jednak królowie asyryjscy niejednym raz zdobywali i niszczyli Babilon, chociażby Sancherib, który pogał w niewolę dwieście tysięcy synów i córek Babilonu, zaś wiele tysięcy najprzedniejszych obywateli miasta wymordował

- Stało się to, bo Marduk postanowił ukarać Babilon za jego grzechy.

- Najwidoczniej za takie same grzechy przysłał do nas Persów.

Taka była jego wola.

Nie wiem, jak jest w Egipcie i w dalekich satrapach. Być może szykują się tam do walki z Persami.. Ale znam Greków. Zanim pomszczą Milet, wezmą przedtem od Kserksesa złoto i przymaszerują tutaj, aby złupić Babilon. Jestem także pewien, że jeśli wybuchnie powstanie, żadne z miast, nawet pobliska Borsippa, nie pójdzie za naszym przykładem.

Pójdą! Marduk im rozkaże i będą musieli spełniać jego wolę!

Jeśliby do tego doszło, armia perska bez trudności zdobyłaby jedno miasto po drugim. Nie mamy bowiem wojska, które mogłoby się przeciwstawić Persom w otwartym boju.

Gdyby nawet tak się stało, Babilon jest nie do zdobycia. Pod jego murami załame, się potęga perska.

Te mury, gdy je budował król Nabuchodonozor, były jednym z cudów techniki. Ale od tamtych czasów upłynęło ponad sto lat. Tych murów nigdy nie naprawiano. Persowie na to nie zezwalali. Podmywa je woda, pod wpływem wilgoci cegła mur-szeje i rozsypuje się w proch. Już dziś większość fortyfikacji jest w takim stanie, że nie potrzeba wielkich taranów, wystarczy zwykły drąg z okutym ostrzem albo i włócznia, by wydrążyć łatwo otwory. Fosy, dawniej głębokie, zamulone są i zabagnione. Moim zdaniem, a znam się na tym, bo brałem udział w zdobywaniu niejednej twierdzy, wystarczą dwa, najwyżej trzy miesiące, aby dobrze wyszkolona armia opanowała miasto.

To nigdy nie nastąpi! Marduk nigdy do tego nie dopuści!

Oby tak było.

Tak będzie - z niezachwianą pewnością oświadczył Szamaszerib. - Kserkses to słaby król. Nigdy jeszcze nie wygrał żadnej wojny, a nawet bitwy. Jego państwo rozchodzi mu się w rękach. Wiem, co mówię, bo wszędzie rozesłałem swoich ludzi, którzy o wszystkim mi donoszą.

Pozwól, czcigodny Szamaszeribie, że opowiem ci pewną historię - powiedział Sillaja. - W wielkim mieście sumeryjskim, Lagasz, panował potężny król Eanatum. Król ten kazał przyozdobić salę swojego pałacu malowidłem orła. Ale praca malarzy nie podobała mu się. Sam więc ujął w dłonie pędzel i namalował orła, chociaż o malowaniu nie miał najmniejszego pojęcia. Jaki był ten orzeł, nie wiemy. Ale dworacy otaczający króla widzieli na ścianie jedynie to, co król chciał widzieć: pięknego wielkiego ptaka, wspaniale namalowanego. Czy z twoimi wysłannikami, czcigodny Szamaszeribie, nie jest tak samo? Może przesyłają ci takie tabliczki, jakie chciałbyś dostawać?

Mówisz tak, jak gdybyś był Persem i wrogiem Babilonu - uśmiechnął się złośliwie arcykapłan.

Pragnę wolności i wielkości Babilonu. Jestem gotów za to oddać życie. Ale zdaję sobie także sprawę, jakie skutki pociągnęłoby nieudane powstanie. Dla miasta i dla świątyni Esagila. Dla nas wszystkich!

Kraczesz jak sęp nad padliną. A my nie jesteśmy padliną. Przeciwnie, to Persami nakarmimy sępy! Tak jak to zrobił ten król miasta Lagasz, Eanatum, z ciałami swoich wrogów i uwiecznił to na „steli sępów”.

Marduk-nasir zalecał rozwagę - przekonywał Sillaja. - Uważał, że trzeba ostrożnie, krok po kroku, zdobywać pozycje zajęte przez Persów. Wykorzystywać każdą ich słabostkę. Rozumiał jednak, że musi upłynąć wiele, wiele lat, może nawet całe życie naszego pokolenia, zanim Persyda stanie się

tak słaba\ i skłócona wewnętrznie, że będzie można podjąć z nią Otwarcie walkę zbrojną. Ta chwila jest jeszcze odległa. Persyda wciąż jest największą światową potęgą.

To kolos na glinianych nogach, rządzony przez głupiego króla.

Tego bym nie powiedział. Kserkses był przez wiele lat satrapą Babilonii i ziem, które wchodziły w skład państwa asyryjskiego. Dał się poznać, jako energiczny administrator. Wyremontował stare kanały, wybudował nowe, usprawnił zarządzanie państwem...

To bezbożnik! Nie zawahał się obciążyć Esagili ogromnymi podatkami. Za dawnych królów babilońskich świątynie nie płaciły żadnych danin.

Powiem jeszcze jedno. Wiem z dobrych źródeł” że król Kserkses w tej chwili zbiera ogromną armię. Szykuje się do nowej wojny z państwami greckimi. Armia ta w każdej chwili zamiast na północ, może pomaszerować na Babilon. Sam Kserkses wprawdzie nie prowadził wojen, ma jednak wielu sławnych i zaprawionych w bojach wodzów.

Ta armia, gdyby ruszyła na Babilon, sama się po drodze wymorduje.

Nie licz na to, Szamaszeribe. Jest coś, co tę armię spoi i natchnie do walki.

Co?!

Skarby świątyni Esagila i ogromne dobra znajdujące się w mieście. Ci żołnierze wiedzą, że Persowie pozwalają wojsku przez trzy dni grabić zdobyte miasto.

Mówisz, jak gdyby Marduk nie kierował naszymi krokami. On zaś dał wyraźne znaki, że zwycięstwo zostanie przy nas.

Niejeden raz bywało, że Marduk stawał po stronie silniejszych...

Nie bluźnij. Pamiętaj, w jakim miejscu się znajdujesz!

To nie bluźnierstwo. To przypomnienie historii. Wielka jest twoja mądrość, Szamaszeribe, pamiętaj jednak, że przeznaczeniem człowieka jest błędzić. Jeszcze raz tłumaczę ci, że mylisz się „w ocenie zarówno króla Kserksesa, jak i sytuacji imperium perskiego. Nigdy jeszcze ono nie było tak silne i nie rozporządzało tak wielką, tak dobrze uzbrojoną i wyćwiczoną armią. A cóż tej potędze możemy przeciwstawić? Te dwa tysiące Straży Miejskiej? Ludzi wprawdzie obeznanych z rzemiosłem wojennym, ale przeważnie weteranów? Uzbrojonych jedynie w lekką broń?

Z woli i na rozkaz Marduka każdy mężczyzna babiloński stanie się żołnierzem i starczy za trzech Persów.

Nie wierz temu. Tamte czasy, kiedy Babilończycy chcieli i umieli się bić należą do umarłej przeszłości. Przekonał się o tym Baltazar, syn króla Nabonida, kiedy jego wielka armia pierzchała przed garstką wojsk Cyrusa pod Murem Medyjskim .

- Wtedy Marduk nie życzył sobie zwycięstwa tych bezbożników, Nabonida i..Baltazara.

Sillaja opuścił głowę. Żadne rzeczowe argumenty nie trafiały do tego zaślepionego fanatyka.

Jeszcze raz cię zaklinam, dostojny, na pamięć wielkiego Marduk-nasira, nie działaj zbyt pochopnie! Tysiąc razy rozważ każdy krok!

Marduk-nasir był starym człowiekiem. Rozum już mu odmawiał posłuszeństwa. Ogłuchł i nie słyszał głosu boga.

A może to, co ty, czcigodny, słyszysz, nie jest głosem Mar-duka, lecz głosem demonów pychy i fałszu?

Dość tego, tartanu Sillajo! Powtarzasz w kółko to samo!

Gdyby to mogło pomóc, powtarzałbym jeszcze tysiąc razy.

Ale nie mnie - Szamaszerib wstał z fotela na znak, że audiencja zakończona.

Niech cię Marduk oświeci - Sillaja nisko się pokłonił przed władcą Esagili..

Idź w pokoju. Nie próbuj tylko, ostrzegam, przeszkadzać nam, bo zostaniesz zgnieciony jak

garstka gliny.

- Bądź spokojny, Szamaszeribie. Wiem, że nic nie znaczą wobec waszej potęgi.

Niech ci także nie przyjdzie do głowy iść z tym do Persów. I tak by ci nie uwierzyli, nie będziesz miał żadnych dowodów. Zresztą nie doszedłbyś do nich. Bóg Marduk na zawsze zatrzymałby twoje kroki.

Tego także się nie obawiaj, arcykapłanie, nie pójdę do Persów. A śmiercią mi nie groź. Zbyt często patrzyłem jej w twarz; aby na starość się jej lękać.

Odejdź więc w pokoju.

- Dzisiaj każe napisać tabliczkę, wypalić ją i wysłać do Sippar, do satrapy. Będę go prosił, aby ze względu na mój stan zdrowia zechciał mnie zwolnić z obowiązków dowódcy Straży. Mam za miastem kawałek ziemi. Osiadę tam i będę siał jęczmień...

To najmądrzejsze, co możesz uczynić. Pamiętaj także, że nie chcę cię więcej oglądać w Esagili. Chyba jako pielgrzyma przychodzącego pomodlić się przed posągiem boga Marduka i złożyć mu ofiarę.

Marduk zawsze otrzymywał i będzie otrzymywał ode mnie należne mu ofiary.

Mówisz o tych dwóch darejkach - zadrwił Szamaszerib - pożyczonych od braci Egibi?

Sillaja ponownie nisko pokłonił się arcykapłanowi i wyszedł z sali. Szyderstwa i drwiny Szamaszeriba nie dotknęły go. Przeraziła go jednak treść rozmowy z arcykapłanem. Ten człowiek prostą drogą podążał ku nieuchronnej katastrofie!

Wolnym krokiem, z opuszczoną głową szedł Sillaja ulicą Której Oby Nigdy Nie Deptał Wróg. Niestety, dobrze wiedział, że jeśli garstka szaleńców i fanatyków nie zawróci z drogi, wkrótce tą ulicą wróg będzie maszerował.

Po przybyciu do Pałacu Północnego, gdzie wciąż stacjonowała Straż Miejska, Sillaja natychmiast wysłał tabliczkę do Sippar z prośbą o dymisję.

Grom z jasnego nieba

Nikt tak dobrze nie wiedział, jak Sillaja, że łaska perska podobna jest znakom klinowym odciskanym nie w glinie, lecz na wodzie. W czasie długich lat służby wojskowej ten początkowo prosty żołnierz, a później dowódca Straży Miejskiej widział, jak wielcy i sławni wodzowie perscy z dnia na dzień tracili łaskę króla i byli szczęśliwi, kiedy zabrano im wszystko, pozostawiając życie.

Gdy więc szczęście uśmiechnęło się do dawnego dziesiętnika, Sillaja liczył się jednak z tym, że każdego dnia jego nagła kariera może się skończyć. Zresztą sam Azardad, który uczynił go dowódcą Straży Miejskiej, uprzedzał, jak niepewne są losy ich obu.

Za namową życzliwych Sillaja zaczął rozglądać się za czymś, co mogłoby mu zabezpieczyć przyszłość. Okazja trafiła się wkrótce. Jeden z kupców babilońskich organizował wyprawę handlową aż do Kraju Punt w Afryce. Kupiec ten miał ładny kawałek ziemi z domem nad jednym z kanałów pomiędzy miastami Babilon i Sippar. Sprzedał więc dość tanio swą posiadłość, aby uzyskać środki na podróż. Wprawdzie Sillaja nie rozporządził taką sumą, ale bankierzy, bracia Egibi, którzy zawsze starali się żyć w zgodzie z ludźmi coś znaczącymi, ofiarowali mu nisko oprocentowany kredyt.

W ciągu kilku lat Sillaja spłacił pożyczkę, a nawet jeszcze dokupił trochę ziemi. Na folwarku osadził starego towarzysza broni, Ubartu, z którym przez wiele lat ramię w ramię walczył w Syrii i Egipcie. Wybór okazał się udany: folwarczek szybko zaczął przynosić dochody.

Po odejściu ze służby wojskowej Sillaja wraz z synem przeniósł się na wieś i sam zaczął gospodarować na własnej ziemi. W Babilonie bywał rzadkim gościem. Czasami odwiedzali go dawni przyjaciele i donosili, że w mieście niepokoje coraz bardziej narastają. Wielu bogatych kupców przezornie likwidowało swoje interesy i przenosiło się do innych miast uważając, że tak będzie bezpieczniej i dla ich majątku, i dla ich życia. Natomiast Persowie jak gdyby nie orientowali się w sytuacji. Król Kserkses znowu wycofał z Babilonu i jego okolic kilka jednostek wojskowych.

Na miejsce Sillai dowódcą Straży Miejskiej mianowano byłego setnika Belszimaniego, który podobno za tę nominację zapłacił ogromną kwotę dwóch talentów dobrego srebra.

Ciekawe, skąd Belszimani wziął taką sumę? - nie mógł się nadziwić Ubartu.. - Znam go przecież dobrze. Wprawdzie chwalił się nieraz, że pochodzi ze starożytnego rodu, ale nie posiadał żadnego majątku. Dwa talenty srebra! Nie mieści mi się w głowie.

Nikt przecież nie widział, że Belszimani płacił satrapie - roześmiał się Sillaja. - O mnie także opowiadano najrozmaitsze głupstwa.

To nie głupstwa. Wiem dobrze, że bankierzy Muraszu z Nippur przekazali darejkami równowartość dwóch talentów srebra rodzinie satrapy w Ekbatany.

- Widocznie Belszimani uważa, że to się opłaca. Dowodząc Strażą Miejską, przez kilka lat odbije sobie ten wydatek.

Minęły dwa lata spokojnego życia na wsi. Przez ten czas Sillaja uczył syna, jak włączyć wszystkimi rodzajami broni. Zwłaszcza cieszyły starego wojownika postępy, jakie poczynił Zukatan w strzelaniu z łuku - nie chybiał prawie nigdy, strącał ptaki w locie. Stary kapłan boga Sina pomagał chłopcu doskonalić się w trudnej sztuce pisania i czytania - na tabliczkach glinianych i drewnianych, na zwojach papirusu. Ten bowiem sposób pisania rozpowszechniał się coraz bardziej w państwie perskim.

Sillaja poważnie myślał, że czas byłoby rozejrzeć się za odpowiednią żoną dla syna. Przecież siedemnaście lat to już pora na założenie własnej rodziny.

Czasami, bardzo rzadko, przynoszono mu list z daleka. Księżę Azardad nadal pozostawał w niełasce u króla, siedział cicho jak mysz pod miotłą w swojej odległej satrapii. Natomiast żona Azardada, księżna Meherbanu, na wyraźny rozkaz wielkiego króla przebywała wraz z dziećmi w Ekbatanie. Oficjalnie jako jedna z towarzyszek królowej, a tak naprawdę jako zakładniczka. Królowie perscy w ten sposób zapewniali sobie lojalność satrapów i władców podległych im okolicznych państweczek.

Było to w lipcu, w czwartym roku panowania wielkiego króla Kserksesa, kiedy to Sillaja otrzymał wiadomość, że jeden z wielkich kupców babilońskich chce się z nim zobaczyć w sprawie kontraktacji pszenicy. Cena oferowana przez nabywcę była korzystna, a zboże pięknie obrodziło. Sillaja musiał jednak udać się do Babilonu dla sfinalizowania transakcji. Nie miał na to wielkiej ochoty, bo lipiec jest najgorętszym miesiącem w Babilonie. Upały są tak wielkie, że jajek nie trzeba gotować, bo wystarczy włożyć je do gorącego piasku, aby się natychmiast ścięły. Podróżowanie w spiekotę nie należy do przyjemności. Ale interes jest interesem i Sillaja z wiernym Ubartu wyruszył w drogę.

Tego samego dnia wieczorem do domu Sillai wpadł na spienionym koniu Ubartu, już w progu zwiastując Zukatanowi tragiczną wiadomość:

Ojciec nie żyje! Musimy natychmiast uciekać!

Co... Co ty mówisz?! - wykrztusił chłopak.

W Babilonie na karum dwóch perskich żołnierzy rzuciło się na tartanu Sillaję. Jeden z nich

uogodził go sztyłem w samo serce - mówił szybko Ubartu.

Zukatan przerażony milczał.

Sam widziałem śmierć twojego ojca!

A ci żołnierze?!... - wyszeptał Zukatan.

Zbiegli. Nie było nikogo, kto by się ośmielił ich zatrzymać!

Muszę jechać do Babilonu!

Co ty mówisz?

Muszę pomścić śmierć ojca! - krzyczał chłopak.

- Nie bądź szalony! - powstrzymał go Ubartu. - Na zemstę przyjdzie czas. Teraz musisz ratować życie. I to natychmiast! Ten kto zabił Sillaję, nie pozostawi przy życiu jego syna!

- Jak to: ten, kto zabił?...

- Widziałem ludzi odzianych w wojskowe perskie ubiory. Nie byli pijani syryjskim winem ani nie wyglądali na takich, którzy wypili zbyt wiele jęczmiennego piwa. Na pewno nie działali z własnej inicjatywy ani nie opętały ich złe demony. Wiedzieli, że Sillaja przyjdzie na karum, i tam czekali na niego, aby go zabić. Twój ojciec nie raz i nie dwa naraził się satrapie. Albo nawet samemu wielkiemu królowi. Persowie mają dobrą pamięć i długie ręce.

Król Kserkses, kiedy bawił w Babilonie przed trzema laty, hojnie obdarzył ojca. Był z niego bardzo zadowolony. To kapłani ze świątyni Esagila doprowadzili go do wściekłości!

Ja wiem jedno: należy uciekać, i to nie tracąc ani chwili. Nie wiadomo, kiedy wpadną tu zabójcy twojego ojca, poszukuj syna.

Dokąd uciekniemy przed Persami? Całe miesiące trzeba by jechać, a i tak nie dojedzie się do granic państwa.

Już o tym pomyślałem - mówił rozważnie Ubartu. - Uciekniemy do Borsippy. Mieszka tam mój krewniak, kupiec, który ma kawałek ziemi pod miastem. U niego znajdziemy schronienie i przeczekamy burzę.

Nigdzie nie pojedę! - powiedział twardo Zukatan. - Przecież moim obowiązkiem jest wyprawić pogrzeb ojcu.

- Ciało tartanu Sillai ludzie ponieśli do świątyni Esagila. Straszna ta i niesłychana zbrodnia wywołała ogromne Wzburzenie, Sam widziałem, jak tłum ścigał uciekających kupców perskich. No, ale czas nagli, szykuj się!

Zukatan chwilę jeszcze się wahał, ale musiał przyznać słusność Ubartu.

Czy pojedziemy konno? - zapytał.

Nie. Weźmiemy dwa osły. Przeprowadzimy się przez kanał - mówił rzeczowo. Ubartu - i w gęstych zaroślach przeczekamy do świtu. Potem pójdziemy kanałem, przeciwnie niż do Babilonu, przetniemy, kawałek pustyni i idąc brzegiem innego kanału dojdziemy do rzeki Purattu tuż pod Borsippą. Do miasta wejdziemy bramą południową, traktem wiodącym z Uruk. Nie sądzę, by ktokolwiek mógł się domyśleć, że dążymy do Borsippy. Raczej będą sądzić, że ukrywamy się w tak wielkim mieście, jakim jest Babilon. A teraz szybko zbieraj się do drogi. Ja zatroszczę się o żywność, wezmę bukłaki na wodę, całe srebro, jakie jest w domu, i trochę odzieży. A służbie powiemy, że w związku ze śmiercią ojca jedziesz do Babilonu.

Wyruszyli przed zmierzchem. Gdy tylko zabudowania zniknęły im z oczu, Ubartu skręcił z traktu w stronę kanału. Tam odnaleźli mały mostek, którym przeprowili się przez wodę, i następnie, posuwając się wzdłuż brzegu, doszli do sporej kępy porośniętej zaroślami i tamaryszkiem. Dalej ciągnął się gaj wysokich palm daktylowych. Było już zupełnie ciemno.

Tutaj się zatrzymamy - zdecydował Ubartu. Uwiązał osły do drzewa i z dwóch mat sporządził prowizoryczne posłanie.

Opowiedz mi teraz dokładnie, jak zginął ojciec - Zuka-tan nie mógł się pogodzić ze straszną wieścią.

- Tartanu szedł przez karum do domu kupca, z którym miał się spotkać. Podążałem za nim w odległości kilku kroków. Naprzeciwko szło dwóch żołnierzy perskich. Jeden z nich o coś zapytał Sillaję. Gdy tartanu z nim rozmawiał, drugi żołnierz błyskawicznie wyjął sztylet zza pasa i ugodził nim w pierś twego ojca, po czym obaj Persowie rzucili się natychmiast do ucieczki. Nikt ich nie gonił, bo nikt nie miał broni, a oni wymachiwali mieczami. Skręcili w jakąś boczną uliczkę i znikli.

Ojciec od razu zginął? - spytał przejęty Zukatan.

Kiedy się nad nim pochylałem, już nie żył. Klęczałem nad ciałem i płakałem. Naokoło zebrał się wielki, tłum. Ludzie poznali tartanu. Zaczęli krzyczeć: „Persowie zabili Sillaję!!!” Zrobił się wielki ruch, sprzedawcy zbierali maty i towary. Tłum rósł z każdą chwilą. Ktoś rzucił hasło: „Do Esagili!” Z mat trzciniowych zrobiono prowizoryczne nosze, umieszczono na nich twego ojca i wielki tłum ruszył do świątyni. Po drodze wznoszono okrzyki: „Śmierć Persom! Bić Persów!” Nim doszliśmy do świątyni już tysiące ludzi zebrało się tam na placu. Ciało Sillai zaniesiono do najświętszego miejsca w świątyni, Ekur, u wejścia do świętego przybytku. Sam arcykapłan Szamaszerib przemawiał do ludzi. Wystawiał, twego ojca i mówił, że bóg Marduk pomści tę zbrodnię i ukarze podłych morderców.

Czy przez cały czas byłeś przy ciele ojca?

Nie. Przed świątynią Esagila zebrało się tyle ludzi, że nie mogłem się precyzyjnie przecisnąć. Ale widziałem i słyszałem wszystko. Szamaszerib mówił także, że Sillaja był wiernym synem boga Marduka, i zapowiedział, że urządzi mu wspaniały pogrzeb. Część ludzi stała, słuchając kapłana, ale znaleźli się i tacy, którzy rzucili się rabować domy i pałace Persów. Ludzie mówią także, że kiedy Straż Miejska dowiedziała się o zbrodni, żołnierze uderzyli na garnizon perski znajdujący się w cytadeli. Sam słyszałem odgłosy walki od strony bramy Isztar.

Żołnierze ze Straży Miejskiej bardzo lubili ojca... Ta śmierć musiała ich wzburzyć.

Wtedy pomyślałem o tobie. To zupełnie jasne, że zbrodnia została z góry zaplanowana. Persowie postanowili policzyć się z Sillają za to wszystko, co on zrobił dla dobra miasta. Obawiałem się, że nie zadowolą się jednym morderstwem, ale sięgną również i po głowę syna. Wycofałem się więc z placu przed świątynią i pobiegłem do południowej bramy. Na szczęście była otwarta, a w dodatku nikt jej nie pilnował. Cały dzień gnałem konia, obmyślając jednocześnie plan ucieczki, aby jak najszybciej przybyć do ciebie.

Ale czego mogą ode mnie chcieć mordercy ojca?...

Nie znasz Persów?! Jeżeli ktoś jest im niewygodny, mordują wtedy całą jego rodzinę, aby nikt nie pozostał przy życiu i nie mógł się zemścić. Zresztą... Zukatanie, odwróć się! Spójrz na północ!

Chłopak obejrzał się. Tam, gdzie znajdował się jego dom, widać było czerwoną, szybko rosnącą łunę.

- Nasz dom się pali! - zawołał z przerażeniem.

- Uciekliśmy w samą porę! Tu nikt nas nie będzie szukał. Połóż się i staraj się zasnąć. Możemy spać spokojnie, a należy nam się trochę odpoczynku. Gdy tylko gwiazdy zbledną, ruszymy w dalszą drogę.

Mężczyzna musi panować nad swoimi uczuciami. Nie wolno mu okazywać ani zbyt wielkiej radości, ani żalu. Zukatan uważał się już za prawdziwego mężczyznę i w obecności Ubartu starał się nie okazywać rozpacz. Kiedy jednak stary żołnierz usunął, z oczu Zukatana popłynęły łzy. Tak nagle

i nieoczekiwanie stracił ukochanego ojca, a razem z nim wszystko, co dotychczas było jego światem. Pozostał sam...

O bladym świcie. Ubartu obudził chłopca.

- Wstawaj - powiedział - czeka nas długa podróż. Zanim nadejdzie skwar południa, musimy przebyć jak najdłuższy odcinek drogi i znaleźć miejsce, gdzie byłoby trochę cienia. A gdy słońce przestanie palić, znowu ruszymy i będziemy szli aż do późnej nocy.

Cały czas wędrowali wzdłuż kanału. Ponieważ było już: po zbiorach, na polach nie spotkali nikogo. Kiedy słońce zaczęło tak prażyć, że dalszy marsz stał się zbyt uciążliwy, Ubartu wyciął kilka grubych trzciny i zrobił z nich ramę. Następnie ułożył na niej gałązki i przykrył je trzciniowymi liśćmi. Teraz wystarczyło tak zrobiony daszek podeprzeć dwoma grubymi patykami i ustawić go skośnie do padających z góry promieni słonecznych, aby powstał zacieniony prostokąt, gdzie dwóch mężczyzn mogło wypocząć. Osły, puszczone luzem, weszły w trzciny i położyły się na wilgotnym gruncie. Ubartu wydobył z sakwy placki jęczmienne.

- Musisz jeść, bo osłabiesz w drodze. Od wczoraj nic nie miałeś w ustach.

Nie jestem głodny.

Mimo to trzeba jeść. A także wypocząć przed długą drogą.

Dalej będziemy jechać wzdłuż kanału?

Nie. Teraz pójdziemy przez pola i dotrzemy do skraju pustyni, a właściwie stepu, na którym słońce wypaliło już wszelką wiosenną roślinność. Tam przenocujemy, a nazajutrz rano przetniemy ten step, aby dotrzeć do następnego kanału. Potem już cały czas będziemy szli wzdłuż tamtego kanału.

Myślisz, że nadal uda nam się nikogo nie spotkać?

Na stepie chyba nie. Ale nad tamtym kanałem jest kilka osiedli „ziemi łuku”. Tam też ciągną się posiadłości wielkich panów oraz majątki świątyni. Mam nadzieję, że nikt nas nie pozna. Gdyby ktoś pytał, mów, że jedziemy z Opis do Uruk, aby się pokłonić bogini Nana, pani tego miasta. A teraz śpij!

Tym razem Zukatan, zmęczony marszem i wyczerpany tragicznymi przeżyciami poprzedniego dnia, usnął jak kamień. Kiedy Ubartu go obudził, słońce już przebyło większość swej drogi po niebie, a promienie jego stały się mniej piekące. Chłopcu powrócił apetyt. Błyskawicznie zjadł dwa jęczmienne placki i garść daktyli. Do popicia była tylko woda z kanału.

- Dotychczas jechaliśmy na osłach - powiedział stary żołnierz - teraz będziemy iść pieszo, a osły będą dźwigały bukłaki napełnione wodą. Pa cztery na każde zwierzę. Wody musi nam starczyć na dziś wieczór i na cały jutrzejszy dzień. A będziemy szli w spiekocie przez step, bo tam nigdzie nie znajdziemy ani cienia, ani miejsca na spoczynek. I my, i osły musimy mieć dostateczny zapas wody na ugaszenie pragnienia.

Ubartu napełnił wodą osiem bukłaków, sporządzonych ze skór baranich tak, że nie miały ani jednej dziurki, zaś otwory po głowach i nogach zaszyte były gęstym ścięciem i zasmarowane asfaltem. Gdy napełniało się je wodą, nawet kropli z nich nie ubyło. Można je było również nadymać powietrzem, a następnie ułożyć na nich deski z palmowego drzewa lub po prostu maty z grubych prętów trzciniowych - i tak powstawał kelek, czyli tratwa służąca do transportu zboża lub przewozu ludzi. Armie babilońskie, medyjskie, a potem perskie używały keleków nawet do przeprawy wojsk przez wielkie rzeki.

Objuczyli osły i prowadząc je za uzdy ruszyli, tym razem, prosto na południe. Im bardziej oddalali się od kanału, tym szybciej znikaly pola uprawne. Zamiast niskich krzaków o kłujących gałęziach rosły tu palmy daktylowe, których zielone pióropusze widać było z daleka wzdłuż kanału. Pod nogami, zamiast wyschniętej trawy, zaczął się pojawiać suchy piasek o ciemnym, prawie

czarnym zabarwieniu. Podróż stawała się coraz bardziej męcząca. Wreszcie Ubartu dał sygnał do odpoczynku. Napoili osły, spętali je, a zwierzęta wyszukiwały sobie pożywienie w spieczonej przez słońce ziemi.

Czy tu nie ma dzikich zwierząt? - spytał Zukatan.

- Nie. Kiedyś trafiały się lwy. Teraz jednak spotyka się je tylko dalej, na pustyni. Możemy spać spokojnie. Przykryj się jednak płaszczem, bo nocą, zwłaszcza nad ranem, jest bardzo Chłodno.

I znów Ubartu zbudził Zukatana, gdy było jeszcze ciemno.

- Wstawaj i szybko coś zjedz. Osły już sprowadziłem i napoiłem. Trzeba w chłodzie przebyć jak największą część drogi.

Początkowo posuwali się dość szybko. Jednakże słońce zaczęło ostro przypiekać, droga zaś stawała się coraz trudniejsza. Nogi grzęzły w sybkim piasku, a temperatura powietrza i ziemi gwałtownie wzrastała. Ubartu nie pozwalał jednak na odpoczynek.

- Tutaj nie odzyskasz sił - tłumaczył. - W tej spiekocie lepiej iść, byle powoli, niż odpoczywać w miejscu pozbawionym cienia. Znam to dobrze, bo nie raz i nie dwa wędrowaliśmy z twoim ojcem przez pustynie Syrii, Egiptu i Libii.

W jaki sposób wojsko może się posuwać bez wody w tej spiekocie?

Najpierw idą specjalne oddziały, które transportują wielkie gliniane dzbany z wodą. Co pół dnia marszu dzbany zakopuje się w piasku pustyni. Dopiero wtedy wyrusza główny trzon wojska. Marsz jest tak obliczony, że robi się przerwy tam, gdzie zmagazynowano wodę, aby co kilka dni można było dotrzeć do jakiejś oazy i odpocząć.. Nieprzyjaciel wiedział o tym i opuszczając oazy, zasypywał studnie i źródła. Specjalnie wyszkoleni żołnierze musieli je przed przybyciem głównych sił odkopywać. Tutaj nie ma tych problemów, bo cała przestrzeń pomiędzy rzekami Purattu i Idiglat pocięta jest kanałami” nawadniającymi.

Strasznie spieczona i uboga tu ziemia - zauważył Zukatan, rozglądając się wokół.

Tak, ziemia tu wprawdzie taka sama jak w pobliżu kanałów, jednakże brak wilgoci powoduje, że słońce ją spiekło na ciemny proch. Kiedy wiosną pada deszcz, step zamienia się na dwa miesiące w zieloną łąkę. Później żar słoneczny wypala rośliny, zaś wiatry gnają tumany piachu, który wszystko zasypuje. - Gdyby pomiędzy tymi kanałami przeprowadzić jeszcze poprzeczne, woda doszłaby i tutaj.

- Na pewno. Wtedy i na tej pustyni rodziłaby się pszenica i jęczmień. Podobno przed wiekami były takie kanały. Ale zniszczyły je wojny. Bogaci panowie i bogate świątynie nieustannie powiększają swoje grunty i w końcu dochodzi do takiej sytuacji, że nie mają możliwości obsiewania wszystkich obszarów oraz zadbania o sieć nawadniającą. To powoduje, że uprawne dawniej ziemie stają się z powrotem pustynią.

Słońce podnosiło się coraz wyżej na niebie, a żar stawał się trudny do wytrzymania. Pomimo to mała karawana, złożona z dwóch ludzi i dwóch osłów, brnęła przez piaski pustyni, z największym trudem pokonując gorący, sybki piach. Co jakiś czas zatrzymywano się. Mężczyźni sięgali do bukłaka i zwilżali usta nagrzaną przez słońce wodą. Wydzielali też po parę łyków osłom i szli dalej.

Było już dobrze po południu, kiedy Zukatan zauważył daleko na horyzoncie niską zieloną linię.

Widzę krzaki! - zawołał. - Zbliżamy się do kanału!

To nie krzaki, tylko czubki wysokich palm daktylowych. Jeszcze dzieli nas od nich wiele godzin drogi. Ale najgorsze chyba za nami, bo będzie coraz Chłodniej.

Przyspieszyli kroku. Nawet osły, jakby widząc wyłaniające się daleko przed nimi pióropusze palm, bez poganiania pomaszzerowały raźniej, trzeba je było aż powstrzymywać. Wreszcie zbliżyli się do brzegu. I ludzie, i zwierzęta weszli do wody i długo raczyli się orzeźwiającą kąpielą. Zanocowali w gaju palmowym. Pod drzewami leżała cała masa owoców strąconych przez wiatr.

Ubartu i Zukatan nie sięgnęli więc do sakwy, lecz posilili się słodkimi owocami. Osły również nie szukały innego pożywienia.

Następnego ranka wyruszyli w dalszą drogę. Wkrótce natknęli się na wieśniaków, którzy posługując się mocnym rzemieniem, zrecznie wspinali się na palmy i rwali daktyle. Inni, na dole, zbierali owoce w wielkie kosze splecione z trzciny.

Bądźcie pozdrowieni, niech was Nabu prowadzi - powitali chłopi podróżnych - skąd i dokąd idziecie?

Z miasta Opis pokłonić się wielkiej bogini Nana w Uruk - wyjaśnił Ubartu. - Jeszcze długa droga przed nami.

Długa i niebezpieczna - potwierdził jeden z wieśniaków. - Mądrze zrobiliście, że podróżujecie nad kanałem, a nie gościńcem.

Nad wodą chłodniej.

- I chłodniej, i bezpieczniej. Złe czasy nastały.

- Co się stało?

Podobno w Babilonie zabito jakiegoś króla czy też ważnego kapłana. Persowie go zabili. Lud bardzo się wzburzył, wymordowano wielu Persów, kupców i wojskowych. Reszta uciekła z miasta. Uciekający żołnierze zabijają każdego, kogo tylko spotkają na drodze. Pałą „osiedla i folwarki. Pojawili się także i inni rabusie, nie lepsi od Persów. U nas na razie spokojnie, ale nocą wszyscy mężczyźni czuwają uzbrojeni. W dzień także wystawiamy strażę, aby nas nikt z nienacka nie napadł. Gdy noc zapada, z dała widać łuny pożarów.

Ale tu, nad kanałem, jest bezpiecznie?

Tak. Możecie iść spokojnie. Niedługo dojdziecie do naszej wsi, a za nią o trzy godziny marszu leży następna. Tam chyba także bandy jeszcze nie dotarły.

W tej drugiej wsi zatrzymali się na nocleg. Gościńcę znaleźli u kapłana maleńkiej kapliczki boga Nabu. Im bliżej bowiem do miasta Borsippa, tym kult tego boga był coraz bardziej powszechny. Kapłan miał trochę więcej wiadomości. Wyjaśnił przybyszom, że w Babilonie wybuchło powstanie, wywołane zabójstwem jakiegoś możnego pana. Przez dwa dni w mieście i pod miastem trwały walki z oddziałami perskimi, które w końcu rozproszone, ratowały się ucieczką bądź w stronę Sippar, gdzie rezydował satrapa perski, bądź w stronę Borsippy, gdzie, według słów kapłana, na razie panował zupełny spokój.

A co dzieje się teraz w Babilonie? - zapytał Ubartu, słowem nie zdradzając kapłanowi kim są.

Nie wiem. Nikt od nas ze wsi ani nikt z Borsippy nie był w Babilonie. Drogi są zbyt niebezpieczne, aby wyruszyć w po-

dróż. Wam także nie radzę udawać się do Uruk. Raczej przeczekajcie, aż się sytuacja wyjaśni.

Ale, do Borsippy dojdziemy?

Tak. W pół dnia marszu. W tych okolicach, z boku od głównego traktu, panuje spokój. Dowódca wojsk perskich stacjonujących w Borsippie rozesłał wszędzie patrole, które wyłapały wałęsających się żołnierzy perskich i sprowadziły ich do miasta

W ten sposób powiększył swoje siły - zauważył Ubartu.

To prawda - zgodził się kapłan - ale jednocześnie to posunięcie przywróciło spokój całej okolicy. U nas był wczoraj jeden z patroli.

Nie rabowali?

- Rabują tylko uciekinierzy z Babilonu, a także miejscowe łotrzyki, korzystając z okazji.

Naturalnie temu patrolowi trzeba było dać jeść i pić, a także kilka szekli na powrotną drogę, ale zachowywali się dość przyzwoicie. Tylko ITannanu zabrali tłustego barana.

- A w Borsippie spokój?

- Nie słyszałem, aby tam się coś działo.

- Bramy miasta są otwarte?

Jeszcze wczoraj były otwarte. Zamykają je przed zmierzchem i stale są obsadzone Persami. Ich patrole - przeczesują miasto.

Innych wojsk perskich nie ma w pobliżu?

Nikt o nich nie słyszał i nikt ich nie widział. Jeżeli są, to najbliżej w Uruk.

Następnego dnia po południu Ubartu z Zukatanem zbliżyli się do jednej z bram Borsippy. Była otwarta, ale zatrzymał ich patrol perski.

Dokąd i skąd idziecie?

Jesteśmy z miasta Opis - wyjaśnił Ubartu - wędrujemy do świętego posągu Nana w mieście Uruk, by błagać dobrą boginię o urodzaje dla naszych pól. W Borsippie żyje mój krewniak, kupiec Pulu. Chcemy go odwiedzić.

Toście w samą porę wybrali” się w tę podróż - zadrwił dowódca patrolu, jednak bez przeszkód wpuścił obu do miasta.

W spokojnej Borsippie

Jak przystało na prawdziwego Babilończyka, kupiec imieniem Pulu nie zdziwił się na widok swego krewnego Ubartu, choć nie utrzymywali ze sobą kontaktu od wielu lat. Pulu nie zapytał nawet, kim jest drugi z przybyszów, lecz zaprowadził gości do pomieszczenia, gdzie mogli się obmyć po podróży i namaścić wonną oliwą. Gdy się odświeżyli, czekało już na nich jadło i zimne napoje.

Gościnnie gospodarz dużo mówił o pogodzie, że słońce w tym roku jest wyjątkowo gorące, wspominał o dobrych zbiorach pszenicy i o tym, że daktyle są wyjątkowo duże i słodkie. Bóg Nabu jest łaskaw dla swojego miasta. Jego świątynia została niedawno pięknie odnowiona i goście koniecznie powinni ją jutro zobaczyć. Nie padło ani jedno słowo o wypadkach w Babilonie. Dopiero kiedy podróżni zaspokoiли głód i pragnienie, Pulu jakby od niechcienia-zapytał:

- Drogi i bardzo szanowany kuzynie Ubartu, co cię sprowadziło w moje skromne progi?

- Ten młody człowiek - powiedział otwarcie - to Zukatan, syn tartanu Sillai, mojego dawnego dowódcy i przyjaciela.

- Tego, który został zamordowany przez Persów w Babilonie?!

Tego samego. Obawiałem się, by podli mordercy nie zechcieli zamordować i syna, więc uciekliśmy. I przybyliśmy tu, do Borsippy.

Cieszę się bardzo, że mogę w moim domu gościć syna tak

wielkiego człowieka, jakim był tartanu Sillaja. Tutaj będziecie bezpieczni. A gdyby i stąd trzeba było uciekać, zrobimy to razem. Nie wiadomo bowiem, co nas wszystkich czeka. Czasy są bardzo niepewne.

Wędrowaliśmy przez pustynię. Nie wiemy, co się dzieje w Babilonie.

Mam pewne wiadomości od znajomego kupca, który przed dwoma dniami przybył z Babilonu do Borsippy.

Opowiedz wszystko, co wiesz.

Wiecie zapewne, że tartanu Sillaja został zabity na karum.

Byłem świadkiem tej podłej zbrodni, ale nie mogłem jej przeszkodzić...

Widocznie taka była wola bogów - pokiwał głową Pulu.

Ciało Sillai zaraz zabrano do świątyni Esagila - wyjaśnił Ubartu - nie wiem więc, co działo się dalej, bo bałem się o Zukatana i szybko wróciłem do domu.

Z tego co ja wiem - odpowiedział kupiec - gniew ludu był tak straszny, że zaczęto mordować Persów, grabić ich magazyny i pałace. Żołnierze Straży Miejskiej rzucili się na cytadelę i po krótkiej walce zdobyli warownię oraz Pałac Główny. Niedobitki wojsk perskich w popłochu uciekły przez bramę Isztar. Potem palili i rabowali wszystko, co spotkali na swojej drodze.

A co z ciałem mego ojca? - zawołał Zukatan.

Ciało tartanu kapłani z Esagili odziali w królewskie szaty, namaścili wonnościami i najlepszą oliwą oraz wystawili na widok publiczny. Przez trzy dni wszyscy Babilończycy przychodzili złożyć mu hołd. Kapłani deklamowali: „Tartanu Sillaja odszedł za swoim przeznaczeniem w pięknej sławie. Pogrzebie się go w miejscu, które wyznaczył, aby spoczywał tam, gdzie pragnie jego serce. Z miejsca, gdzie będzie spał, nie zabieraj go, nie wyciągaj swoich pąk ku temu miejscu, żeby czynić zło. To człowiek dobry, dzielny. Na tego, kto wyrwałby go z tego grobu, z domu, gdzie spoczywa, na tego król, jego pan, spojrzysz z gniewem i nie okaże mu miłosierdzia swego”.

To się Sillai słusznie należało - potwierdził Ubartu.

Następnie - mówił dalej Pulu - odbył się pogrzeb. Iście królewski pogrzeb! Po ostatnim wystawieniu ciała na widok publiczny złożono je w sarkofagu z wypalanej gliny. Pokrywę zamknięto na zawory z brązu, a do trumny przymocowano formułę z przekleństwem dla każdego, kto by próbował ją otworzyć. Na intencję zmarłego złożono bogate ofiary przed posągiem Marduka.

To naprawdę królewski pogrzeb - powiedział Ubartu do Zukatana - niech cię to chociaż trochę pocieszy. Tak uroczyście chowano chyba tylko króla Nabuchodonozora.

Młody chłopak ukradkiem otarł łzę z oka. Obaj mężczyźni udali, że tego nie widzą.

- A co dzieje się teraz w Babilonie? - pytał dalej Ubartu.

Różnie różni ludzie mówią. W Borsippie przebywa bardzo dużo uciekinierów z Babilonu. Opowiadają, że w mieście panuje anarchia. Strach pokazać się na ulicy, magazyny są rabowane, nawet we własnym domu człowiek nie czuje się bezpieczny. Cieszą się, że żywi dotarli do nas. Są tacy, co uciekli tak, jak stali, zostawiając w mieście cały swój dobytek. Persowie zapowiadają, że wielki król przyjdzie z ogromną armią i zetrze z powierzchni ziemi zbuntowane miasto.

Rozumiem - rzekł Ubartu.

Mój znajomy potwierdza, że początkowo rabowano domy i magazyny należące przeważnie do cudzoziemców. Były też ofiary w ludziach. Natomiast Straż Miejska nie poniosła większych strat, bo nagły atak na cytadelę zaskoczył Persów. Po wygnaniu ich w mieście zapanował porządek. Kapłani ogłaszają wszem i wobec, że Babilon zrzucił już na zawsze perskie jarzmo i że we wszystkich miastach całej Babilonii wybuchło powstanie. Że zbuntował się Egipt i miasta greckie. Król Kserkses, niepewny swoich wojsk, uciekł z Ekbatany do Suzy i zamierza uciekać jeszcze dalej, na tereny właściwej Persydy. Wiele satrapii podobno także się zbuntowało.

- Co do miast Babilonii, nie wiem, jak tam jest, może to i prawda - zauważył Ubartu. - Ale w bunt Egiptu czy miast greckich nie wierzę. Zbyt to daleko, aby wiadomość o tym, co zaszło w Babilonie, mogła już tam dotrzeć. Nie wierzę także

w ucieczkę wielkiego króla do Suzy. Po co? Ekbatana leży w Medii, Medowie na pewno się nie zbuntowali, bo to najbliżsi pobratymcy Persów. Wyznają tę samą religię i mają te same prawa, co Persowie. Poza tym król ma przy sobie dziesięć tysięcy „nieśmiertelnych”, najlepsze i najlepiej uzbrojone oddziały z całej armii. Król Kserkses nie musiałby więc uciekać z Ekbatany. Ale wiem, że wielki król Dariusz często przebywał w Suzie. Wybudował tam wspaniały pałac. Być może więc, Kserkses także przeniósł się na pewien czas do Suzy. Stąd ma bliżej do ulubionego Persepolis.

- Sądzę, krewniaku, że masz rację. Nie byłem ani w Egipcie, ani w miastach greckich na wybrzeżu, wiem jednak, że nawet poczta królewska na rozstawnych koniach wędruje całymi tygodniami.

Kapłani mogą korzystać ze świętych wież zikkuratów. Znaki dawane z wieży do wieży pozwalają na przekazanie wiadomości w jeden dzień - wtrącił Zukatan - nawet uczono mnie odczytywania tych znaków.

To prawda, ale zikkuraty są tylko w Babilonii. Znajdowały się również w Asyrii, lecz większość z nich zniszczono w czasie ostatniej wojny, która położyła kres istnieniu asyryjskiego państwa - wyjaśnił Ubartu. - Nie przypuszczam, aby je odbudowano.

Persowie dobrze wiedzą o przekazywaniu znaków przez zikkuraty. Dlatego w Borsippie na wiadomość o powstaniu w Babilonie - powiedział Pulu - miejscowy komendant natychmiast obsadził zikkurat wojskiem i nie wpuszcza tam nikogo, nawet kapłanów Nabu. W ten sposób łączność z Babilonem została przerwana. Na pewno w innych miastach dowódcy wojskowi postąpili w identyczny sposób.

Czy rzeczywiście powstanie wybuchło w całej Babilonii, jak twierdzą kapłani? - zapytał Zukatan. - Przecież w Sippar tamtejszy satrapa na pewno ma silne oddziały wojskowe.

Nic mi nie wiadomo, jak jest w Sippar i w Opis oraz w miastach położonych na północ od Babilonu - mówił kupiec - ale wczoraj przybyła do Borsippy duża karawana kupiecka aż z Suzy. Jak, to jest zwyczajem takiej kupieckiej wyprawy, odwiedza ona kolejno prawie wszystkie miasta na południu, sprzedając swoje towary i kupując inne. Kupcy owi byli w Ur i w Uruk, a także w Nippur i w najbliższym nam Dibrat. O wypadkach w Babilonie dowiedzieli się dopiero w Borsippie. Twierdzą, że wszędzie na południu jest zupełnie spokojnie.

Jadą do Babilonu? - ożywił się Zukatan. - Zabrałbym się razem z nimi!

Ani mi się waży! - zaprotestował Ubartu. - Przeczekamy kilka dni w Borsippie i zobaczymy, co się będzie dalej działo. Mam nadzieję, że uda nam się tu wynająć jakąś izdebkę.

Nie obrażaj mnie, synu mojego wuja - oburzył się Pulu. - Dom mój skromny jest i nędzny, jednak znajdzie się w nim jeszcze miejsce dla dwóch mężczyzn i dwóch osłów. Tutaj będziecie bezpieczniejsi niż gdzie indziej. Zgadzam się z twymi słowami, że nie należy się spieszyć, ale poczekać, co przyniesie najbliższa przyszłość..

Czy dużo perskiego wojska jest w Borsippie?

Persów tu nie było wcale. U nas stacjonował mały oddział z Elamu i nieco większy, pochodzący z dalekiej Baktirii. Dopiero na dniach przyciągnęło z Babilonu trochę rozbitków perskich z tamtejszej cytadeli. W sumie Persów jest tu niewielu.

Moglibyście - zauważył Zukatan, który aż palił się do pomszczenia śmierci ojca - za przykładem Babilonu także uwolnić się od najeźdźców.

Myśmy nie zapraszali Persów do Borsippy - filozoficznie zauważył Pulu - tak jak to zrobili kapłani w Babilonie, nie będziemy ich też siłą wyrzucać. Borsippa nigdy nie była palona i niszczone przez obce czy własne wojska, jak to często zdarzało się w Babilonie. Naszą siłą jest życie w zgodzie z wszystkimi.

Na pewno bez trudu, usunęlibyśmy ten oddziałek Elamitów, ale co dalej? Na ich miejsce przyjdą wojska z Babilonu. Trzeba je będzie również wyżywić. Nowi przybysze zawsze” mają większe apetyty od już zasiedziałych. Czy Babilon zwolni nas od podatków? Oby tylko nowych nie nałożył! Kij na grzbiecie chłopa ma taki sam smak, bez względu na to, czy trzyma go ręka perska, czy babilońska. I dla jednych, i dla drugich zawsze będziemy obywatelami gorszej kategorii.

Ale Persowie są najeźdźcami! Zabili naszych królów, okupują nasze ziemie - protestował Zukatan - przecież to nasi śmiertelni wrogowie!.

To wszystko prawda, co mówisz - Pulu zachowywał spokój rozsądnego kupca - ale jeśli bogowie i kapłani dopuścili do tego, trzeba umieć żyć z wrogiem i nie pogarszać, lecz polepszać swoją sytuację. Co z tego, że wygnamy z Borsippy obce wojska? Co dalej? Kto stanie w obronie naszego miasta, kiedy Kserkses ruszy na Babilon? Babilon ma setki tysięcy mieszkańców, wśród nich wielu młodych, zdolnych do noszenia broni. Ma także potężne mury obronne. A mury Borsippy są dobre dla powstrzymania watahy głodnych psów, ale nie do prowadzenia walki z wyćwiczonym wrogiem. Nigdy nie były zbyt potężne, a od kilkunastu lat nikt ich nie naprawiał. Borsippa to niewielkie miasto, którego nie stać ani na wynajęcie żołnierzy, ani na własne oddziały, które byłyby zdolne nas obronić. A skoro nie możemy być żołnierzami, musimy być dobrymi dyplomatami.

Słusznie mówisz - zgodził się Ubartu.

W miarę naszych możliwości - ciągnął Pulu - jesteśmy gotowi udzielić Babilonowi pomocy zarówno w ludziach, jak i pomocy materialnej. Tym, którzy zechcą walczyć z Persami, a w naszym mieście i tacy się znajdują, nie będziemy stawiali przeszkód, a nawet wyposażymy ich w broń i żywność. Ale nic więcej nie możemy zrobić. Po prostu nie stać nas na to. A czy ty, kuzynie Ubartu, wierzysz w zwycięską walkę Babilonu z całą potęgą perską? - Pulu spojrzał uważnie na gościa.

To w dużej mierze, zależeć będzie od dalszego, rozwoju wypadków - zastrzegł się były żołnierz. - Jeśli kapłani Marduka mówili, że szykuje się ogólny bunt wszystkich podbitych przez Persów ziem, taka sytuacja może być dla Kserksesa bardzo groźna. Chyba kapłani tych wiadomości nie wyssali z palca? - Oby tylko swoich pobożnych życzeń nie brali za rzeczywistość... Kiedy król Nabopolassar wzniecił powstanie przeciwko Asyryjczykom, miał pod swoimi rozkazami armię zdolną do działań zaczepnych oraz potężnego sojusznika w osobie króla Medów, któremu potęga Asyrii także zagrażała. Dlatego powstanie mogło się udać. A co w tej chwili mają Babilończycy? Garstkę żołnierzy ze Straży Miejskiej i tych weteranów, których zdołają zmobilizować. Reszta to ochotnicy czy więźni z poboru. Może odważni i pełni najlepszych chęci, ale zupełnie nie wyćwiczeni. Tak od razu - nie Krobi się z nich prawdziwych wojowników. Trzeba ich szkolić, i to szybko. Każdy dzień zwłoki działa na korzyść Persów.

Sądzę, że Babilon szykuje się do obrony. Jego fortyfikacje, choć od dawna nie remontowane, mają jednak i dzisiaj dużą siłę obronną. Przy zdeterminowanej obronie trudno je będzie zdobyć. A wielomiesięczne, nieefektywne oblężenie osłabi na pewno morale wojsk, złożonych ze zbieraniny różnych ludów, i może zachęcić do buntu przeciwko Persom.

Oby w Babilonie - westchnął kupiec - znalazł się wódz godny Nabopolassara.

Po tartanu Sillai dowódcą Straży Miejskiej został setnik Belszimani - powiedział Ubartu - znam ja go dobrze. To odważny żołnierz, niejedno widział i z niejednego pieca chleb jadł. Zna się na wojennym rzemiośle. Zapewne to on teraz stanął na czele powstania.

Ojciec także zawsze chwalił setnika Belszimaniego - wtrącił Zukatan.

Co innego być setnikiem - powątpiewał Pulu - a co innego prowadzić działania wojenne przeciwko całej potędze wielkiego króla... Ale widzę, że moi goście są znużeni długą podróżą.

Należy się wam wypoczynek. Chodźcie, wskażę wam przygotowaną komnatkę. Mam nadzieję, że będzie wam wygodnie...

Na pewno lepiej - roześmiał się Ubartu - niż na pustyni.

Odpuście więc w pokoju - gospodarz skłonił się na pożegnanie - i niech Nabu, bóg mądrości, natchnie was dobrą radą.

Nazajutrz, doskonale wypoczęci i nakarmieni przez gościnnego kupca, Ubartu i Zukatan wybrali się na przechadzkę po mieście. W Borsippie panował spokój. Wyczuwało się, co prawda, pewne podniecenie, ale bramy były szeroko otwarte i każdy mógł swobodnie wchodzić i wychodzić z miasta. Tyle tylko, że patrole wojskowe stale krążyły po ulicach, a do zikkuratu można się było zbliżyć jedynie na odległość dziesięciu gar. Wojsko obsadziło świętą wieżę i nie wpuszczano tam nawet kapłanów Nabu.

Natomiast stara świątynia Ezida stała otworem. Obaj przybysze podziwiali w niej srebrny posąg Nabu. W dalszych pomieszczeniach świątyni widać było młodych szangu pracowicie ryjących kliny na glinianych tabliczkach. Przy świątyni Nabu, który był bogiem mądrości i opiekunem pisarzy, znajdowała się największa w Babilonii szkoła. Zukatan posiadał dość dobrze trudną sztukę pisania i czytania i teraz z uśmiechem obserwował, jak stary kapłan, spacerując pomiędzy uczniami, kontroluje ich prace, udziela wskazówek, a nieraz kijem karci zbyt leniwego ucznia. Młodemu człowiekowi przypominały się szczęśliwe chwile, kiedy w Pałacu Głównym na rozkaz księcia Azardada podobny kapłan uczył synów wielmożów perskich i babilońskich, a wśród nich i jego. Tam także kij był często w robocie.

W mieście roило się od uciekinierów z Babilonu. Byli to przede wszystkim cudzoziemcy, choć nie brakło i rodowitych Babilończyków. Zwłaszcza bogatszych kupców i właścicieli ziemskich. W Borsippie zatrzymywali się na krótko, w drodze do Nippur i Uruk, gdzie chcieli przeczekać rozwój wydarzeń w przekonaniu, że tam będzie bezpieczniej. Najwidoczniej nie wszyscy Babilończycy podzielali optymizm arcykapłana Szamaszeriba i nie wszyscy wierzyli w zwycięstwo.

Walka o władzę

Tymczasem w - Babilonie sprawy nie układały się najlepiej. Stosunkowo łatwo pozbyto się z miasta Persów, dużo jednak trudniej było odpowiedzieć na pytanie: co dalej? Wielkie manifestacje, jakimi były uroczystości pogrzebowe po śmierci tarta-nu Sillai, nie mogły przesłonić rzeczywistości. Ta zaś nie rysowała się zbyt różowo. W mieście powstały aż trzy władze i żadna nie chciała się podporządkować pozostałym. Rada Starszych uważała, że rządy należą do niej. Przecież zarówno za starych królów babilońskich, jak i za panowania perskiego Rada Starszych zawsze miała ważki głos w sprawach administrowania wielkim miastem. Teraz, kiedy zrzucano jarzmo perskie, notable z Rady twierdzili, że im właśnie należy się pełnia władzy.

Zupełnie inne stanowisko zajmował arcykapłan Szamaszerib. Głosił on, że wygnanie Persów z Babilonu stało się za sprawą boga Marduka. Sam więc Marduk będzie ze swojej świątyni Esagila rządził podległym mu ludem i wydawał rozkazy ustami swoich kapłanów.

Dowódca Straży Miejskiej, Belszimani, dowodził, że wyzwolenie Babilonu od Persów jest wyłącznie dziełem jego i jego żołnierzy. Oni to zdobyli swym atakiem zarówno cytadelę, jak i sąsiadujący z nią Pałac Główny. Oni przecież, po zwycięstwie, zaprowadzili porządek w mieście i ukrócili bandy rabusiów. Tylko dzięki patrolom Straży, dzień i noc przebiegających ulicę Starego i

Nowego Miasta, spokój ponownie zapanował w Babilonie. Komu zatem należy się władza, jeśli nie jemu?

Tartanu Belszimani, nie czekając na innych sprzysiężonych w spisku, już drugiego dnia wolności wydał rozkaz, aby wszyscy młodzi ludzie w wieku od dziewiętnastu do dwudziestu czterech lat stawili się w cytadeli, gdzie zostaną wcieleni do nowo tworzącej się armii. Ten apel odniósł skutek głównie wśród najbiedniejszych warstw Babilonu.

Życie biedaków bowiem pogarszało się z każdym dniem. Jak to zwykle bywa w takiej sytuacji, ceny, a zwłaszcza ceny żywności, gwałtownie podskoczyły. Wielu kupców mających pełne magazyny jęczmienia, pszenicy i oliwy sezamowej po prostu przestało sprzedawać te towary, spekulując na dalszą zwyżkę. Ludzie bogaci, których stać było na wykupienie żywności, gromadzili zapasy na czarną godzinę, nie oglądając się na to, ile muszą płacić. To jeszcze bardziej pogarszało sytuację biedoty miejskiej, bo nie tylko ceny rosły, ale zaczęło brakować nawet jęczmienia na placki.

W cytadeli, a także w Pałacu Głównym, w magazynach mieszczących się pod Ogrodami Semiramidy Belszimani znalazł ogromne zapasy żywności. Natychmiast skonfiskował je na potrzeby wojska. A że jednocześnie coraz trudniej było o zarobek, bo wszelkie prace przy nowych budowlach i przy rozładunku towarów ustały, niejednen z młodych ludzi zaczął cierpieć nędzę. Zgłaszał się więc chętnie do wojska wiedząc, że tam przynajmniej go nakarmią.

W ten sposób w ciągu kilku dni Belszimani zwiększył liczebność swoich oddziałów co najmniej pięciokrotnie. Miał jednak wielkie kłopoty z umundurowaniem i uzbrojeniem. Broń zdobyta na Persach nie wystarczała. Uruchomiono więc produkcję tego, co można było zrobić na miejscu - przede wszystkim tarcz plecionych z trzciny, obciążanych skórą i wzmacnianych łuskami z brązu, a także włóczni z żelaznymi grotami. Najbardziej brakowało jednak żelaznych mieczy i łuków oraz strzał.

Tartanu Belszimani wiedział jednak, że sporo broni znajduje się w posiadaniu Esagili i innych świątyń, u kupców i właścicieli majątków ziemskich oraz w magazynach miasta, na którym ciążył obowiązek utrzymywania i uzbrojenia Straży Miejskiej. Po tę broń chciał teraz sięgnąć.

Nie było natomiast większych problemów z prowadzeniem szkolenia wojskowego. Żołnierze ze Straży Miejskiej rekrutowali się w ogromnej większości z weteranów zwolnionych po dziesięciu czy po piętnastu latach z regularnych oddziałów armii perskiej. Każdy z nich doskonale znał zasady władania wszelkimi rodzajami broni i sposoby prowadzenia walki. Prawie każdy mógł zostać albo dziesiętnikiem, albo nawet setnikiem. Belszimani masowo ich teraz awansował i powierzał musztrę z rekrutami.

Zaraz na pierwszym zebraniu spiskowców doszło między nimi do ostrych starć. Chodziło głównie o zdobycz w cytadeli.

Cieszymy się - powiedział arcykapłan Szamaszerib - ze wspaniałego zwycięstwa nad Persami, którzy, jak przewidywałem, tchórzliwie uciekli na widok naszych żołnierzy.

Gdybyś był na miejscu i widział ten krwawy bój - zaprotestował Belszimani - nie mówiłbyś, czcigodny Szamaszeribie, o „tchórzliwych Persach”. Walczyli jak lwy. Wielu z nich wolało śmierć niż ucieczkę. Tylko dzięki nadludzkiemu męstwu i temu, że zaskoczyliśmy wroga, udało nam się opanować cytadelę.

To bóg „Marduk zwyciężył waszymi rękami - arcykapłan nie ustępował. - Raduje nas także wielka zdobycz, która nam się dostała. Jutro wyślę do cytadeli moich pisarzy, aby wszystko przeliczyli. Całe to zdobyczne dobro przeniesie się do Esagili, gdzie będzie bezpieczne. Zgodnie

bowiem z prawami boskimi i ludzkimi zdobycz wojenna należy do króla i świątyni. A ponieważ król jeszcze nie został wybrany, Esagila przejmie i jego część.

Część królewska - zaoponował Edirbel, jeden z członków Rady Starszych - należy teraz do miasta i winna być umieszczona w magazynach miejskich.

- Jeżeli jakikolwiek pisarz zjawi się w cytadeli - zdenerwował się Belszimani - poczuje na karku mój kij! Te zapasy Persowie zgromadzili dla wojska i pozostaną one w dyspozycji wojska. To nie jest zdobycz wojenna, lecz zwykłe zaopatrzenie armii. Zdobycze będziemy dzielić po wojnie, kiedy to, zgodnie z twoimi zapewnieniami, dostojny Szamaszeribie, wszystkie miasta Babilonii powstaną i wszystkie ludy podbite rzucą się na Persów. Zapasami z cytadeli tylko ja rozporządzam i będą one służyły wyłącznie wojsku. Co zaś do Esagili, jej magazyny, także są pełne wszelkiego dobra i broni. W tej chwili panuje spokój w całej okolicy i świątynia powinna jak najszybciej sprowadzać z majątków zboże do Babilonu na wypadek oblężenia. Wbrew bowiem twoich zapowiedziom, czcigodny, żadne miasto, nawet pobliska Borsippa, nie powstało przeciwko władzy perskiej. Zaś w te bunty w Egipcie i Grecji, o których tak wiele opowiadają kapłani, mogą wierzyć małe dzieci, ale nie my, dorośli. Szamaszerib aż poczerwieniał na twarzy.

- Harde są twoje słowa, tartanu Belszimand! Posuwasz się prawie do bluźnierstwa! Kiedy Marduk da znak, wszyscy powstaną przeciwko Persom!

- Niech więc Marduk trochę się pospieszy - mruknął Belszimani - bo inaczej król Kserkses wydusi nas tutaj jak szczury-w pułapce. A robi to tym prędzej, im dłużej będziemy bez broni, która beużytecznie leży w podziemiach Esagili i w arsenalach miejskich. Gołymi rękami nie odeprzemy wroga.

Kiedy przyjdzie czas - zimno odpowiedział Szamaszerib - dostaniecie broń.

Jutro - powiedział Edirbel, który w przeciwieństwie do arcykapłana doceniał sprawę uzbrojenia armii - każe przejrzeć wszystkie magazyny miejskie. Jakakolwiek broń tam się znajdzie, zostanie wam przekazana. Oręż uszkodzony będziemy naprawiali w naszych warsztatach.

To już jest coś - ucieszył się tartanu Belszimani - spróbujcie także zdobyć trochę broni u kupców. Wiem, że w bogatych domach znajduje się jej sporo. Zwłaszcza łuków, których nam najbardziej brakuje. A nie mamy odpowiedniego drewna, żeby jeł wyrabiać.

Sprawę broni uważam za załatwioną - stwierdził Szamaszerib, przewodniczący zebraniu z racji swojego wysokiego urzędu.

Niezupełnie. Pozostaje do załatwienia sprawa żołnierzy i broni ze świątyni Esagila.

Jak to?

Planując bunt przeciw Persom, uradziliśmy, że świątynia będzie przyjmowała młodych ludzi niby jako kapłanów najniższej rangi, ale właściwie po to, aby szkolić ich na żołnierzy. Wiemy przecież, że w ten sposób udało się zmobilizować co najmniej tysiąc osób. Dokładnej liczby nie znam, ale nie jest ona na pewno tajemnicą dla dostojnego Szamaszeriba. Teraz tych dobrze uzbrojonych i, mam nadzieję, dobrze wyszkolonych ludzi należy wcielić do powstającej armii. Bardzo to wzmocni jej szeregi, bo nowi rekruci dopiero po dłuższym szkoleniu przedstawiać będą jakąkolwiek wartość.

Cokolwiek ci chłopcy robili w świątyni Esagila i jej posiadłościach, są oni szangu, czyli kapłanami niskiego stopnia, a kapłani nie podlegają wojsku, lecz swoim duchownym zwierzchnikom; przede wszystkim mnie, jako naczelnemu kapłanowi.

Po co ci, dostojny Szamaszeribie, własne wojsko w Esagili?

Do obrony świątyni i posągu boga Mar duka.

Wojsko potrzebne jest do obrony miasta. Jeśli padnie Babilon, Esagila nie będzie się bronić

nawet przez kilka godzin. Twój szangiu nie zdam się na nic przeciwko taranom burzącym mury i doskonałym perskim łucznikom.

- Wszyscy szangiu pozostaną w świątyni!

- A broń?

- Zbadam tę sprawę. Jeśli broń nie będzie nam potrzebna, prześlemy ją wojsku. Ponieważ zaś uważacie, że macie prawo do całego zboża zagarniętego Persom, zapłacicie za tę broń właśnie zbożem.

A czym będę karmił wojsko? - oburzył się Belszimani. - Może mam je przysłać do Esagili? Po co wam tyle żywności? Macie jej pełne, magazyny!

Musimy być przezorni i przygotowani na wszystko.

Całe miasto musi być przygotowane na oblężenie. Zapewnienie żywności wojsku i ludności to teraz najważniejsza sprawa. Bezpieczeństwo świątyni związane jest z bezpieczeństwem miasta, a to z kolei ze sprawnością wojska. Armia nie może być głodna, dlatego nie oddam ani ziarenka jęczmienia, ani kropli oliwy czy kawałka suszonej ryby.

- Dobrze byłoby - zauważył kupiec Kalbu - aby ci, co są nieprzydatni, zwłaszcza kobiety, dzieci i starcy, opuścili Babilon.

A gdzie się ci ludzie schronią przed Persami? - powątpiewał Edir-bel. - Okolice Babilonu będą na pewno plądrowane przez obce wojska. Należy się raczej liczyć z odwrotną sytuacją: chłopcy uciekną ze swoich domostw i w obrębie naszych murów będą szukali schronienia.

Niech się udadzą do innych miast. Na przykład do Nippur lub Uruk. Albo jeszcze dalej.

Co im to da? - ironizował Belszimani - przecież według dostojnego Szamaszeriba w tamtych miejscowościach także wybuchnie, albo już wybuchło, powstanie.

Będzie tak, jak zechce Marduk - rzekł wyniosłe arcykapłan.

Dostojni - wtrącił się kupiec Kalbu do sporu - nie traćmy czasu na niepotrzebne słowa. Radźmy lepiej dalej, co należy zrobić!

Czekać, aż przyjdą Persowie - rzekł arcykapłan - i modlić się do Marduka. Gdy wróg nadejdzie, bóg rozpali płomień w piersiach mężów babilońskich. Jak lwy runą wówczas na wroga i rozbiją bezbożników.

Wojsko, które czeka bez walki, przestaje być wojskiem - bronił się Belszimani. - Bezczyność może nas zgubić. Proponuję zebrać najlepsze oddziały i ruszyć na Sippar i Opis, gdzie satrapa nie ma zbyt wiele wojska. Będzie się zresztą obawiał buntu wewnątrz miasta. Nie zamknie się więc za murami, lecz spróbuje wymknąć się wraz z całą załogą. Mamy szansę przeszkodzić mu w tym i rozbić jego oddziały, a następnie opanować Opis i zająć przeprawy przez rzeki Purattu i Idiglat. Zdobędziemy nową broń, bo w Sippar znajdują się dobrze zaopatrzone arsenały, i skomplikujemy sytuację głównych sił perskich. Powiększymy także nasze szeregi o ochotników i rekrutów z obu tych miast. Oczywiście będziemy się musieli wycofać z powrotem do Babilonu pod naporem przewyższających nas liczebnie wojsk Kserksesa, ale zadamy im sporo strat. Trzeba także od jutra zapędzić ludzi do naprawy murów miejskich, które wymagają w wielu miejscach remontu. To bardzo pilne.

Czy znajdziemy chętnych?

Jeżeli będziemy płacić za pracę, i to nie pieniędzmi, lecz żywnością, rąk do roboty nie zabraknie.

Skąd weźmiemy żywność?

Muszą ją dać świątyni i składy wielkich kupców. We własnym, dobrze pojętym interesie.

Nie mamy zbyt dużo żywności. Nie możemy jej rozdawać - stwierdził stanowczo Szamaszerib.

Więc dobrze - zgodził się Belszimani - jutro roześlę oddziały wojska, aby skonfiskowały i przetransportowały do miasta jęczmień i pszenicę ze wszystkich okolic Babilonu.

Tylko nie z majątków należących do świątyń! - podniósł głos arcykapłan.

- Nie możemy się oglądać, do kogo należy zboże. Musimy je mieć w Babilonie. Na rozliczenia przyjdzie czas po wojnie.

Jutro zbierzemy specjalistów - zgodził się Edir-bel, który lepiej niż arcykapłan dostrzegał niebezpieczeństwo grożące miastu - i opracujemy plany naprawy umocnień. Wezwiemy też ludzi do tych robót.

Stanowczo sprzeciwiam się uderzeniu na Sippar - powiedział Szamaszerib.

Dlaczego?

Nie stać nas na rozdzielenie naszych sił i ryzyko utracenia wszystkiego. w jednej bitwie. Poza tym sam Marduk dał nam znaki, że zwycięstwo czeka na nas tutaj, w Babilonie. Nigdzie indziej!

Ją także obawiam się zbyt ryzykownych posunięć wojskowych - tym razem przedstawiciel Rady Starszych poparł arcykapłana - żeby się to nie skończyło jak z wojskiem księcia Baltazara. On także chciał przeszkodzić Cyrusowi i z małą - tylko garstką wrócił do miasta, z którego wyruszył na czele wielotysięcznej armii.

Zrozumcie wreszcie - wykrzyknął tartanu Belszimani - że we wszystkich miastach Babilonii znajdują się stosunkowo słabe oddziały wojsk króla Kserksesa. Nie jest to specjalnie bitne wojsko, bo nie składa się z Persów czy Medów, lecz przeważnie z różnych ludów siłą wcielonych do armii. Nie brakuje tam i Babilończyków. W tych wszystkich miastach znajdują się wielkie składy wojskowe z bronią i z żywnością. Mamy szansę porozbijać te oddziały i zawładnąć magazynami. Jeśli tego nie zrobimy, król Kserkses ciągnąc na Babilon będzie zbierał tych żołnierzy i stale rósł w siły.

- Trzeba to dokładnie przemyśleć - zastrzegł się Edir-bel - nie można tak. nagle, bez zastanowienia, ryzykować wszystkich naszych sił zbrojnych. Nieudana wyprawa na Sippar to od razu katastrofa, bo zostaniemy bez żadnych rezerw militarnych. Właśnie tego się najbardziej obawiam..

- Nawet w wypadku niepowodzenia wyprawy na Sippar, zawsze zdołamy się wycofać z powrotem - przekonywał Belszi-mani. - Jeśli nie uda się nam zwyciężyć i będziemy musieli się cofnąć, satrapa zbyt mało ma wojska, aby nas ścigać. A poza tym w Babilonie pozostaną przecież sznagu ze świątyni Esagila i sam bóg Marduk, który działa cuda...

Sprzysiężeni zbierali się codziennie i codziennie narady upływały na jałowych sporach. Wprawdzie miasto dostarczyło wojsku trochę broni, wprawdzie rozpoczęto naprawę umocnień, ale żadnych zasadniczych decyzji nikt nie był w stanie podjąć. Chociaż członkom spisku zagrażało wspólne niebezpieczeństwo, każdy bronił wyłącznie własnych interesów.

Konfiskata zbiorów w całej okolicy wywołała oburzenie kapłanów i bogatych właścicieli ziemskich. Tej żywności zresztą tartanu Belszimani nie zatrzymał na potrzeby armii, lecz przekazał je miastu na zapłatę za roboty przy murach. Dzięki temu naprawa ich posuwała się szybciej, bo rosła ilość rąk do pracy.

Stracono parę tygodni drogocennego czasu. Wreszcie Belszimani zdecydował: nie będzie oglądać się na innych i zacznie działać sam.

Zwycięstwo pod Diblat

Przygotowania, prowadzone w ścisłej tajemnicy, trwały kilka dni. Pod pozorem ćwiczeń tartanu

Belszimani wydzielił trzy silne oddziały, złożone w części ze starych, doświadczonych żołnierzy, i uzupełnił je rekrutami. Jeden oddział wyruszył w drogę wieczorem, transportując ciężki wojskowy sprzęt, zapasy żywności i wodę. Dwa pozostałe opuściły Babilon tuż przed świtem i nie obciążone taborami, szybkim marszem podążały ku Borsippie.

Persowie wypatrzyli pierwszy oddział już we wczesnych godzinach rannych. Dwóch pozostałych nie mogli dojrzeć, gdyż z zikkuratu w Borsippie widać było tylko zikkurat Etemenanki i połowę drogi, do Babilonu. Dowódcę wojska perskiego w Borsippie babiloński oddział specjalnie nie przeraził. Ale że sytuacja w mieście była bardzo napięta, Pers, pamiętając o tym, co stało się w Babilonie, postanowił ewakuować swoje wojsko, by połączyć je z niewielkim oddziałem stacjonującym w sąsiednim mieście Diblat.

Wycofywano się bez pośpiechu, zabierając ze sobą wszystko, co dało się zabrać. Opóźniało to zresztą wymarsz. Dowódca nie obawiał się jednak pościgu, stwierdził bowiem, że zbliżający się oddział babiloński dorównuje liczebnie jego wojsku.

Tymczasem trzy oddziały babilońskie połączyły się w pobliżu Borsippy. Słusznie przypuszczając, że Persowie nie będą w mieście stawiali oporu, tartanu Belszimani znowu podzielił swoje wojska. Wydzielił z nich niezbyt liczną, ale najlepiej wyszkolona grupę, którą przeprowadził przez rzekę i na przełaj przez pola uprawne skierował na południe. Jej zadanie polegało na przecięciu traktu Diblat-Nippur tuż za Diblat. Reszta wojsk po krótkim odpoczynku ruszyła za Persami, w ogóle nie wkraczając do Borsippy.

Kiedy oddział perski dotarł już do Diblat, ze zdumieniem i przerażeniem dostrzeżono z tamtejszego zikkuratu zbliżających się Babilończyków. I to w znacznie większej liczbie niż ich widziano uprzednio z Borsippy! Dowództwo połączonych oddziałów wojsk królewskich nie zaryzykowało obrony w mieście. W porównaniu z Borsippą Diblat miało dużo gorsze umocnienia, a ludność była wrogo ustosunkowana do stacjonujących tam Medów. Postanowiono zatem bez walki oddać miasto i wycofać się do Nippur, które miało silne fortyfikacje i potężną załogę perską. Razem z oddziałami z Borsippy i Diblat Nippur mogło opierać się nawet dużej armii.

I tym razem Belszimani nie wkroczył do miasta, lecz szedł za wojskiem królewskim, tak jednak regulując tempo marszu, aby utrzymać stałą odległość pomiędzy obu armiami. Po całym dniu marszu Persowie ustawili swoje tabory w czworobok, sczepili je łańcuchami i zarządzili postój. Babilończycy także się zatrzymali. Żołnierze posilali się i odpoczywali.

Gdy nastał nowy dzień, Persowie, widząc, że Babilończycy nie zamierzają ich atakować, zwinęli obóz i ruszyli w dalszą drogę. Przejornie wysłali do Nippur gońców na szybkich koniach z prośbą o przysłanie posiłków. Nie domyślali się, że wysłannicy ci szybko wpadli w ręce oddziału babilońskiego, który zdążył już osiągnąć trakt do Nippur i przeciął drogę ucieczki.

Po kilku godzinach marszu Persowie, zobaczyli przed sobą tuman kurzu. Wydali okrzyk radości. To wojsko z Nippur przybywa im na pomoc! Gdy jednak oba oddziały zbliżyły się do siebie na odległość dwustu gar, okazało się, że to Babilończycy, którzy od razu przeszli do ataku. Persom nie pozostało nic innego, jak mieczem torować sobie drogę.

Zawrzała zacięta walka, w której Persowie - liczniejsi i lepiej wyszkoleni - powoli zaczęli brać górę. Tymczasem jednak nadciągnął nowy oddział babiloński. Belszimani, dając przykład

swoim ludziom, pierwszy rzucił się na wroga. Wzięci w dwa ognie Persowie nie mogli długo stawiać oporu. Bitwa szybko przemieniła się w rzeź. Jedyne, nie wielki oddziałek Medów - niezrównanych kawalerzystów - zdołał się przebić przez szeregi babilońskie i uciec w kierunku Nippur. Nie mając kawalerii, Belszimani nie był w stanie ruszyć w pościg.

Ale i tak zwycięstwo Babilończyków było znaczne. Na polu bitwy pozostało przeszło pięciuset zabitych. Ponad trzystu było rannych, zaś przeszło dwie setki żołnierzy wzięto do niewoli. W tamtych czasach zwycięzca dobijał rannych i nie oszczędzał jeńców. Tym razem wódz babiloński okazał się wspaniałomyślny: rannym pozwolono opatrzyć rany i puszczono ich wolno do Nippur. Musieli jednak złożyć uroczystą przysięgę, że nigdy więcej nie podniosą oręża na Babilon.

Zdrowych jeńców spętano i pod silną eskortą pognano do Borsippy. Najbardziej cieszyła Belszimaniego bogata zdobycz wojenna. W perskich taborach znaleziono kasy wojskowe obu oddziałów królewskich. Także w sakwach żołnierzy i oficerów skonfiskowano wiele złota i srebra. Najważniejsza jednak była broń, której na pobojowisku zebrano niemało - zwłaszcza wspaniałe łuki z Elamu i większe od nich łuki perskie, a także włócznie, miecze, sztylety i tarcze. Zdobytą na wrogu i znalezioną w taborach bronią można było uzbroić prawie dwa tysiące ludzi!

Łupy załadowano na zdobyczne wozy i wojsko zawróciło w stronę Dibat,. Radość ze zwycięstwa łączyła się ze smutkiem. Jak w każdej walce, żołnierze ginęli przecież po obu stronach. Wprawdzie straty Babilończyków były dużo mniejsze, jednak oddziały Belszimaniego miały przeszło trzystu zabitych i rannych, których troskliwie opatrzone i transportowano do Dibat.

W Dibat przez dwa dni święcono zwycięstwo. Potem wojsko ruszyło w powrotną drogę do Babilonu. Straty poniesione w bitwie z nawiązką uzupełnili nowi ochotnicy, wśród których znalazło się sporo byłych wojskowych.

Borsippa uroczyście powitała żołnierzy babilońskich. Pół miasta wyszło wojsku naprzeciw, a okrzykom radości nie było końca. Nic dziwnego - był to pierwszy sukces oręża babilońskiego bodaj od czasów, kiedy Nabuchodonozor rozbił pod Karkemisz wojska syryjskie i egipskie w 605 r. p.n.e. Wzrósł autorytet tartanu Belszimaniego, który okazał się nie tylko dobrym strategiem, lecz dał również przykład osobistego męstwa. A rekruci i ochotnicy przekonali się, że wróg nie jest tak straszny, jak go dotychczas malowano.

Arcykapłan uroczyście wprowadził zwycięskiego wodza do świątyni Ezida. Przed srebrnym posągami Nabu odprawiono długie nabożeństwo, modląc się o dalszą pomyślność dla oręża babilońskiego. Belszimani złożył ofiarę, którą bóg przyjął, a główny arcykapłan Ezidy udzielił wojsku i jego dowódcy specjalnego błogosławieństwa. Cały ceremoniał odbył się ściśle z wymogami dawnej tradycji powitania przybywających do Borsippy królów Babilonu.

Po skończonych modłach Belszimani, w asyście arcykapłana i swojego sztabu, wyszedł na plac przed świątynią. Zebrały się tam tłumy. I znowu zgotowano wojsku burzliwą owacją. Przed świątynią czekali na swój los wzięci do niewoli jeńcy. Na widok Belszimaniego padali na twarz, a najwyższy rangą oficer zaczął błagać:

Nie zabijaj nas, królu! Daruj życie! Nie z własnej woli przybyliśmy do waszego kraju. Okaż nam, królu, łaskę!

Królu? - powtórzył zdziwiony Belszimani.

Daruj, wielki królu, królu Babilonu, królu krajów - oficer mylnie zrozumiał zdziwienie wodza i szybko obdarzył Belszimaniego tytułem używanym przez Kserksesa.

Za swoje wielkie zbrodnie - powiedział surowo Belszimani - powinniście zostać ścięci lub wbici na pal. Ale miłosierdzie poraziło moje serce. Daruję was bogu Nabu i świątyni Ezida.

Niech żyje wielki król! Sława wielkiemu królowi, królowi Babilonu, królowi krajów! - wołali uradowani jeńcy.

Niech żyje wielki król! - podchwyciło całe wojsko i tłumy zgromadzone przed świątynią Ezida.

Oficerowie podbiegli do zaskoczonego i zdumionego obrotem wypadków Belszimaniego i unosząc go wysoko, obnieśli po całym placu wśród nie milknących wiwatów. Również kapłani Nabu

oddali hołd nowemu królowi, potem zaś wzniesli modły, aby miłosierny Nabu obdarzył łaską mądrości władcę Babilonii.

Główny kapłan Ezidy ogłosił postanowienie, że z dniem dzisiejszym wszystkie tabliczki sporządzane w Borsippie i Dibrat, a także w całym państwie, mają być datowane: „W pierwszym roku Belszimaniego, króla Babilonu, króla krajów”.

Działo się to 10 sierpnia.

Kapłani Nabu, chociaż równie zaskoczeni przebiegiem wypadków jak sam Belszimani, byli jednak zadowoleni z takiego obrotu sprawy. Obwołanie nowego króla właśnie tu, w świątyni Ezida, stanowiło precedens; Dotychczas wszyscy królowie Babilonu, od najdawniejszych czasów poczynając, swoją władzę utwierdzali przez „ujęcie dłoni” Marduka w czasie uroczystości noworocznych. Wprawdzie jeśli Belszimani zdoła się utrzymać na tronie, ten ceremoniał na pewno będzie powtórzony i w przyszłym roku, ale pokazano tym zarozumiałym kapłanom z Esagili, że można się obyć i bez nich.

Dlatego też Ezida nie żałowała pieniędzy i żywności. Na plac przed świątynią wytoczono beczki z piwem i wyniesiono kosze pełne najrozmaitszego jadła. Zaś w zabudowaniach świątyni główny arcykapłan podejmował wspaniałą ucztą króla i jego oficerów.

Któż by się nie cieszył, zostając królem? Belszimani rad był z ogromnego zaszczytu, który tak niespodziewanie osiągnął. Jednakże dobrze sobie zdawał sprawę z czekających go trudności. Tron jego był przecież niepewny. W dalekiej Ekbatanie król Kserkses na pewno zbiera wojska, aby wyruszyć na buntowników. Kapłani z Esagili będą mu odtąd jeszcze bardziej niechętni. Nie darują, że to nie oni obwołali nowego władcę i że nie jest nim ktoś z ich grona, a przynajmniej człowiek bez zastrzeżeń im posłuszny. Przeszłość często wykazywała, że król nie akceptowany przez kapłanów Marduka tracił tron i życie. Kto wie, czy i teraz kapłani nie zamkną bram Babilonu przed świeżo upieczonym monarchą i jego oddziałami, zbyt słabymi, aby zbrojnie wprowadzić go do miasta?

Pełen tych wszystkich obaw, Belszimani niespokojny wracał do Babilonu. Tam przecież już musiano wiedzieć o rozwoju wydarzeń w Borsippie. Zikkurat z Borsippy na pewno nadał znaki do Etemenanki. Także „oczy i uszy” kapłanów Marduka, a tych z całą pewnością nie brakło zarówno w Borsippie, jak i w armii, już o wszystkim donieśli Szamaszeribowi.

Ale w miarę zbliżania się do miasta, samopoczucie Belszimaniego stale się poprawiało. Wieści o triumfie nad Persami zelektryzowały mieszkańców Babilonu. Fakt ogłoszenia zwycięskiego wodza królem był sam przez się zrozumiały. Tak przecież zawsze w historii bywało. Zaś samo zwycięstwo - nie mające przecież żadnego znaczenia strategicznego - w miarę jak wieść o nim wędrowała do stolicy, rosło w liczby zabitych i wziętych do niewoli wrogów.

Na wiadomość, że opromienione sławą wojsko wraca do Babilonu, tysiące ludzi wyszło na spotkanie armii i jej wodza. Całe miasto gorączkowo szykowało się do powitania nowego monarchy. Z dawien dawna Babilończycy kochali się w urządzaniu uroczystych procesji, jakże więc nie uczcić tak wspaniałej okazji!

W tej sytuacji ani kapłani Marduka, ani nawet sam Szamaszerib nie odważyli się na jakiegokolwiek kroki przeciwko samozwań-czemu, jak uważali, władcy. Z Esagili wyruszył uroczysty pochód w barwnych strojach, z głównym arcykapłanem na czele. Powitał on Belszimaniego przed bramą Isztar i w uroczystej procesji, wśród wiwatów tłumu, powiódł go do świątyni. Tam Belszimani oddał hołd Mardukowi i wypowiedział uroczyste formuły stwierdzające, że jest koronnym sługą boga, oraz przyrzekł, że w czasie uroczystości noworocznych odbędzie spowiedź oraz „ujmie dłoni” Marduka. Następnie nowy król udał się do Pałacu Południowego, gdzie w wielkiej

sali, siedząc na tronie, odebrał hołd najpierw od naczelnego kapłana Szamaszeriba, następnie od Rady Starszych, przedstawicieli wojska, kupców i znaczniejszych obywateli miasta. Świadkowie tej uroczystości mówili później, że głównego kapłana Esagili musiały w tym dniu boleć zęby, bo miał bardzo skrzywioną twarz.

Kolejna ucztą zakończyła ten uroczysty dzień. Belszimani okazał się energicznym władcą. Już po kilku dniach jego panowania można było to ocenić. W mieście ustały wszelkie spory o władzę. Roboty przy naprawie umocnień ruszyły z niespotykaną energią, a szeregi wojska szybko rosły. Nowy król wydał także rozkaz, aby wszyscy kupcy otworzyli swoje magazyny. Zapowiedziano, że jeśli u kogokolwiek znalezione zostaną ukryte towary i żywność, połowa tego dobra zostanie skonfiskowana, zaś kupiec otrzyma publicznie pięćdziesiąt kijów. A gdyby takie przestępstwo się powtórzyło, będzie wbity na pal przed swoim domem, a jego majątek przejmie miasto.

Nie były to czcze pogroźki. Już w dwa dni później na karurri w czasie największego ruchu postawiono trzy masywne stołki i trzem bogatym kupcom dokładnie wyliczono na plecach należną im karę. Wielu ludziom, zwłaszcza biedakom, bardzo się to podobało i odniosło ten skutek, że w mieście pojawiło się dużo od tygodni nie widzianych towarów. Ceny także od razu spadły.

Nowy władca usiłował prowadzić ostrożną politykę w stosunku do świątyni Esagila. Nie upominał się już o podporządkowanie mu oddziału stacjonujących tam rzekomych szahgu. Nie przypominał też Szamaszeribowi, że ani jedno z jego przewidywań nie sprawdziło się. Bowiem na całym wielkim obszarze imperium perskiego panował absolutny spokój, zaś król Kserkses bez przeszkód gromadził wojsko. Babilon wprawdzie był wolny, ale samotny. A przecież powstanie wywołano, opierając się przede wszystkim na zapewnieniach kapłanów, że spisek obejmie wszystkie podbite przez Persów ludy.

Belszimani zdawał sobie sprawę z ciężkiego, prawie beznadziejnego położenia i robił, co mógł, aby miasto jak najlepiej przygotować do obrony. Liczył, że długotrwałe oblężenie Babilonu spowoduje ferment zarówno na dworze króla Kserksesa, jak i w wielonarodowościowej armii perskiej. Żeby tę armię jak najbardziej osłabić, nowo wybrany król zamierzał podjąć następne kroki zaczepne. Postanowił najpierw zrealizować wypad na Sippar i Opis. Jeśli operacja się uda, można będzie podjąć próbę opanowania prawego brzegu Idiglat i niedopuszczenia armii Kserksesa do przeprawy przez tę rzekę. Gdyby się jeszcze dało zorganizować silny oddział ekspedycyjny i wysłać go do Syrii, która zawsze burzyła się przeciwko panowaniu perskiemu, można by radykalnie odwrócić sytuację militarną. Wtedy istniałyby realne szanse na odniesienie bodaj częściowego sukcesu: szerokiej autonomii Babilonu pod wodzą własnego króla. O pełnym zwycięstwie nad Persami Belszimani nawet nie marzył, zbyt trzeźwo umiał ocenić sytuację. Chyba... chyba że spełniłyby się przewidywania Szamaszeriba o powszechnym buncie wszystkich krajów przeciwko perskiemu jarzmu.

Z tym większą gorliwością król przykładał się do zorganizowania jak najsilniejszej armii. Do tego celu jednak potrzebne były, prócz uzbrojenia, także i pieniądze. Z pieniędzmi było jednak dużo gorzej. Kupcy i właściciele ziemscy opieszale płacili podatki w wysokości nałożonej jeszcze przez Persów. Świątynie w ogóle odmówiły płacenia, motywując to tym, że za dawnych królów babilońskich były zwolnione od wszelkich danin na rzecz państwa. Król Belszimani z ogromnym trudem uzyskiwał niewielkie sumy, i to w formie pożyczek, które miały być zwrócone zaraz po wojnie. A przecież większość świątyń posiadała wielkie bogactwa. Kapłani Marduka rozporządzali nieprzebranymi wprost skarbami.

Pomimo tych trudności szeregi wojska rosły. Poprawiło się uzbrojenie armii. Codziennie prowadzono forsowne ćwiczenia z żołnierzami, przygotowując ich do rychłych już walk.

Nie ufając kapłanom, Belszimani rozesłał swoich zwiadowców do wszystkich miast Babilonii. Persowie nawet nie próbowali ponownie zająć Dibrat i Borsippy. Ale jednocześnie nie wycofywali się z żadnych innych miejscowości. Najwidoczniej czekali na rychłe przybycie króla Kserksesa. W Sippar nadal urzędował satrapa Babilonu, choć garnizon wojskowy w tym mieście nie został wzmocniony. Także w Opis, które miało ogromne znaczenie strategiczne, znajdowały się nieliczne jednostki nieprzyjaciela. Istniały więc szanse opanowania obu tych miast. Opis leżało tuż nad rzeką Idiglat i stamtąd właśnie wiodł na wschód prosty jak strzała trakt do Ekbatany, gdzie przebywał król Kserkses. Opanowanie Opis blokowało wojskom perskim przeprawę przez rzekę.

Król Belszimani codziennie dokonywał przeglądu wojsk, sam brał udział w ćwiczeniach i wyznaczał oddziały na wyprawę do Sippar. Wysłano już specjalne grupy, aby poprawiły drogi, i intendenturę, która miała przygotować punkty żywnościowe i noclegowe. Belszimani słusznie uważał, że wyprawa się powiedzie, jeśli uda się nieprzyjaciela zaskoczyć szybkością i nagłym zjawieniem się pod miastem. Wysłannicy królewscy pozostawili w Sippar specjalnych zwiadowców, którzy w odpowiedniej chwili mieli wywołać zamieszki i otworzyć bramy miasta Babilończykom.

Całą tę operację zaplanowano na koniec września. Nastrój w wojsku był doskonały, żołnierze rwali się do walki. Także i w Babilonie coraz więcej ludzi zaczynało wierzyć w sukces powstania. Sporo uciekinierów powróciło do miasta.

Żmija w pałacu

Wszystko już było szczegółowo zaplanowane i omówione. Za pięć dni wyprawa na Sippar miała opuścić Babilon. Jeszcze trzy dni forsownego marszu i babilońska armia uderzy na zaskoczone miasto. Przygotowania utrzymano w najściślejszej tajemnicy i jedynie zaufani dowódcy znali prawdziwy cel ofensywy. Dla zmylenia „oczu i uszu” króla Kserksesa - a Belszimani nie wątpił, że takich szpiegów w Babilonie nie brakuje - wydano mylące rozkazy, że wojsko ma udać się na południe w celu wyzwolenia miast dawnego Sumeru. Po cichu szeptano, że król Belszimani zamierza uderzyć na Suzę, gdzie znajdował się skarbiec królów perskich. Suza nie miała zbyt wielkich umocnień, bo te przed stu laty dokładnie zniszczył asyryjski król Asurbanipal. Taki szaleńczy wypad mógł się zakończyć powodzeniem, a wieści o nim musiały wzburzyć Kserksesa i ewentualnie doprowadzić do błędnego rozstawienia perskiej armii.

Wyprawa nie mogła być jednak tajemnicą dla arcykapłana Esagili. Szamaszerib od samego początku sprzeciwiał się tej ekspedycji.

Wszystkie wróżby - mówił - wypadają niepomyślnie. Również układ gwiazd i planet jest niekorzystny. Ostrzegam cię, królu, że to skończy się klęską.

Niewiele ryzykujemy - przekonywał Belszimani. - Jeżeli wypuścimy inicjatywę ze swoich rąk, najdalej za dwa miesiące ujrzymy Kserksesa pod murami Babilonu.

Właśnie o to chodzi, aby tu przybył i poniósł klęskę.

I tak przyjdzie. Nie zdołamy go całkowicie powstrzymać. Ważne jest, żeby przybył z armią już osłabioną i pozbawioną wiary w zwycięstwo. Oto główny cel naszej wyprawy. A drugi... to wielka zdobycz, jaka nas czeka w Sippar i w Opis, oraz zahartowanie młodego żołnierza w walce. Dlatego uderzenie na Sippar uważam za ogromnie ważne. Każde nasze zwycięstwo podwaja, a nawet wielokrotnie zwiększa szeregi armii. A tylko armia może ocalić Babilon.

Ocalenie Babilonu spoczywa nie w rękach armii, lecz boga Marduka - mówił zapalczywie arcykapłan. - Zaś Marduk dał mi wyraźny znak, że zwyciężyć możemy tylko w Babilonie. A co do wielkości armii... powiększasz ją, królu, ponad możliwości finansowe państwa. Czym zapłacisz żołnierzom i czym zapłacisz za ich wyżywienie, kiedy w skarbie pustki?

- W Babilonie i w innych miastach znajdują się wielkie ilości złota i srebra. Znacznie większe niż wydatki na potrzeby wojska. Jeśli okaże się konieczne, bez wahania sięgnę po te rezerwy. W przeciwnym razie i tak wpadną w ręce wroga.

Groźisz, królu, świątyni Esagila?

Oczywiście, że nie - Belszimani nie chciał zaostrzać sporu - mówię o handlarzach i spekulantach, którzy niepomiarnie się w ostatnich czasach wzbogacili. Choćby tacy słynni bracia Egibi czy dom bankierski Muraszu. Co do Esagili jestem spokojny, wiem że w razie prawdziwej potrzeby ty, Szamaszeribie, i dostojni kapłani sami pospieszycie z pomocą.

- Muraszu są, aż w Nippur. Kiedy więc się do nich dobierzesz? - kapłan bardzo nie lubił tych bankierów, którzy skutecznie konkurowali na polu handlowym z Esagilą. Natomiast pominął całkowitym milczeniem aluzję do pomocy finansowej ze strony świątyni.

- Po zdobyciu Sippar być może ruszymy do Nippur. Może nawet z Opis pójdziemy od - razu w tamtą stronę brzegiem Idiglat. Oczyszcilibyśmy w ten sposób z Persów całą Babilonię. To byłby wspaniały sukces - Belszimani zapalił się do swego nowego pomysłu. - Nie stracimy kontaktu z Babilonem, gdzie będziemy odsyłali całą zdobycz i broń przeznaczoną na dozbrojenie nowych oddziałów.

- Widzę, że jesteś uparty, królu - westchnął Szamaszerib - ja swoje zrobiłem, ostrzegłem cię. Jeszcze raz powtarzani: nie sprzeciwiaj się woli Marduka! Zwycięstwo czeka nas wyłącznie w Babilonie. Wszędzie indziej widzę tylko krew i nieszczęście!

- Ufam, że Marduk zmieni swoją decyzję i pobłogosławi nasz oręż także pod Sippar i Opis oraz pod Nippur.

- Jesteś królem i ty rozkazujesz. Ja jedynie spełniam wolę boga Marduka - kapłan skłonił się przed monarchą i opuścił pałac.

Belszimani zamyślił się głęboko. Bynajmniej nie lekceważył ostrzeżeń Szamaszeriba. Nie mógł > jednak zrozumieć, dlaczego zdaniem arcykapłana zdobycie Sippar mogłoby pogorszyć położenie Babilonu. Król nie wątpił w szczerą wypowiedź kapłana. Przecież to właśnie Szamaszerib dążył do wywołania powstania i to on swoim wystąpieniem na pogrzebie tartanu Sillai doprowadził do wybuchu walk i przegnania Persów z Babilonu. Poza tym arcykapłan chyba się nie łudzi, jaki los spotkałby go, gdyby powstanie zakończyło się katastrofą i gdyby wpadł żywy w ręce Kserksesa.

Szamaszerib był fanatykiem, o tym król doskonale wiedział, ale liczył, że tym razem zaślepieniec myli się i nie jest w stanie przeszkodzić zaplanowanej akcji. Przecież nie da znać Persom o zamiarach wojsk babilońskich...

Dlatego też Belszimani postanowił nie cofać się z raz obranej drogi i, zgodnie z wydanymi rozkazami, za pięć dni wyruszyć na Sippar.

W dwa dni później Babilon obiegała nieoczekiwana wiadomość: króla Belszimaniego znaleziono bez życia w sypialni Pałacu Południowego, który obrał za swoją stałą siedzibę. Przez rurę odpływową w łazience wpełzła do pałacu żmija, która następnie zawędrowała do królewskiej komnaty i ukąsiła króla w nogę, kiedy wstawał z łoża...

Żmije i skorpiony były istotnie plagą miasta, zwłaszcza jego najuboższych dzielnic. Ale skąd żmija w pałacu królewskim? A jednak znalazła się jedna i na nieszczęście króla oraz ku rozpaczy

całego Babilonu dosięgła królewskiej stopy. Gdy straż czuwająca nad bezpieczeństwem monarchy wbiegła do sypialni, słysząc śmiertelny okrzyk Belszimaniego, mogła już tylko zabić gada.

Król Babilonu zginął 18 września. Zaraz po uroczystościach pogrzebowych Rada Starszych i święte kolegium arcykapłanów postanowiły, że Babilon powinien mieć następnego władcę, który kierowałby państwem i walką z wrogiem. Jednomyślnie tron ofiarowano Szamaszeribowi. Któż bowiem mógł być bardziej godny tego zaszczytu, jeśli nie główny kapłan Esagili, sławny Szamaszerib?

Tak więc od 22 września wszystkie sporządzane w Babilonie tabliczki datowano: „W pierwszym roku Szamaszeriba, króla Babilonu, króla krajów”. Wszyscy Babilończycy złożyli przysięgę na wierność nowemu władcy i oddali należny mu hołd. Wielu jednak szczerze żałowało krótkiego okresu panowania Belszimaniego. W sekrecie mówiono, że śmierć jego to klęska, a zmiya, która ukąsiła króla, zgubiła cały Babilon. Znowu wielu możnych zaczęło po cichu wyjeżdżać z miasta.

Pierwszym zarządzeniem nowego monarchy było odwołanie wyprawy na Sippar. Król jeszcze raz potwierdził wolę Marduka: czekać spokojnie na Kserksesa i zniszczyć go pod murami Babilonu.

Tragiczna śmierć Belszimaniego wywołała ogromny wstrząs w Borsippie, która tak życzliwie przyjęła go jako króla. Nie można powiedzieć, by Borsippa odniosła się podobnie do jego następcy. Wprawdzie wystawiane w Borsippie tabliczki oznaczały czas jako pierwszy rok panowania Szamaszeriba, ale do tego ograniczyły się stosunki miasta z nowym władcą.

Wyrazem panujących w Borsippie nastrojów było zwolnienie przez świątynię Ezida, następnego dnia po wstąpieniu Szamaszeriba na tron, wszystkich podarowanych jej przez Belszimaniego jeńców perskich. Na dodatek zaopatrzono ich w żywność i dano przewodników, aby mogli jak najszybciej dotrzeć do Nippur, gdzie rezydował najbliższy oddział perskich żołnierzy.

Dni i tygodnie mijały. W Babilonie nic się nie działo. Tymczasem z różnych stron rozległego imperium perskiego ciągnęły w stronę Ekbatany znakomicie uzbrojone i świetnie wyposażone perskie wojska. Król Kserkses zebrał potężną armię, która po odpoczynku i przeformowaniu ruszyła w kierunku Babilonu.

Wielki król nie spieszył się. Prawie codziennie otrzymywał z Babilonu od swoich „oczu i uszu” dokładne informacje o tym, co dzieje się w zbuntowanym mieście. Władca Persydy wiedział, że czas pracuje na jego korzyść.

Armia perska posuwała się na Babilon dawnym szlakiem króla Cyrusa. Pod miastem Opis Kserkses sforsował rzekę Idiglat. Niestety, nie było tam wojsk babilońskich, które mogłyby przeszkodzić w tej przeprawie. Następnie korpus perski pomaszerował do Sippar, gdzie połączył się z oddziałem dowodzonym przez satrapę babilońskiego. Stąd już droga do Babilonu stała otworem. Persowie dokonali szerokiego manewru okrążającego, kierując główne siły na Borsippę, którą Kserkses postanowił uczynić bazą wypadową przeciwko zbuntowanemu Babilonowi.

Borsippa nawet nie próbowała się bronić. Kapłani i władze miejskie wyszli naprzeciw wielkiemu królowi. Kserkses najwidoczniej puścił w niepamięć fakt, że właśnie w Borsippie obwołano Belszimaniego królem Babilonu, i łaskawie przyjął ofiarowane mu dary. Pochwalił także kapłanów Ezidy za zwolnienie jeńców. Zadowolili się nałożeniem na Borsippę niezbyt wysokiej kontrybucji i potwierdził obowiązek płacenia przez miasto podatków w dotychczasowej wysokości.

Król perski nie spieszył się z przystąpieniem do właściwego oblężenia. Wojska miał dość, ale nie nadciągnęły jeszcze tabory i wielkie maszyny oblężnicze, bez których nie mogło być nawet mowy o sforsowaniu potężnych murów. Trzeba było także przed przystąpieniem do walki zapewnić armii odpowiednie zaopatrzenie, zorganizować dowóz żywności z całej prowincji i z dalszych regionów

imperium perskiego.

Na razie Kserkses ze swoimi „nieśmiertelnymi” rezydował w Borsippie, zaś inne jego oddziały stacjonowały w różnych miejscowościach naokoło Babilonu, do którego zbliżały się tylko szybkie konne patrole. Tym patrolom towarzyszyli specjaliści od zdobywania miast. Oglądali fortyfikacje miejskie i ustalali, jak należy w niedalekiej przyszłości rozmieścić wojska, przystępując do regularnego oblężenia, oraz gdzie podciągnąć maszyny oblężnicze, aby kruszyły mury miejskie w najsłabszych miejscach.

Zbliżanie się tak potężnej armii perskiej wywołało w Babilonie powszechne przerażenie. Kto mógł, uciekał z miasta. Persowie, natykając się na tych uciekinierów, nie robili im wstrętów. Kazali im jedynie natychmiast opuszczać okolice podmiejskie i kierować się na południe.

W Babilonie król Szamaszerib niewzruszenie zapowiadał rychłe zwycięstwo. On jeden zachowywał zupełny spokój. Marduk sprawi cud i w proch i pył zdruzgocze wroga. On, Szamaszerib, wyraźnie słyszał głos boga, który mu to osobiście zakomunikował.

Spotkanie pod palmami

Ubartu i Zukatan wciąż przebywali w Borsippie. Wprawdzie Zuka tan ciągle chciał wracać do Babilonu, ale Ubartu kategorycznie się temu sprzeciwiał:

Nie zapominaj, że jesteś synem tartanu Sillai. Twój ojciec zginął z rąk skrytobójców. Chciano zabić także ciebie, czego dowodem jest napad na wasz dom. Tutaj nikt nas nie zna, jesteś zupełnie bezpieczny, nie wiadomo jednak, co może się stać w Babilonie.

To Persowie zabili ojca!

Tak. Sam to widziałem. Ale ci dwaj żołnierze nie działali z własnej inicjatywy.

Na rozkaz swoich dowódców.

Albo byli wynajęci do tej podłej roboty za garść złota.

Ubartu mądrze mówi - wtrącił się kupiec Pulu, który obu zbiegom nadal udzielał gościny - najlepiej jest spokojnie siedzieć tutaj i czekać na dalszy rozwój sytuacji.

Ale podobno król Kserkses już nadciąga z wielką armią.

Jeśli tak jest naprawdę, twoja obecność w Babilonie niczego nie zmieni.

Mój łuk zmniejszy liczbę nieprzyjaciół!

Tych kilku czy kilkunastu, których może udałoby ci się zabić, nie ma żadnego znaczenia. Wielki król ma żołnierzy jak piasku na pustyni.

Nie wierzysz w zwycięstwo?

Gdyby żył Belszimani - w zamyśleniu rzekł Ubartu - może sprawy przyjąłby lepszy obrót. Belszimani był starym żołnierzem. Dobrze wiedział, w jaki sposób trzeba walczyć z Persami. Najlepszym dowodem tego był jego wypad na Borsippę i Diblata. Z jego śmiercią i ze śmiercią tartanu Sillai Babilonowi zabrakło wodza z prawdziwego zdarzenia. Te dwa zgony nie były przypadkowe.

Przecież król umarł od ukąszenia żmii!

A widziałeś kiedy w pałacu lub w jego okolicy żmiję?

Nigdy.

Jestem trzy razy starszy od ciebie i także jej tam nie widziałem. Ostatnio zetknąłem się z tym niebezpiecznym gadem na Synaju, gdzie od jego ukąszenia zginęło więcej żołnierzy niż od strzał nieprzyjaciela.

Te wszystkie argumenty nie przekonywały Zukatana, ale miał on dopiero siedemnaście lat. Dorastającym chłopcem, kompletnym sierotą, opiekował się Ubartu, stary przyjaciel ojca. Musiał być mu posłuszny.

Dopóki więc w Borsippie panował spokój, a Persowie jeszcze się nie pojawili, Zukatan brał co rano swój łuk i szedł na polowanie. Na plantacjach drzew palmowych, rosnących wzdłuż Purattu, wielkie stada jarząbków raczyły się słodkimi daktylami, wyrządzając przy tym duże szkody. Polujący na te ptaki myśliwy zakładał na ostrze swojej strzały płaski krążek. Trafiony taką strzałą ptak nie ginął, lecz padał na ziemię ogłuszony. Można było mu spętać nóżki i wrzucić do worka.

Zukatan doszedł do takiej wprawy, że prawie nigdy nie chybiał - nawet ptaka w locie. Jego triumfy łowieckie budziły nieklamany podziw właścicieli palm. Delikatne mięso tych ptaków stało się codziennym pożywieniem w domu kupca Pulu. Często także Zukatan zanosił pełny worek swojej zdobyczy do świątyni Nabu. Stary kapłan zarządzający gospodarstwem przyświątynnym z uśmiechem przyjmował dar, nie szczczędząc celnemu strzelcowi podziękowań i nieraz wsuwając mu parę szekli w rękę. Kapłan umieszczał jarząbki w klatkach, gdzie je czas jakiś trzymano, a następnie składano w ofierze na ołtarzu boga Nabu.

Kiedy król Kserkses wraz z „nieśmiertelnymi” przybył do Borsippy, Zukatan powiedział stanowczo:

- Ubartu, jesteś dla mnie jak ojciec. Dotąd byłem ci posłuszny. Teraz jednak nadeszła godzina walki z wrogiem. Nie próbuj nawet mnie zatrzymywać. Jutro, skoro świt, wyruszę do Babilonu i zgłaszam się do wojska. Mój ojciec, Sillaja, postąpiłby tak samo. Nieraz przecież, już po wyjeździe z Babilonu, mówił, że jeśli to będzie konieczne, pójdzie walczyć z wrogiem, nawet jako zwykły żołnierz.

- Idź - tym razem Ubartu nie sprzeciwiał się. - Przygotuję ci worek z żywnością i dam całe srebro, jakie zabrałem, kiedy uciekaliśmy z twego domu.

Srebro nie będzie mi potrzebne - zaprotestował Zukatan. - Zachowaj je przy sobie.

Srebro zawsze może się przydać.

Nie... Mam zresztą trochę, dostałem od kapłanów Nabu za jarząbki. To rai wystarczy.

Jak chcesz - zgodził się wreszcie Ubartru. - Tylko pamiętaj” nie idź do Babilonu drogą, ale brzegiem rzeki wśród palm. Na drodze Persowie od razu by cię złapali. W razie niebezpieczeństwa ukrywaj się wśród trzciny albo włącz na palmę.

O, to potrafię!

Wczesnym rankiem Zukatan, serdecznie żegnany przez Ubartu i kupca Pulu, który także bardzo polubił chłopca, wyruszył w drogę. Pulu przeprowadził go wąskimi uliczkami starego miasta do muru miejskiego, nie pilnowanego przez Persów, którzy obsadzili jedynie bramy Borsippy. Mur był stary i bardzo już uszkodzony. Młody, zręczny chłopak bez trudu mógł się nań wdrapać i zeskoczyć na drugą stronę.

- Niech cię Nabu strzeże - tymi słowami Pulu pożegnał swego gościa.

Bez przeszkód Zukatan dotarł do rzeki i ruszył szybko pod jej bystry prąd. Wzdłuż brzegów stały Setki i tysiące wysmukłych palm, gdzieniegdzie zaś porastały je zarośla trzcinowe. Stare babilońskie powiedzenie głosi: „palma, musi mieć głowę w słońcu, a nogi w wodzie”.

Zukatan szedł szybko. Im bliżej Babilonu, tym niebezpieczeństwo spotkania patrolu królewskiego będzie mniejsze. Chciał jednak największą część drogi przebyć, nim słońce zawędruje wysoko na niebie. Był to wprawdzie koniec października, ale w południe upał jeszcze dawał się we znaki. Tym bardziej gdy idzie śle z łukiem, kołczanem pełnym strzał i z ciężkim workiem żywności.

Nagle chłopak usłyszał za sobą dalekie rzenie koni. Obejrzał się. Wśród palm zauważył oddział konnicy posuwający się w tym samym co on kierunku. Aby ukryć się wśród trzciny, Zuka tan musiałby przebiec przez zupełnie odkrytą polankę... „Zauważono by mnie” - pomyślał.

Zdecydował się błyskawicznie. Dostoczył do najwyższej i najgrubszej palmy, zręcznym ruchem związał przygotowany w tym celu rzemień i pomimo ciężaru, jaki musiał dźwigać, zręcznie wdrapał się na sam szczyt. Tutaj, ukryty w zielonym pióropuszu palmowych liści, doskonale widział, co się naokoło dzieje.

Jeźdźcy wyraźnie zwolnili. Z klusa konie przeszły w stępa, a w odległości o jakieś dwadzieścia gaf zatrzymały się. Tylko dwaj Persowie - w bogatych strojach, na wspaniałych rumakach - wolno posuwali się naprzód, zatopieni w rozmowie. Początkowo Zukatan obawiał się, że go dostrzegą, ale byli tak zajęci dyskusją, że nie zwracali najmniejszej uwagi na otoczenie, a tym bardziej żaden z nich nie podnosił głowy, aby oglądać czubki palm. Kiedy podjechali do drzewa, które udzieliło schronienia Zukatanowi, zatrzymali się. Zukatan, który tyle lat spędził w pałacu księcia Azardada, doskonale rozumiał język staroperski. Nie słyszał wprawdzie wszystkiego, o czym mówiono, ale od czasu do czasu do jego uszu dochodziły pojedyncze słowa, a niekiedy nawet całe zdania.

Chłopak od razu poznał młodszego z jeźdźców: był nim sam wielki król Kserkses! O pomyłce nie mogło być mowy. Kiedy Kserkses bawił w Babilonie podczas swej koronacji, Zukatan dzięki ojcu oglądał władcę Persydy z bardzo bliska. Bliżej niż z wysokości palmy.

- Nie - gwałtownie zaprzeczył Kserkses - nigdy się na to nie zgodzę!

Starszy z mężczyzn długo coś po cichu tłumaczył swojemu władcy, a podnosząc głos zakończył:

- ... to jedyny sposób szybkiego załatwienia sprawy. W przeciwnym wypadku stracimy wiele miesięcy.

Nie mogę przyjąć takiej, ofiary - bronił się wielki król.

To jest konieczne.

- Nie, nie! - zawołał głośno Kserkses. - Kiedy sobie wyobrażę...

Znowu starszy jeździec coś perswadował królowi z przejęciem.

- Gdybym się zgodził, jak miałbym ci to wynagrodzić? Mów, czego, żądasz?

- Robię to dla mojego króla...

Kserkses jeszcze się wahał, ale najwidoczniej powoli ulegał namowom towarzysza, gdyż w pewnej chwili powiedział:

- A więc przysięgam ci, że zostaniesz królem.

Starszy mężczyzna pochwycił dłoń królewską i okrył ją pocałunkami.

Wracajmy - powiedział Kserkses - zbyt daleko oddaliliśmy się od straży. A ty namyśl się. Masz jeszcze dużo czasu.

Już dawno się zdecydowałem.

Obaj jeźdźcy zawrócili konie i podążyli w kierunku oczekującej ich świty. Cały oddział zatoczył wielkie koło, kierując się w stronę Borsippy.

Zukatanowi przemknęło przez myśl, że mógł przecież strzelić do króla. Kserkses był bez zbroi i chyba nie miał broni. Chłopiec nie dostrzegł ani łuku, ani nawet przytroczonego do siodła miecza. Strzał z tak bliskiej odległości nie mógł chybić. A jednak Zuka tan nie żałował, że tego nie uczynił. Co innego w czasie bitwy natrzeć na wroga i zabić jego wodza, a co innego podstępnie strzelić do bezbronny i nic się nie spodziewającego przeciwnika. A poza tym, jak strasznie by Persowie za taką zbrodnię pomścili się na niewinnej ludności Borsippy i całej okolicy! Zaś Babilonowi nic by to nie pomogło. Nowy król z tym większą pasją uderzyłby na miasto, aby je zetrzeć z powierzchni

ziemi.

Upewniwszy się, że w pobliżu nie ma nikogo, Zukatan spuścił się z drzewa i szybkim krokiem ruszył naprzód. W dalszej drodze szczęście mu sprzyjało; nie napotkał już więcej żadnych perskich wojsk. Dobrze po południu chłopak podszedł pod mury Babilonu.

Brama była zamknięta, ale strażnicy, widząc młodego człowieka z łukiem na plecach, zapytali:
- Czego chcesz?

-Umiem dobrze strzelać z łuku! Wpuście mnie! Na pewno wam się przydam.

- Kim jesteś? Skąd przychodzisz?

Nazywam się Zukatan - chłopiec bez obawy wyjawiał swoje imię, bardzo popularne w całej Babilonii, więc nie groziło mu zdemaskowanie, że jest synem tartanu Sillai - i pochodzę spod Borsippy. Rodzice oddali mnie do świątyni Nabu, gdzie uczono mnie na pisarza. Ale że lepiej strzelałem z łuku, niż pisałem, używano mnie do pilnowania bydła i polowania na różną zwierzynę.

A kto cię nauczył strzelać?

Ojciec - powiedział Zukatan zgodnie z prawdą i dodał - mieliśmy ziemię łuku.

- Poczekaj - zdecydował strażnik - pójdę po setnika. Setnikowi Zukatan musiał od początku odpowiedzieć na te same pytania.

Skąd masz perski łuk? - zapytał jeszcze setnik.

To ojca. Ojciec służył u Persów. Był w Egipcie i pod Mi-latem.

Dał ci taki piękny łuk? - setnik nie dowierzał chłopcu.

Ojciec umarł przed dwoma laty - kłamał Zukatan. - Kapłani Nabu dawali różne szemmu, ale nic nie pomogły.

Trzeba było iść do kapłanów Nusku. Oni są najlepszymi lekarzami.

W Borsippie nie ma kapłanów Nusku.

Co masz w tym worku?

Trochę odzieży i żywność. Po drodze narwałem także daktyli.

Jak to: narwałeś?

Wlazłem na palmę i narwałem.

Taki jesteś zręczny?

Przecież do świątyni Nabu należą tysiące palm. Albo to raz zrywałem daktyle?

Ale że cię puścili ze świątyni?

Kiedy rano wychodziłem, wszyscy spali i nie musiałem nikogo prosić o zezwolenie.

Persów w Borsippie dużo?

Bardzo dużo. Sam król Kserkses ze swoimi „nieśmiertelnymi”.

Niech tylko się tu pokażą, a szybko zostaną śmiertelnymi! Razem ze swoim królem! Marduk ich wszystkich wygubi! Sam bóg to powiedział królowi Szamaszeribowi.

Wpuście mnie? - niecierpliwił się Zukatan.

Przecież bramy ci nie otworzymy. Tego nam nie wolno.

Gdybym odszedł trochę dalej od bramy, tam gdzie szczyba w murze, i gdybyście z góry rzucili sznur, mógłbym się do was wdrapać.

Skąd ci tutaj wezmę sznur - roześmiał się setnik. - Myślisz, że król tak dba o nasze wygody? Ostrzegam cię, jeżeli nawet przyjmujemy ciebie do naszego oddziału, nie utyjesz na tej służbie.

Oj, to prawda - podchwycił jeden z żołnierzy. - Za króla Belszimaniego lepiej nas karmiono niż teraz.

U nas w wieży leży jakiś sznur. Może go przynieść? - zaproponował drugi ze strażników. - Migiem skoczę.

No, to przynieś. Zobaczymy, czy starczy. Widziałem ten sznur, ale chyba będzie za krótki.

Zukatan okrążył wieżę ryglującą bramę i podszedł do miejsca, gdzie wzdłuż muru ciągnęła się ukośnie aż na wysokość dwóch gar dość szeroka szczelina. Trudno powiedzieć, w jaki sposób powstała. Może ciężka belka zsunęła się z góry, a może podczas jakiegoś remontu przewróciło się tutaj rusztowanie?

Żołnierze przynieśli sznur, przerzucili go przez mur. Niestety, okazał się za krótki. Dosięgał zaledwie szczytu szczeliny.

Dłuższego nie mamy - powiedział żołnierz.

Wystarczy - odpowiedział Zukatan. - Spróbuję wdrapać się kawałek po murze wykorzystując tę szczelinę i złapię sznur.

Zukatan przywiązał sobie do pleców worek z żywnością tak, aby mu nie przeszkadzał w ruchach, i trzymając się cegieł, zgrabnie posuwał się wzdłuż szczeliny coraz wyżej.

- Ale się drapie - podziwiali ci na murze - całkiem jak kot!

Wreszcie chwycił za znajdujący się na końcu sznura gruby węzeł.

- Trzymaj się mocno. - zawołali żołnierze - a my cię wciągniemy!

Po chwili Zukatan znalazł się na murze. Poczęstował setnika i żołnierzy świeżymi daktylami.

Persów nie ma aż do pół drogi do Borsippy - opowiadał. - Można spokojnie wyjść z miasta nad rzekę, tam gdzie widzicie ten las palmowy, i rwać owoców, ile się chce. Z jednej palmy można zebrać kilka worków. W tym roku daktyle wyjątkowo obrodziły.

Zamelduję dowódcy o twoim przybyciu i poproszę go - obiecał setnik - żeby ci pozwolił zostać w moim oddziale. Służyłbyś pod dziesiętnikiem Kalbą. A ja jestem setnikiem. Zwiąż mnie Tabik-ziru.

To ja jestem Kalba - dodał jeden z żołnierzy. - Jeżeli będziesz posłuszny i będziesz się starał, nie będzie ci u mnie źle.

Co do twojego pomysłu, żeby się wybrać na daktyle - dodał setnik - naradzę się z dowódcą. Jeżeli się zgodzi, można by jutro zrobić taki mały wypad. Jak już cię uprzedzałem, wyżywienie nie jest najlepsze i własny zapas daktyli bardzo by się przydał. Obawiam się tylko, czy ten gaj palmowy nie należy do świątyni Marduka. Nie pozwolono by nam zerwać; ani jednego owocu.

A to dlaczego? - oburzył się jeden z żołnierzy. - Przecież kapłani sami nie wyjdą i nie zerwą. Daktyle już tak przejrzały, że spadają z drzew i marnują się.

Nie widziałeś nigdy -. roześmiał się Kalba - psa leżącego na sianie, który, jeżeli koza czy owca podejdzie i zechce uskubnąć choć jedną trawkę, kłapie na nią zębami? Tak samo z kapłanami. Niech zgnije, niech się marnuje, oni nikomu nic z tego nie dadzą.

Byle się dowódca zgodził, nie będziemy się pytali nikogo innego o pozwolenie - postanowił setnik. - Jeżeli kapłani chcą, mogą iść z nami po te daktyle.

Akurat pójdą! Odkąd z wieży Etemenanki zobaczyli Persów, nosa ze świątyni nie wysuwają!

Modlą się zapewne - któryś z żołnierzy był pobożnym wyznawcą Marduka - żeby bóg zesłał nam zwycięstwo.

Pierwszy strzał

Setnik Tabik-ziru pomyślnie załatwił sprawę, Zukatana przyjęto do oddziału. Chętnie widziano

takiego ochotnika, który wykazał się niezwykłą zręcznością przy wdrapywaniu się na wysoki mur obronny. A w dodatku ten ochotnik miał wspaniały łuk i kołczan pełen strzał.

Oddział Zukatana zajmował odcinek fortyfikacji miejskiej od jednej z wież do bramy wiodącej na południe i miał za zadanie obronę właśnie tej bramy. Żołnierze kwaterowali w dwóch potężnych basztach wysuniętych przed bramę i pozwalających na odparcie wojska, które usiłowałoby ją sforsować. Napływ ochotników i rekrutów sprawił, że setnik dowodził aż stu osiemdziesięciu żołnierzami. Gorzej było z ich wyszkoleniem oraz z uzbrojeniem. Większość miała tylko wyprodukowane pospiesznie włócznie.

Dziesiątnik Kalba kwaterował nie w baszcie, lecz w sąsiadującej z nią wieży. Tam też umieścił nowego podkomendnego. Towarzysze broni, niewiele starsi od Zukatana, przyjęli go życzliwie. Pomimo ogromnej przewagi liczebnej wroga nastrój w wojsku był dobry. Jedni wierzyli w imponujące swą wielkością mury obronne, zaś inni, a takich nie brakowało, w boga Marduka, który - jak to codziennie obwieszczał król Szamaszerib - daje władcy babilońskiemu znaki i rady, jak zwyciężyć najeźdźcę.

Ponieważ na razie Persowie nie podchodzili pod miasto, zezwolono niewielkiej grupce żołnierzy Tabik-ziru wyjść poza mury i zebrać zapas daktyli z bezpiecznych drzew. Setnik zastrzegł je-

dynie, że połowę zbioru oddział może zatrzymać na własne potrzeby, resztę zaś ma przekazać dla innych żołnierzy.

Na wyprawę po daktyle zgłosiło się ośmiu ochotników. Uchyłono bramę i mały oddziałek znalazł się poza murami.

Ponieważ nigdzie nie było widać żywego ducha, Zuka tan śmiało poprowadził swoją gromadkę tam, gdzie już z daleka widniały kiście dorodnych daktyli. Zukatana sprawnie wdrapał się na szczyt jednej z palm i wygodnie rozsiadłszy się wśród zielonych liści zrzucił owoce na ziemię, gdzie pozostali uczestnicy wyprawy zbierali je i ładowali do worków.

Gdy Zukatana oczyścił swoje drzewo z daktyli, zszedł na dół, nieco odpoczął i za chwilę już siedział na następnej palmie. Tutaj owoców było jeszcze więcej.

Kiedy ogołocoło z owoców siedem czy osiem palm, jeden z żołnierzy zawołał nagle z przerażeniem w głosie:

- Persowie! Idą w naszą stronę!

Zukatana szybko zsunął się z drzewa i wraz z innymi przy-warował za pniami palm. Może wróg ich nie dojrzy?

Persów było czterech. Najwidoczniej wysłano konny patrol, aby sprawdził, co się dzieje pod murami Babilonu. Nie pomogła osłona drzew; jeźdźcy zobaczyli ludzi zrywających daktyle. Myśląc zapewne, że są to miejscowi chłopci, pospieszyli w ich stronę.

Z wyjątkiem Zukatana, Babilończycy mieli tylko włócznie, które nie na wiele by się zdały wobec doskonale uzbrojonego i zaprawionego w bojach przeciwnika, jakim była słynna jazda perska. Na szczęście Zukatana, miał swój łuk i teraz, nie tracąc zimnej krwi, niczym doświadczony wojownik spokojnie naciągnął cięciwę. Uważnie celował. Strzała pomknęła i jadący na przedzie Pers zwałił się z konia. Zukatana szybko nałożył drugą strzałę i po chwili następny przeciwnik rozstał się z życiem.

Widząc, że to nie przelewki, pozostali dwaj jeźdźcy osadzili konie w miejscu i zawrócili w popłochu.

Uciekajmy! - krzyknął któryś z Babilończyków.

Stój! Bo i ciebie zabiję! - łuczniczka znowu napiął łuk. Przerażony żołnierz zatrzymał się.

Łapcie konie! - rozkazał Zukatan, a sam pobiegł do leżących na ziemi przeciwników. Obaj już nie żyli. Chłopak wyrwał z ich piersi strzały i schował do kołczanu. Były przecież teraz największym jego skarbem,

Oba konie szybko złapano. Przy siodłach miały przytroczone miecze, używane w armii perskiej. Obaj zabici mieli na sobie bufiaste spodnie skórzane i takie same obcisłe tuniki z długimi rękawami, filcowe okrągłe czapy opadające na kark i wysokie sznurowane buty z zadartymi nosami. Strój ten świadczył, że nie byli to Persowie, lecz Medowie.

- Połóżmy ich na konie i zawieźmy do miasta - zaproponował jeden z żołnierzy. - To się dopiero zdziwi nasz setnik!

- Przyszliśmy tutaj rwać daktyle - sprzeciwił się Zukatan.

- Załadujemy na konie worki z daktylami, a zabitych zostawimy. Ich towarzysze na pewno wkrótce wrócą i to w większej gromadzie. Zabiorą poległych i pochowają zgodnie z Madejskim obyczajem.

- Trzeba zdjąć z nich tę odzież i buty - upierał się żołnierz. i - A tobie, przyjemnie byłoby, gdyby cię tak po śmierci obdarto ze wszystkiego?

To chociaż weźmy ich czapki.

Chcecie, to weźcie czapki. Ale teraz zabierajmy konie i zdobytą broń i szybko wracajmy do miasta. Tylko patrzeć, jak nadciągną tu żołnierze Kserksesa.

Mała grupka bez przeszkód wróciła do miasta. Ogromne było zdziwienie setnika Tabik-ziru i ludzi z jego oddziału, kiedy zobaczyli dwa objuczone konie. Zaś wielka radość zapanowała, kiedy opowiedziano im o zabiciu dwóch nieprzyjaciół i pokazano cenną zdobycz: łuki, miecze, sztylety i włócznie.

- To ty jesteś zwycięzcą - zwrócił się setnik do Zukatana

- do ciebie więc należy zdobycz znaleziona przy ciałach wrogów.

Mówiąc to Tabik-ziru łakomym wzrokiem zerkał na ozdobny perski nóż i na miecz z szerokim ostrzem.

Wezmę sobie kilka strzał z obu kołczanów i, na pamiątkę, ozdobny futerał na łuk. A ty, panie - powiedział do setnika - weź ten sztylet i miecz. Resztę broni rozdziel tym, którzy jej najbardziej potrzebują.

A co z końmi?

Nie wiem. Chyba nie możemy ich tutaj trzymać.

Dlaczego? - zaproponował dziesiętnik Kalba. - Niech się pasą. Trawy między murami na razie nie brakuje. Zawsze się nam mogą przydać. W najgorszym razie na mięso, jeżeli głód nas za bardzo przycisnie...

Przyjmuję twój dar, Zukatanie - setnik nawet nie próbował ukrywać radości - zaś drugi miecz ofiaruję dziesiętnikowi Kalbie. Włócznie, dużo lepsze od naszych, dostaną ci, którzy nie mają żadnego oręża. A jutro zrobimy zawody w strzelaniu z łuków i przypadną one najzręczniejszym;

Czy ja też będę mógł stanąć do tych zawodów? - zapytał dziesiętnik.

Przecież dostałeś miecz, Kalbo. Nie dosyć ci?

Łuk by mi się też przydał. To najlepsza broń, kiedy się jest w obleżonym mieście.

Przyrzekam ci, dziesiętniku - powiedział Zukatan - że kiedy znowu wybiorę się poza mury miasta, przyniosę ci perski łuk.

A długo będę na niego czekał?

Mam pomysł - ciągnął Zukatan. - A gdyby tak wyprowadzić z miasta kilkunastu ludzi, ukryć ich

za pniami palmowymi i zrobić zasadzkę na nieprzyjaciela? Teraz patrole perskie czy medyjskie będą ostrożniejsze i liczniejsze, bo otrzymały dobrą nauczkę, ale można by ich zaskoczyć.

Dobry pomysł - pochwalił setnik. - Trzeba by jednak wziąć więcej niż kilkunastu ludzi - dowodził - bo nie wiadomo, jak liczny będzie przeciwnik. Wziąłbyś udział w takiej wycieczce, Kalbo? - zapytał jeszcze Tabik-ziru.

Chętnie! Przecież mówiłem, że łuk mi się bardzo przyda.

Jeżeli dowódca pozwoli, jutro zorganizujemy wypad, a ty go poprowadzisz.

Dobrze - zgodził się dziesiętnik - ale musisz mi dać ze dwudziestu uzbrojonych ludzi.

Dostaniesz najlepszych, jakich mamy w naszym oddziale - przyrzekł setnik.

Wyszli jeszcze przed świtem, aby po ciemku dotrzeć do drzew palmowych. Później, skokami od drzewa do drzewa, posuwali się ostrożnie naprzód.

Gaj palmowy niebawem podejdzie do samego gościńca wiodącego z Borsippy. Najlepiej byłoby właśnie w tym miejscu zorganizować zasadzkę - zaproponował Zukatan. - Będziemy wtedy widzieli, co się dzieje i na drodze, i w palmowym gaju.

Masz rację - zgodził się Kalba. - Daleko to?

Nie. Jeszcze ze czterysta gar.

Miejsce na zasadzkę wybrano dobre. Gaj palmowy był w tym miejscu stosunkowo niewielki, bo rzeka przybliżyła się do traktu. Drzewa rosły prawie przy samej drodze. Zukatan wdrapał się na palmę, z której mógł widzieć, co się dzieje w całej okolicy, i stamtąd zameldował, że jak okiem sięgnąć nie widać nikogo. Aby więc nie tracić czasu, chłopak oczyścił palmę z daktyli, co przyjęte zostało przez wszystkich z dużym zadowoleniem. Potem wszyscy wygodnie ulokowali się pod drzewami i spokojnie czekali na dalszy rozwój wypadków.

Przez długie godziny nic się nie działo. Już Kalba był zdecydowany zwinąć akcję i wracać do Babilonu, kiedy Zukatan zawołał:

Daleko na drodze widzę tuman kurzu! Jakiś oddział posuwa się w naszym kierunku!

Duży?

- Jeszcze nie mogę rozróżnić, bo pył ich zasłania.

Dziesiętnik szybko wydawał rozkazy. Żołnierze ukryli się za pniami drzew i zastygli bez ruchu.

Na przedzie pięciu jeźdźców - meldował obserwator na palmie - widzę ich teraz bardzo dokładnie. Za jeźdźcami dwudziestu pieszych.

To więcej niż nas - przestraszył się któryś z żołnierzy.

Ich jest więcej, ale nie spodziewają się zasadzki - uspokajał dziesiętnik - kiedy będą nas mijali, łucznicy zaczną strzelać, a potem reszta z krzykiem rzuci się na nich. Celować przede wszystkim w jeźdźców. Ci są najniebezpieczniejsi, bo to na pewno Persowie lub Medowie, znakomici wojownicy. Z pozostałymi damy sobie radę.

Oddział posuwał się dość szybko i wkrótce można go było zobaczyć i z ziemi. Jeźdźcy wyprzedzili piechotę o jakieś dziesięć gar. Na czele jechał dowódca, dziesiętnik lub setnik, za nim czterech jeźdźców w jednym rzędzie. Piesi szli dość beładnie. Wszyscy byli dobrze uzbrojeni: piechota miała włócznie i tarcze, a niektórzy i łuki.

- Przepuszczamy konnych i strzelamy do nich, jak już nas będą mijali - wydał rozkaz dziesiętnik.

- Uważnie i spokojnie celować. Strzelać tylko na mój sygnał.

. Pewny siebie nieprzyjaciel spokojnie zbliżał się do miejsca zasadzki. Kiedy jeźdźcy mijali ukrytych za palmami Babiloń-czyków, jeden z żołnierzy Kalby nie wytrzymał i nie czekając rozkazu, strzelił do jadącego na przedzie Persa. Konni natychmiast zatrzymali się i sięgnęli po broń.

- W nich! - rozkazał dziesiętnik.

Świsnęły strzały. Trzech jeźdźców osunęło się - na ziemię, w tym i dowódca. Dwaj inni zawrócili. Zaskoczeni piesi także się zatrzymali.

- Strzelać w pieszych! - krzyczał Kalba.

Nowa salwa łuczników spowodowała dalsze spustoszenia. Kilku piechurów zostało rannych i zabitych.

- Bić ich! - dziesiętnik z mieczem w rękę pierwszy wyskoczył z ukrycia, a za nim z wielkim krzykiem runął cały oddział babiloński.

Nawet nie doszło do walki wręcz, bo nieprzyjaciel rzucił się do ucieczki. Dwaj pozostali przy życiu jeźdźcy nie próbowali zawrócić swego oddziału i wprowadzić jakiegoś ładu w jego szykach.. Przeciwnie - dzięki temu, że siedzieli na koniach, prędzej uciekali.

Zukatan i jeszcze paru łuczników wypuścili za nimi kilkanaście strzał, jednak bez większego skutku. Jeszcze tylko dwóch Syryjczyków (bo piechurami byli żołnierze przysłani Kserksesowi aż z dalekiej Syrii) zostało rannych. Tym razem nie udało się zdobyć koni. Mądre zwierzęta zawróciły i pognały w stronę Borsippy.

Ale i tak Kalba i jego ludzie triumfowali. Zabito trzech Persów. Jeden z nich, sądząc z bogatego ubioru, musiał być albo jakimś wyższym dowódcą, albo możnym panem, który zaciągnął się do wojska, by odznaczyć się w boju i zdobyć łaskę królewską. Poległo także czterech Syryjczyków, zaś siedmiu raniono.

Najbardziej cieszą się ze zdobytej broni. Piękny łuk znaleziony przy zabitym perskim oficerze od razu zmienił właściciela i znalazł się na plecach dziesiętnika. Poza tym cały oddziałek wzbogacił się o dwa miecze, dwa perskie łuki i cztery nieco gorsze od nich, syryjskie, a także o dziewięć włóczni i aż piętnaście tarcz, które uciekający porzucili. Co ważniejsze, nie poniesiono żadnych strat, bo nieprzyjaciel nie zdołał oddać ani jednego strzału.

Radośnie wracano do Babilonu. Nawet ci żołnierze, którzy musieli dźwigać ciężkie tarcze, nie narzekali, ale najszczęśliwszy był Kalba. Miał wreszcie swój wymarzony, perski łuk i to równie wspaniały jak łuk Zukatana.

Wracających powitali entuzjastycznie koledzy z oddziału setnika Tabik-ziru.

Jutro znowu wyruszymy na wroga! - przechwalało się wielu żołnierzy.

Jutro nie wychylimy nosa poza mury - oświadczył setnik - bo jutro Persowie, nauczeni smutnym doświadczeniem, będą na nas polowali z zasadki. Naczekają się dość długo...

Inne oddziały, wojsk babilońskich - te stacjonujące w północnej stronie miasta przy bramie Isztar i przy bramach Nowego Miasta - także stoczyły kilka drobnych potyczek z wrogiem, który zapędził się zbyt blisko miasta. Był to jednak dopiero prolog wielkich wydarzeń, jakie wkrótce miały nastąpić.

Okrutna kara

Wreszcie Bagabuchsza, nazywany przez swoich greckich najemników Megabyzosem, najślawniejszy wódz perski, a przy tym szwagier królewski, przytransportował coraz bardziej niecierpliwącemu się Kserksesowi maszyny oblężnicze i mosty pontonowe, bez których nie można

było nawet marzyć o zdobyciu Babilonu. Megabyzos wsławił się zdobywaniem miast greckich i fenickich. Jemu to teraz wielki król polecił jak najszybsze pokonanie zbuntowanego Babilonu.

W trzy dni po udanej zasadzce na wroga w gaju palmowym wojska babilońskie postawiono w stan alarmu. Skończyła się beztroska beczynność. Oto z Etemenanki dostrzeżono, że Persowie ze wszystkich stron zbliżają się do miasta. Ich siły wielokrotnie przewyższały szeregi obrońców. Wprawdzie z murów miejskich nie można jeszcze było dostrzec nacierających, ale cały oddział setnika Tabik-ziru w pełnym pogotowiu wypatrywał wroga.

Nic nie widać, fałszywy alarm - zapewniał jeden z żołnierzy.

Na pewno nie fałszywy - zaprzeczył dziesiętnik Kalba. - Kapłani obserwujący całą okolicę ze szczytu Etemenanki dali sygnał, że nieprzyjaciel się zbliża.

Czy to prawda - zapytał młody chłopak, który do Babilonu przybył niedawno aż z miasta Kalchu - że Etemenanki miała być znacznie wyższa, lecz przy jej budowie ludziom tak się pomieszały języki, iż człowiek nie mógł się porozumieć z drugim człowiekiem? Podobno pierwotnie nazywano ją wieżą Babel.

- Podłe łgarstwa Judejczyków - rozgniewał się setnik. - Ci kłamcy z Jerozolimy wymyślili te oszczerstwa, kiedy król Nabuchodonozor podbił całą Judeję i zburzył jej stolicę. Tylko głupcy mogą powtarzać podobne brednie!

A tymczasem daleko na horyzoncie pojawiła się czarna chmura. Jak gdyby nad Babilon nadciągała burza. Chmura ta kłębiła się i rosła ogarniając coraz większe obszary podmiejskie. Gdy zaś podpełzła bliżej miasta, z tumanów kurzu zaczęły się wyłaniać nieprzebrane wprost szeregi perskie.

Każdy oddział miał z góry wyznaczone stanowisko! Główne siły wroga rozłożyły się naprzeciwko bramy Isztar, gdzie sprawnie rozbitą wspaniałe namioty dla Kserksesa i jego świty. Tam też rozlokowała się Gwardia Królewska, słynni „nieśmiertelni”. Po przeciwnej, południowej stronie miasta rozbili obozy Medo-wie. Wzdłuż wschodnich umocnień Babilonu ustawiły się bitne oddziały z Elamu. Całe Nowe Miasto, leżące na zachodnim brzegu Purattu, szczelnie otoczyły korpusy Syryjczyków, Lidyjczyków, wojska przybyłe z dalekiej Baktrii, Fryzji i Cylicji.

Megabyzos od razu przystąpił do przerzucenia przez rzekę dwóch mostów pontonowych. Jednego od północnej strony miasta, a drugiego od południowej. W ten sposób Babilon został dokładnie zamknięty, zaś wojska oblężnicze bez trudu mogły utrzymywać komunikację między wszystkimi swoimi formacjami po obu stronach rzeki Purattu.

- Gdybyśmy uderzyli - teoretyzował setnik Tabik-ziru - na tę zbieraninę pod Nowym Miastem wszystkimi siłami, jakimi rozporządzamy, kiedy jeszcze nie było mostów i kiedy oni zajęci byli rozbijaniem namiotów i ustawianiem taborów, znieślibyśmy doszczętnie tamte korpusy. A Persowie i Medowie nie mogliby im przyjść z pomocą. Megabyzos popełnił wielki błąd, że zbyt wcześnie rozdzielił swe wojska i nie zapewnił sobie łączności.

Megabyzos był doskonałym strategiem, tym razem jednak zlekceważył przeciwnika i z góry odrzucił możliwość jakichkolwiek działań zaczepnych z jego strony.

A taki manewr, mógł się skończyć ogromną „klęską” wojsk Kserksesa. Pozbawiony oddziałów z satrapii, tylko z Persami i Medami wielki król nawet by nie mógł marzyć © pokonaniu „buntowników”.

Podobno wyżsi dowódcy błagali króla Szamaszeriba o poprowadzenie wojsk do ataku, a przynajmniej o wyrażenie zgody na taki atak. Jednakże Szamaszerib stanowczo odmówił. Bóg Marduk nie dal mu w tej sprawie żadnych znaków, zaś bez woli Marduka żadne działanie nie powinno być przedsięwzięte.

Babilończycy więc przyglądali się wyczekująco z murów, jak Persowie otaczają miasto i przystępują do regularnego oblężenia.

Przez dwa dni wojska królewskie rozlokowały się dookoła Babilonu. Budowano umocnienia polowe i przystąpiono do montowania potężnych machin oblężniczych.

Działania oblężnicze Persowie rozpoczęli od burzenia długiego zewnętrznego muru. Fortyfikacje Babilonu, budowane przez całe wieki i ostatecznie przebudowane przez króla Nabuchodonozora, składały się z trzech rzędów murów. Mur zewnętrzny, najniższy i najcieńszy, odsunięty był dość daleko od właściwych umocnień. Między tym murem a pozostałymi miała się w razie ataku nieprzyjaciela gromadzić ludność podmiejska wraz z całym dobytkiem. Jej także przypadło zadanie obrony tego muru.

Właściwe umocnienia tworzyły wysokie ściany umieszczone tak blisko siebie, że jeśliby napastnik sforsował pierwszą z nich, wpadłby w pułapkę między obu murami, stając się łatwym łupem obrońców. Wzdłuż drugiego muru wznosiły się w regularnych odstępach wysokie wieże, nieco wysunięte, aby można było razić wroga również i z bocznych ścian. Wewnętrzny, trzeci mur nieco przewyższał poprzedni. Oba były tak szerokie, że wojsko mogło swobodnie po nich maszerować.

Mury zbudowano z surowej cegły suszonej na słońcu. Tylko ściany zewnętrzne obłożono cegłą wypalaną. To była najsłabsza strona fortyfikacji, które stosunkowo łatwo poddawały się działaniom taranów, jak też destrukcyjnym wpływom wilgoci. Na szczęście deszcze były w Babilonii rzadkością.

Mur zewnętrzny już od dawna znajdował się w ruinie. Nie remontowano go od czasów Nabuchodonozora, zresztą miasto nie miało aż tyle wojska, aby można było nim obsadzić te daleko wysunięte umocnienia. A jednak mur ten okazał się dla Persów dużą przeszkodą. Utrudniał manewrowanie wojskiem i podciąganie machin oblężniczych. Dlatego też pierwszy rozkaz Megabyzosa mówił o całkowitym jego zburzeniu. Gruzami miano zasypać resztki fosy, która dawniej ciągnęła się przed murem, lecz nie oczyszczana, zamieniła się z biegiem lat w grzędawisko. Do pracy przy burzeniu murów spędzono okoliczną ludność i oddziały wojsk obcych. Persowie i Medowie nadzorowali robotników, popędzając ich kijami i mieczami.

Oddział setnika Tabik-ziru, wraz z resztą obrońców, z daleka obserwował poczynania wojsk królewskich. Zukatan kilka razy składał się ze swojego łuku, jednak nie strzelał.

Szkoda strzały - odradzał dziesiętnik Kalba - za daleko. Nie doniesie.

Żeby tak który chciał się przysunąć bliżej - wzdychał młody łucznik.

Okazja wnet się przytrafiła. Właśnie dozorca w okrutny sposób rozprawiał się ze spędzonymi do roboty chłopami. Bił ich bambusowym kijem, a gdy już go połamał, złapał za ciężki drąg. Jeden z uderzonych zwałił się na ziemię. Pozostałych kilku chłopów w obawie o swoje życie zeskoczyło z rozkruszanego muru i rzuciło się do ucieczki w stronę miasta. Zanim rozpoczęto pogoń, chłopci wysforowali się dość daleko, Ale nie dobiegliby do zbawczej bramy, bo trzech perskich jeźdźców z mieczami w dłoniach ruszyło pędem za nimi. Zukatan chwycił swój wspaniały łuk - świsnęła strzała i jeden z Persów zwałił się na ziemię. Dziesiętnik Kalba, aby pokazać, że nie jest gorszym strzelcem, mierzył starannie. Następny Pers osunął się na końską szyję. Trzeci zaś wyhamował swojego konia i zawrócił. Chłopi dobiegli do bramy, którą im otworzono.

Persowie wysnuli wnioski z tej nauczki. Nie przerwano robót rozbiórkowych, ale pomiędzy burzonym murem a miastem wystawiono gęste posterunki w takiej odległości, że z miasta nie można ich było dosięgnąć.

A tymczasem podtaczano wielkie i mniejsze tarany coraz bliżej murów miejskich. Budowano też specjalne szerokie rusztowania, które umożliwić miały Persom wdarcie się na mury.

Wszystko wskazywało, że generalny szturm na Babilon nastąpi lada dzień. Persowie zresztą nie starali się ukryć tych przygotowań, licząc, że wywołają panikę wśród obleżonych.

Pewnej nocy czuwające warty usłyszały jakieś dziwne odgłosy w obozie perskim. Huk wbijanych pali, skrzypy i zgrzyty. Natychmiast zarządzono alarm. Noc była ciemna i wartownicy nie mogli odgadnąć, co to wszystko znaczy. Jednak oficerowie, którzy nie raz i nie dwa brali udział w obleżeniach, od razu zorientowali się w sytuacji.

- Persowie podciągają pod mury maszyny oblężnicze - ostrzegali. - Szturm nastąpi, jak tylko się rozwidni. Szykować pochodnie i beczki ze smołą.

Wojska perskie uderzyły na miasto jednocześnie z wszystkich stron, aby obrońcy nie mogli sobie nawzajem przychodzić z pomocą. Najgwałtowniejszy szturm przypuszczono w okolicy bramy Isztar i na bramę południową, gdzie - jak to się oblegającym wydawało - mury były w najgorszym stanie. Tysiące Persów, Medów i innych żołnierzy z całego imperium perskiego z krzykiem podbiegło pod mury. Podciągano tarany, taszczono powiązane drabiny, po których próbowano wdzierać się na mury.

Na atakujących leciały strzały z łuków, na głowy strącano wielkie bryły gliny (w Babilonie nie było kamieni). Lano wrzątek i płonąca smoła. Ponad wszystko wzbijały się okrzyki atakujących i obrońców oraz jęki rannych. Gdy tylko obleganym udało się odeprzeć jedną falę napastników, natychmiast następna rzucała się do szturm.

Król Kserkses, siedząc na pozłocistym tronie, na specjalnym podwyższeniu zbudowanym przed bramą Isztar, z dala obserwował walkę swoich żołnierzy.

Babilończycy bronili się zacięcie. Podpalono kilka taranów. Włóczniami kłuto i spychano z drabin atakujących. Ale i wśród obrońców nie brakło ofiar - łucznicy z wież oblężniczych także nie marnowali amunicji. Gdy tylko któryś z obrońców niebacznie wychylił się zza zębatego muru, zaraz padał ugodzony strzałą.

Podciągnięte pod mur tarany tłukły bez przerwy w spojenia cegieł. W wielu miejscach wyrządzono poważne szkody. Walka trwała od świtu do zmierzchu. Wreszcie noc położyła kres bitwie, ostatnie szeregi atakujących wycofały się do obozu. Wtedy obrońcy wyszli na zewnątrz murów, aby zniszczyć szczątki pozostawionych maszyn oblężniczych i zebrać porzuconą pod murami broń. Drewno, zużyte na budowę taranów, przyda się podczas dalszych walk - choćby jako paliwo pod kotły z wodą czy smołą. Przecież w Babilonie, poza pospolitymi palmami, inne gatunki drzew należały do rzadkości. Trzeba je było sprowadzać z północy i spławiać rzeką Purattu. Toteż drewno było w Babilonie droższe niż żywność i nawet odzież. Zwłaszcza cedr z Libanu i sosna z Armenii.

Podczas odpierania ataku perskiego Zuka tan wraz z innymi łucznikami ostrzeliwał ciągnięty pod mur taran, a później uczestniczył w jego podpaleniu. Niejeden z atakujących zapoznał się z jego strzałami. Teraz chłopiec krążył po poboju starając się uzupełnić straty w swoim kołczanie.

Noc przeszła spokojnie. Nazajutrz Persowie ściągali z poboju swych zabitych, jednakże przezornie nie podchodzili zbyt blisko murów. Także obrońcy małymi grupkami wychodzili na przedmurze, by usunąć trupy i choćby prowizorycznie naprawić uszkodzone fortyfikacje. Szkody nie były zresztą zbyt wielkie, bo tylko część taranów Persowie zdołali doprowadzić pod sam mur,

W Esagili i innych świątyniach Babilonu zarządzono uroczyste modły. Dziękowano Mardukowi za zwycięstwo i proszono, by nadal błogosławił oręż babiloński. Tysiące ludzi brało udział w tych uroczystościach.

Sam król Szamaszerib we wspianym stroju, z całą świtą dygnitarzy dworu i arcykapłanów objeżdżał mury miejskie, wypowiadając słowa uznania dla dzielnych żołnierzy i obiecując im łaskę

boga Marduka. Bóg Marduk ochroni przecież swoje miasto, „Wrota Boga”, jak brzmiała najstarsza nazwa Babilonu. Wygubi Persów, bo zaledwie nieliczni ujrzą jeszcze swoje ojczyste stopy. Pycha i zuchwałość Kserksesa zostaną starte w proch i pył.

Tego dnia nastroje w wojsku i całym mieście były wspaniałe. Do armii zgłosili się znowu liczni ochotnicy.

Przez następne cztery dni Persowie nie objawiali – specjalnej aktywności. Z murów widać było, jak naprawiają uszkodzony sprzęt wojenny i budują nowe maszyny oblężnicze. Dopiero piątego dnia ruszyli do ataku.

Ale czy to wojsko króla Kserksesa walczyło bez wiary w zwycięstwo, czy też Babilończycy nabrali ufności we własne siły, dość że chociaż dowódcy perscy gnali pod mury miasta dziesiątki tysięcy ludzi, szturm został odparty łatwiej niż poprzedni, zaś napastnicy ponieśli większe straty.

Po tym drugim ataku zapanował dłuższy spokój. Babilończycy nie tracili czasu: umacniano fortyfikacje, naprawiano broń, szykując się do dłuższego oblężenia. Na szczęście głód miastu nie groził, zgromadzono bowiem ogromne zapasy żywności.

Pomimo szczelnej blokady, prawie każdej nocy ktoś przekradał się do oblężonego miasta. W wojsku perskim służyło przecież wielu żołnierzy pochodzących z Babilonii, a nawet z samej stolicy. Oni to najczęściej dezercerowali z wrogich szeregów, przynosząc wieści, że w obozie perskim źle się zaczyna dziać. Niektóre oddziały, zwłaszcza te z dalekich satrapii, wręcz odmawiają wykonywania rozkazów i zapowiadają, że nie pójdą do następnego ataku. Naczelną wódz, Megabyzos, podobno popadł w niełaskę. Wielu wyższych wojskowych i dostojników dworu zaczyna doradzać Kserksesowi, aby odstąpił od oblężenia i rozpoczął rokowania pokojowe.

Król Szamaszerib triumfował. Wszystko potwierdzało, że jego proroctwa się spełnią i że Persowie zostaną ze szczeniem pobici pod Babilonem.

Pewnego dnia żołnierze pełniący straż przy południowej bramie (między innymi i Zukatan) ujrzeli niezwykły widok. W ich kierunku pędził galopem jakiś jeździec w bogatym stroju, a cały oddział „nieśmiertelnych” go ścigał, usiłując z łuków trafić uciekiniera. Zukatan, widząc, że pościg się zbliża, chwycił za broń. Jego strzała trafiła konia, tak że jeden z „nieśmiertelnych” runął na ziemię. Wtedy pozostali, przekonani zapewne, że dostali się w pole obstrzału, szybko zawrócili, i uciekinier dopadł bramy.

Jego widok mógł poruszyć serca nawet najbardziej zahartowanych w boju żołnierzy. Zamiast nosa i uszu miał wielkie ziejące krwią rany, głowę ogolono mu do skóry, jak niewolnikowi,

którego w ten sposób karali surowi panowie za jakieś poważniejsze wykroczenia. U Persów bowiem zgolenie włosów i pozbawienie człowieka wolnego brody było oznaką najwyższej hańby.

- Jestem Zopyros! - zawołał resztką tchu okaleczony człowiek. - i Księżę perski, krewny króla Kserksesa... Ratujcie mnie!

- osunął się z konia.

Podskoczono mu na ratunek. Nie czekając na rozkazy, setnik Tabik-ziru otworzył bramę. Wciągnięto rannego do środka, złapano jego konia. Kiedy opatrzone mu rany, Zopyros, odzyskawszy przytomność, zaczął mówić:

- Z rozkazu króla Kserksesa zostałem tak okaleczony. Żądałem, by odstąpił od oblężenia Babilonu. Groziłem, że wycofam moich żołnierzy... Muszę zobaczyć się z wielkim królem Szamaszeribem... Chcę złożyć mu hołd i zwierzyć ważne tajemnice...

Zawiadomiony o tym niezwykłym wydarzeniu król natychmiast przysłał swojego własnego lekarza, starego i doświadczonego kapłana Nusku, by fachowo opatrzył okaleczenia księcia, i

rozkazał przetransportować księcia do Pałacu Południowego.

Kiedy tylko chory odzyskał nieco sił i poczuł się lepiej, król Szamaszerib udzielił mu audiencji. Książę Zopyros, któremu rany posmarowano specjalnym szemmu, powodującym szybkie gojenie się, a okaleczoną twarz zasłonięto maską, padł na kolana przed królem, dziękując mu za ocalenie życia i prosząc o dalszą opiekę.

To mój bliski krewny, król Kserkses, okaleczył mnie tak okrutnie - mówił z goryczą. - Oby Ahuramazda nie miał dla niego litości i oby demony jak najszybciej porwały go do Domu Zła.

Tego okrutnika niewątpliwie spotka zasłużona kara - z powagą stwierdził Szamaszerib. - Mówią o tym wszystkie wróżby i głos pana naszego, boga Marduka. Ale powiedz, książę, za co Kserkses tak okrutnie zemścił się na tobie?

Królu Babilonu, królu krajów - zaczął Zopyros - przy-

byłem tutaj, podobnie jak wielu innych, na czele swojego, korpusu złożonego z najlepszych wojsk perskich i medyjskich. Moi; żołnierze pod względem sprawności i wyszkolenia mogą się równać nawet z „nieśmiertelnymi”. Tak jak Megabyzos i inni wodzowie perscy, myślałem, że bez trudu zdobędziemy Babilon.

Marduk nas obronił i nadal będzie nas miał w. swojej pieczy.

Dzisiaj jestem tego pewien. Ale kiedy Kserkses, niech jego imię będzie na wieki przeklęte, kazał nam ruszyć do szturm, nie wiedziałem o tym. Mój oddział uderzył na bramę Isztar. Po dwóch atakach szeregi stopniały do połowy. Wiele' żon i dzieci próżno będzie oczekiwało powrotu mężów i ojców. A przecież moi żołnierze dokazywali cudów waleczności. Ginęli, a Kserkses, siedząc na swoim złocistym tronie, spokojnie się temu przyglądał. On swoich „nieśmiertelnych” do boju nie posłał!

To prawda - przyznał tartanu Marduk-rimanni, który został przez Szamaszeriba mianowany naczelnym dowódcą obrony miasta. - Wśród poległych pod murami Babilonu nieprzyjaciół nie znaleźliśmy ani jednego „nieśmiertelnego”.

Bo Kserkses ich oszczędza. Wie, że gdyby Gwardia Królewska go nie strzegła, już dawno wybuchłyby w wojsku rozruchy. Nawet Persowie mają go dosyć. Poszedłem do niego i powołując się na więzy rodzinne i na dobro państwa usiłowałem przekonać, że podbój Babilonu przez Cyrusa był błędem, który nam - więcej szkody przyniósł niż pożytku. Musimy w Babilonii stale utrzymywać wielką armię i co kilkanaście lat tłumić powstania i rozruchy, jeżeli nie w samym Babilonie, to w innych miastach. Zaś tu, podczas ostatnich dwóch szturmów, zginęło więcej żołnierzy niż przy podboju Egiptu przez ojca obecnego króla, wielkiego Dariusza, oraz jego poprzednika, Kambizesa. Niepodległa, zaprzyjaźniona z Persydą Babilonia zabezpieczyłaby naszemu imperium zachodnie granice, a wtedy podbój Grecji nie napotkałby na trudności, jakich doznał król Dariusz.

Bardzo słuszne rozumowanie - pochwalił Szamaszerib.

Przed pójściem do Kserksesa rozmawiałem z wieloma wysoko urodzonymi Persami. Wszyscy byli jednomyślni, że wojna z Babilonem nie ma najmniejszego sensu, że należy jak najprędzej odstąpić od oblężenia miasta i drogą rokowań zapewnić sobie bezpieczny odwrót. Z taką też propozycją poszedłem do króla. Nawet nie wysłuchał mnie do końca. Nieprzytomny z gniewu zawołał straż przyboczną. Wyciągnięto mnie z królewskiego namiotu... Na oczach wszystkich Persów ogolono mi głowę i ścięto brodę... Potem ci oprawcy obcięli mi uszy, następnie nos! Kserkses asystował przy mojej kaźni, szydząc i śmiejąc się ze mnie... Nieprzytomnego, rzucono mnie na drogę przed namiotem królewskim. Stamtąd zabrali mnie moi żołnierze. Gdy odzyskałem przytomność, wiedziałem, że los mój jest przesądzony: mściwy Achemenida nie przestanie na zhańbieniu mnie,

lecz skaże na dalsze tortury i na śmierć. Wierni towarzysze przyprowadzili mi konia, pomogli wsiąść na niego... Sam dobrze nie pamiętam, w jaki sposób udało mi się dojechać do bramy miasta. Ocalałem życie, pozostała mi tylko zemsta!

U nas jesteś bezpieczny. Mój lekarz przywróci ci zdrowie - zapewniał Szamaszerib. - Za kilka dni będziesz w pełni sił.

Zdrowie wróci, włosy i broda odrosną, lecz okaleczony pozostanę na zawsze. Zaś wspomnienie hańby, jaka mnie spotkała, nigdy w mojej duszy nie wygaśnie! Gdy tylko siły mi wrócą, rozpocznę z Kserksesem walkę na śmierć i życie. Chyba jakiś miecz znajdzie się dla mnie w Babilonie?

Ja ci ofiaruję swój - król odpasał broń i podał ją Persowi, który klęcząc przyjął, miecz i ucałował królewskie dłonie.

Mam jeszcze jedną prośbę, królu Babilonu, królu krajów.

Słucham cię.

W korpusie, którym dowodziłem, mam wielu przyjaciół. Zarówno wśród oficerów, jak i wśród żołnierzy. Na pewno są tacy, którzy, wstrząśnięci moim losem, będą chcieli pójść w moje ślady. Błagam o łaskę: niech do tych ludzi, jeśliby zechcieli opuścić Kserksesa, wasi łucznicy nie strzelają i niech im wolno będzie znaleźć schronienie w Babilonie. To waleczni żołnierze i na pewno się wam przydadzą.

Król Szamaszerib przyzwalając skinął głową.

Zaraz wydam odpowiednie rozkazy - zapewnił tartanu Marduk-rimanni.

Pozwolisz także, królu krajów, że twoim oficerom szczegółowo opowiem, jakimi siłami rozporządza Kserkses, jak są ustawione oddziały jego wojska i kto nimi dowodzi. Te informacje na pewno im się przydadzą. Poznanie wroga to połowa zwycięstwa. A celem mojego życia jest zemsta nad przeklętym Kserksesem, czyli wasze zwycięstwo. Póki Kserkses żyje, nie ustane w mojej nienawiści!

Przyjaźnie zegnany przez króla, Zopyros udzielał wojskowym babilońskim wielu wprost bezcennych /informacji.

Zwycięstwo Zopyrosa

Kiedy żołnierze ratowali rannego księcia, Zukatan zajął się jego koniem. Wprowadził zwierzę w wąską uliczkę między obu murami, gdzie rosła trawa i pasły się dwa inne konie, również zdobyczne. Ale ten wspaniały czarny rumak z białą łatą na piersiach wyglądał przy nich jak król. Nic dziwnego, że pościg nie mógł dogonić Zopyrosa.

Chłopiec długo nie mógł sobie przypomnieć, gdzie i kiedy widział już tego konia. Ale był przekonany, że widział go na pewno. Tak dorodnego konia z charakterystyczną łatą na piersiach nie zapomina się łatwo. Dopiero nazajutrz Zukatan przypomniał sobie pewną scenę. Oto siedzi na czubku wysokiej palmy, pod którą widzi dwóch jeźdźców. Jednym z nich jest wielki król Kserkses, drugi zaś siedzi na tym właśnie rumaku, który teraz pasie się między miejskimi fortyfikacjami Babilonu.

Młody łucznik przypomniał sobie urywki dziwnej, mimo woli podsłuchanej rozmowy Przecież tak jeszcze niedawno. Zopyros cieszył się łaską królewską Zukatan doskonale zapamiętał słowa Kserksesa: „będziesz królem”.

Pełen wątpliwości, chłopiec opowiedział o całym wydarzeniu setnikowi. Tabik-ziru najwyraźniej jednak zlekceważył jego słowa.

Jesteś doskonałym łucznikiem - powiedział - chciałbym mieć takich więcej, ale politykę zostaw królowi, kapłanom i możnym. Oni się na tym znają dużo lepiej od nas.

To jednak jest bardzo dziwne...

Nie widzę w tym nic dziwnego - wzruszył ramionami setnik. - Król Kserkses mógł obiecywać swojemu krewniakowi koronę. Władza przecież wieloma krajami. Zapewne Zopyros doradzał królowi przystąpienie do generalnego szturmu. Kserkses zgodził się i obiecał krewniakowi koronę, jeśli Babilon zostanie zdobyty. Ale kiedy dwa wielkie szturmy zostały odparte, Zopyros jako doświadczony wojskowy zorientował się, że Babilon jest nie do zdobycia. Wtedy zmienił zdanie i naraził się Kserksesowi. Łaska królewska nierzadko trwa krócej niż kamień na wodzie.

A o tym spotkaniu z królem Kserksesem lepiej nikomu nie mów - radził setnik chłopcu. - Bo albo ci nie uwierzą i okrzykną cię łgarzem, albo jeszcze gorzej, bo za tchórza, który miał okazję zabić perskiego króla, ale bał się ryzykować własnym życiem.

Każdej niemal nocy pod mury miasta przekradało się co najmniej kilku, a czasami kilkunastu Persów lub Medów, ciągnąc za swoim tak okrutnie skrzywdzonym dowódcą. Zgodnie z rozkazem wydanym w imieniu Szamaszeriba, na hasło „Zopyros” otwierano przed zbiegami bramy.

Wśród dezertersów byli proście żołnierze, nie brakło jednak dziesiętników czy setników, a nawet znalazło się dwóch wyższych rangą wojskowych, krewnych Zopyrosa.

- Tylko nam dwóm udało się uniknąć mściwej ręki Kserksesa - mówili - bo król, rozwścieczony ucieczką Zopyrosa, rozkazał wymordować wszystkich jego bliskich.

Persowie przybywali do miasta w pełnym uzbrojeniu. Król Szamaszerib utworzył z nich osobny oddział pod komendą dawnego dowódcy. Kiedy zaś liczba uciekinierów przekroczyła kilka setek, na prośbę pałającego zemstą Zopyrosa pozwolił mu zorganizować wypad na wroga.

Księżę, orientując się w rozlokowaniu wojsk perskich, na miejsce nocnego ataku wybrał punkt, w którym stykały się oddziały dalekiej Baktrii i Elamu. Pomiędzy tymi żołnierzami stale dochodziło do zadrażeń, a nierzadko nawet bójek zakończonych śmiertelnymi przypadkami. Dlatego też oba oddziały odseparowano od siebie na odległość mniej więcej strzału z łuku.

- Jeżeli uda nam się niepostrzeżenie wtargnąć w tę lukę - tłumaczył Zopyros Marduk-ramanniemu - i zaatakować Baktryjczyków z flanki, pomyślą oni, że to Elamici na nich uderzyli. Na Elamitów także uderzymy, z tej samej strony. Wystarczy potem szybko wycofać się pod osłoną ciemności. Najbliższej bezgwiezdnej nocy urządzimy Kserksesowi taki kawał.

Wreszcie nastąpiła noc, kiedy ani księżyc nie świecił, ani gwiazd nie było widać za chmurami. Setnik Tabik-ziru wraz z całym oddziałem podziwiał znakomite wyszkolenie wojskową Persów. Zopyros, w masce na twarzy, szedł pierwszy. Za nim pojedynczo jego żołnierze przemykali się bezszelestnie przez wąską szparę uchylonych wrót miejskich i ginęli w ciemnościach. Żaden miecz nie szczękął, żadna włócznia nie zaczepiła o wykrot czy resztki machin oblężniczych zalegających pobojuwisko. Żeby się nie pogubić i nie zbłądzić w ciemnościach, ci ludzie musieli mieć chyba kocie oczy.

Przez długi czas cisza zalegała nad perskim obozem. Nagle gdzieś odezwały się krzyki i do uszu zgromadzonych na murach żołnierzy dobiegły odgłosy wzmagającej się bitwy. W perskim obozie wszczął się ogromny ruch. Zapalono setki tysięcy pochodni. W ich świetle nawet z murów Babilonu widać było, że wojsko postawiono w stan alarmu. A walka przybierała na sile.

W godzinę później Persowie, tak jak przedtem bezszelestnie zniknęli, teraz nagle pojawili się przed bramą. Wpuszczano ich pojedynczo. Kilkunastu było rannych kilku w ogóle nie wróciło.

Ostatni przyszedł Zopyros. Triumfował.

- Elamici wciąż jeszcze tłuką się z Baktryjczykami – śmiał się. - Dopiero świt może położyć kres tym walkom.

Następnej nocy znowu kilku ludzi Zopyrosa uciekło z obozu perskiego. Przynieśli wiadomość, że w nocnych walkach zginęło lub zostało rannych co najmniej tysiąc ludzi. Król Kserkses, kiedy dowiedział się o prawdziwej przyczynie nocnej potyczki, podobno szalał z wściekłości. Najbardziej zaufani bali się do niego zbliżyć, zaś wiadomość o podstępie Zopyrosa obiegła cały obóz.

Wieść, że Zopyros żyje i podjął walkę z Kserksesem, miała doniosłe skutki. W dwa dni później cały duży oddział, liczący przeszło pięciuset żołnierzy, zbuntował się i wraz ze swoim dowódcą w biały dzień przemaszerował na stronę Babilończyków. Persowie tak zostali tym faktem zaskoczeni, że nie potrafili zorganizować pościgu i cała grupa w pełnym uzbrojeniu, bez żadnych strat własnych, przekroczyła bramę miasta, wiwatując na cześć swojego wodza.

Teraz już każdej nocy spore gromady żołnierzy perskich, medyjskich i innych narodowości przekradały się pod mury Babilonu. Doszło do tego, że Kserkses kazał sformować specjalne konne oddziały, które dzień i noc patrolowały „ziemię niczyją” rozciągającą się pomiędzy Babilonem a wojskiem królewskim. Patrolom tym polecono strzelać bez ostrzeżenia do wszystkich, którzy choć na parę kroków oddalą się w kierunku miasta.

Nie pomagały jednak straże i konne patrole, a nawet zasieki, które Kserkses kazał zastawić przed linią swoich wojsk. Zbiegli żołnierze stanowić zaczęli poważną siłę w obronie Babilonu. Dowiódł tego następny szturm na miasto, który został odparty z dużymi stratami Persów, a w którym oddziały Zopyrosa wyróżniły się niesłychanym męstwem.

Tymczasem książę perski, którego siły tak szybko wzrosły, zaproponował królowi Szamaszeribowi nową operację wojenną: silne uderzenie na stacjonujące naprzeciwko dzielnicy Babilonu zwanej Nowym Miastem wojska złożone prawie wyłącznie z oddziałów zmobilizowanych z satrapii. Persowie i Medowie stanowili tam nieliczną grupę i pełnili wyłącznie funkcje dowódców.

- Kserksesowi bardzo ułatwia sprawę fakt, że ma aż dwa mosty pontonowe - dowodził Zopyros. W ten sposób może przetrzucać duże masy wojska z jednej strony rzeki na drugą. Dobra komunikacja przez rzekę zapewnia również wszystkim oddziałom sprawne zaopatrzenie w sprzęt i żywność. Most północny znajduje się niedaleko siedziby Kserksesa i głównego trzonu jego wojsk, nie możemy go więc zniszczyć. Na taką operację mamy zbyt mało sił. Natomiast zniszczenie mostu południowego leży w naszych możliwościach. Uważam zresztą, że most południowy ma większe znaczenie dla nieprzyjaciela, bo z tamtej strony, z Borsippy i dalszych miast Akadu i Sumeru, pochodzi gros zaopatrzenia w żywność.

Przecież król zawsze może przetrzucić inny most pontonowy. Budowa takiego mostu trwa najwyżej kilka dni - Marduk-rimanniemu nie spodobał się przedstawiony plan, przede wszystkim dlatego, że został wymyślony przez tego przybysza, a nie przez niego, głównodowodzącego obroną miasta.

To nie będzie takie proste - bronił Zopyros swojego pomysłu. - Oblegający zużyli przecież wszystkie zapasy drewna na budowę machin oblężniczych. Kserkses nie ma w tej chwili ani jednej kufy, którą mógłby użyć do przeprawy przez rzekę. Statki są zajęte dowożeniem żywności dla armii. Poza tym kufy są na północy, więc nie mogą się przedostać na południe, bo nie przepłyną przez Babilon. Przerzucenie ich drogą okrężną, kanałami, trwałoby ładnych kilka tygodni.

Skąd, dostojny książę, rozpocząłby się atak? - zapytał król Szamaszerib.

Z Nowego Miasta, południową bramą, wyszłyby oddziały babilońskie. Sądzę, że sam Marduk-

rimanni zechciałby nimi osobiście dowodzić.

Naturalnie - potwierdził tartanu, mimo że plan Zopyrosa nadal mu się nie podobał. - Sam wybiorę odpowiednie pułki i stanę na ich czele.

Te wojska wyruszyłyby do ataku o świcie. Natomiast my, Persowie, wyjdziemy z miasta nocą, bramą za Pałacem Południowym, gdzie mur zewnętrzny zachował się w dość dobrym stanie. Dojdziemy w ciemnościach do tego muru i skryjemy się za nim. Nie przypuszczam, aby nas wróg dostrzegł. Kiedy już po zachodniej stronie rzeki rozpocznie się bój, Persowie na pewno pospieszą przez ten most z pomocą oddziałom z Hyrkanii i Armenii, którym powierzono obronę zachodniego brzegu Purattu. Gdy Persowie wejdą na most, my uderzymy na nich od tyłu, a jednocześnie zniszczymy i podpalimy kufy oraz przęsła.

Może dla zmylenia przeciwnika - zaproponował Marduk-rimanni - jednocześnie z atakiem na Armeńczyków wykonamy maskowane uderzenie od zachodniej bramy Nowego Miasta?

Doskonały pomysł - pochwalił Zopyros - tam stoją Utiowie i Mykowie pod wodzą jednego z krewniaków króla Kserksesa. Między nimi zaś i Armeńczykami rozłożyli się Sasperiowie, noszący drewniane hełmy i małe tarcze z surowej skóry. Dowodzi nimi Masistros, syn Siromitradesa, wódz niezbyt doświadczony i mało rozważny. Jeżeli ten pozorowany atak się uda, jestem przekonany, że Masistros pospieszy z pomocą i odsłoni flankę Armeńczyków.

Król Szamaszerib zaaprobował zuchwały plan Zopyrosa. Termin rozpoczęcia ataku wyznaczono za cztery dni.

Pierwsze oddziały wypadły z zachodniej bramy Nowego Miasta i z wielkim krzykiem biegły na wroga. Ale Utiowie i Mykowie nie dali się zaskoczyć. Szybko stanęli w bojowym ordynku. Rozgorzała zacięta walka.

Podczas gdy na zachodzie trwały ciężkie walki, Marduk-rimanni ze swym doborowym wojskiem znieacka uderzył na Armeńczyków i Hyrkańczyków dowodzonych przez niejakiego Megapanosa, który przez czas jakiś za króla Dariusza sprawował rządy w Babilonie. Hyrkańczycy i Armeńczycy byli tak samo dobrze uzbrojeni jak Persowie. I jak oni uchodzili za najlepszych żołnierzy w całej armii. Mimo to zostali zaskoczeni nagłym atakiem, a pozbawieni pomocy z lewej strony, wykruszali się w rozpaczliwej obronie.

Na pomoc przyszedli im Persowie, pospiesznie przeprawiając się przez most. Jednakże napór Babilończyków, rozgrzanych odnoszonymi sukcesami, był tak duży, że wojska Marduk-rimanniego szczęśliwie dotarły do głównego celu - do mostu pontonowego.

Zopyros ze swoimi ludźmi także nie tracił czasu. Kiedy odsiecz biegnąca na pomoc Armeńczykom forsowała wąski most pontonowy, łucznicy księcia urządzili jej kompletną rzeź. Jednocześnie wojskom królewskiemu odcięto możliwość powrotu na wschodni brzeg Purattu. Kto nie zginął od strzał, ten po przebyciu mostu wpadał pod babilońskie miecze.

A tymczasem inni żołnierze siekierami rozbijali przęsła mostu. Do zakotwiczonych kufy rzucano pęki płonącej suchej trzciny.

Niebawem cały most płonął jak wielka pochodnia. Persowie nie mogli już przeprawić się na drugą stronę rzeki, gdzie tymczasem wojska tartanu Marduk-rimanniego i oddziały Zopyrosa wyrzynały rozpaczliwie broniących się Armeńczyków i Hyrkańczyków.

Kiedy wreszcie dowódcy wojsk królewskich zorientowali się w manewrach nieprzyjaciela i zaczęli formować pomoc dla zaatakowanych, Zopyros zarządził odwrót.

Armia perska poniosła ogromne straty. Co najmniej trzy tysiące żołnierzy zabitych i ciężko rannych zaległo pole walki. Spalono most pontonowy i zniszczono cały obóz Armeńczyków. Natomiast zwycięzcy, wycofując się, unieśli pięciuset zabitych i rannych, Niestety, był wśród nich

także naczelny dowódca, Marduk-rimanni.

Poległym żołnierzom i ich wodzowi wyprawiono w Babilonie uroczysty pogrzeb, zaś wielki król, król Babilonu, król krajów, Szamaszerib, mianował Zopyrosa głównodowodzącym obrony babilońskiej.

Zdrada

Nowy dowódca obrony miasta, książę Zopyros, energicznie przystąpił do wypełniania swoich obowiązków. Przede wszystkim na wzór perski przeorganizował armię. Zopyros zarzucił także przyjęty dotychczas stały przydział poszczególnych odcinków fortyfikacji tym samym jednostkom. Teraz pułk obejmował wyznaczony mu odcinek murów i organizował jego obronę wyłącznie przez trzy dni, po czym wycofywano go na odpoczynek, zaś jego miejsce zajmował następny. Żołnierze, którzy nie pełnili służby, mogli w tym czasie odwiedzać swoje rodziny.

Wprawdzie niektórzy z oficerów uważali, że w ten sposób tylko połowa armii znajduje się w pełnej gotowości bojowej, ale książę wyjaśnił, że każdy z pułków ma ustalone miejsce zbiórki na wypadek nagłego alarmu. Babilon wprawdzie jest największym miastem świata, nie jest jednak tak duży, aby żołnierze w razie niebezpieczeństwa nie zdążyli dotrzeć do swoich formacji. Jako dowód naczelny wódz przeprowadził pomyślnie kilka takich próbnych alarmów.

Wojsko przyjęło te reformy z wielkim zadowoleniem. Nie były to przecież oddziały zawodowe, lecz składały się w większości z mieszkańców miasta, zmobilizowanych dopiero po wybuchu powstania. Ludziom tym trudno było pogodzić się z faktem, że na długie tygodnie oderwano ich od rodzinnego domu i najbliższym nie pozwalano na odwiedziny. Teraz każdy z nich mógł co jakiś czas spotkać się z żoną lub z rodzicami, przenocować we własnym łóżku, a nie na macie rozłożonej w którejś z baszt lub po prostu w załomie murów obronnych.

W związku z reorganizacją dawny oddział setnika Tabik-ziru został podzielony na dwie kompanie, a dziesiętnik Kalba awansował na setnika. Ku swojemu zdumieniu Zukatan, chociaż najmłodszy w oddziale, mianowany został dziesiętnikiem. Tabik-ziru docenił zasługi bojowe Zukatana, a może pamiętał, od kogo otrzymał piękny perski miecz.

Cały pułk po trzydniowym-odpoczynku właśnie objął służbę na odcinku murów przytykającym do bramy Isztar, którą obsadziła kompania uciekinierów perskich. Zopyros bowiem nie utworzył osobnego pułku ze swoich ludzi, lecz podzielił Persów na kompanie, którymi sam dowodził, i nimi wypełniał luki pomiędzy pułkami złożonymi z Babilończyków. Persowie, jako lepiej uzbrojeni, doskonale wyszkoleni i otrzaskani, z rzemiosłem wojennym, w ten sposób wzmacniali siły obrońców.

Pogoda była chłodna. Przed wieczorem zaczął siąpić drobny y deszcz. Nic dziwnego - tylko dwa miesiące pozostały do Nowego Roku. Żołnierze niechętnie pełnili warty na murach i raczej szukali schronienia w basztach. Także i w obozie perskim ruch jakby zamierał. Król Kserkses już od dawna poniechał szturmów. Zrozumiał, że postępując jak dotychczas, miasta nie zdobędzie. Natomiast bardziej uszczelnił blokadę, licząc zapewne na to, że głód i wyczerpanie zmuszą obrońców do złożenia broni. Próżne jednak były te rachuby. Zarówno w magazynach wojskowych, zdobytych w czasie wybuchu powstania, jak i w podziemiach świątyń oraz w składach kupców i właścicieli ziemskich znajdowały się zapasy żywności na co najmniej półtora roku albo i większe.

Zapadła ciemna noc. Deszcz wprawdzie przestał padać, ale nie ociepliło się. Żołnierze kulili się przy małym ogieńku rozpalonym Wewnątrz baszty. Dziesiętnik Zukatan otulił się płaszczem i

wyszedł na mury, aby sprawdzić, czy dwaj wartownicy nie usnęli. Było tak ciemno, że na odległość dwóch gar nic nie można było dostrzec.

Kiedy zbliżał się już do sąsiedniej baszty, obsadzonej tej nocy przez Persów Zopyrosa, doleciał-go głuchy metaliczny szcęk.

Zukatan zbyt długo przebywał w pałacu przylegającym bezpośrednio do bramy Isztar, by nie poznać tego odgłosu. Wydawały go ciężkie, obite brązową blachą wrota tej bramy.

Zaciekawiony, choć nic nie podejrzewający, Zukatan szybko pobiegł w tamtym kierunku. Właśnie księżyc wyjrzał spoza chmur. Zaraz zresztą ponownie się skrył. Wystarczył jednak ten moment, żeby młody dowódca zobaczył szeroko otwarte wrota i wkraczające po cichu do miasta wojska nieprzyjaciela. Persowie Zopyrosa, rzekomo zięjący taką nienawiścią do wojsk królewskich, stali po obu stronach bramy Isztar i wskazywali oddziałom wroga drogę do cytadeli i obu pałaców.

Zukatan zatrzymał się, osłupiały ze zgrozy, ale po chwili gwałtownie się ruszył, krzycząc na całe gardło:
- Zdrada! Zdrada! Zdrada! Persowie wchodzą do miasta przez bramę Isztar!

Kiedy chłopak przebiegał koło baszty obsadzonej przez Persów Zopyrosa, otrzymał nagle cios w głowę. Nieprzytomny zwał się na ziemię. I nie widział już, jak gromada Persów uderzyła na oddział setnika Tabik-ziru, którego dwaj wartownicy nawet nie zdążyli ostrzec. Zaskoczeni żołnierze babilońscy nie zdołali chwycić za broń.

Kiedy po jakiejś godzinie Zukatan odzyskał przytomność, walki pod bramą Isztar, w cytadeli i w Pałacu Głównym już wygasły. Tylko z daleka słychać było, że gdzieś jeszcze Babilończycy stawiają rozpaczliwy opór. Przez otwarte bramy do Babilonu bezustannie wlewała się nawałnica nieprzyjaciół. Gdzieś w środku miasta gorzała czerwona plama. To musiał się palić jeden z pałaców albo magazyny którejs z świątyń.

Zukatan z trudem dźwignął się na nogi, opierając się o ceglany mur baszty. W pobliżu nie było nikogo. Potwornie bolała go głowa, wszystko mu wirowało przed oczyma. Powolotku, krok za krokiem dobiegł do baszty. Ostatkiem sił wdrapał się aż na jej najwyższe piętro. Stąd przez wąskie okienko strzelnicy mógł widzieć prawie całe miasto. Na ulicach i pojedynczych odcinkach fortyfikacji walki jeszcze trwały. Ich wynik był jednak z góry przesądzony. Dzięki zdradzie Zopyrosa król Kserkses i jego wódz, Megabyzos, zdobyli miasto.

Z bólu i z przerażenia chłopiec ponownie zemdlął. W Pałacu Południowym, w którym rezydował król Szamaszerib, dowódca straży wpadł do sypialni władcy.

Wielki królu! - krzyczał. - Zopyros zdradził! Otworzył Kserksesowi bramy miasta! Persowie wtargnęli do Babilonu! Jeszcze toczą się walki na ulicach, ale to już początek końca. Wszystko stracone!

Zopyros? - zdziwił się przebudzony i na wpół przytomny król - co ty opowiadasz? Zopyros to wysłannik Marduka. Miał ocalić miasto - Szamaszerib jeszcze nie dowierzał.

Zopyros oszukał nas! Na pewno specjalnie odciął sobie nos i uszy, aby zdobyć twoje, królu, zaufanie! A jako naczelny wódz tak przegrupował wojska, że jego Persowie obsadzili wszystkie bramy i otworzyli je królowi Kserksesowi. Zresztą posłuchaj, wielki królu. Zbliżają się już do pałacu!...

A świątynia Esagila?!

Z wiadomości, które otrzymałem przed chwilą, w świątyni bronią się kapłani. Część naszych wojsk obsadziła także wieżę Etemenanki. Tam trwają najbardziej zacięte walki.

Marduk sprawi cud - wyszeptał Szamaszerib.

Niech się Marduk pospieszy - zadrwił gorzko żołnierz - bo najdalej za pół godziny Persowie tu będą.

- A moja straż przyboczna? Musimy się przebić do Esagili!

- Nie ma już twojej straży, królu. Żołnierze, widząc beznadziejność oporu, porzucają broń i chronią się w zaułkach ulic. Kto może, stara się dopaść swojego domu. Kogo Persowie złapią, daje gardło.

- Co robić?

- Spróbuję przekraść się tylnym wyjściem z pałacu. Na jednej z wąskich uliczek za pałacem mieszka mój krewniak, biedny krawiec. Jeżeli uda mi się do niego dotrzeć i przeczekać tam w ukryciu kilka dni, może ocalę przynajmniej życie. V - A ja?

- Rób, królu, co chcesz. Spróbuj narzucić jakiś ciemny płaszcz i może zdołasz dotrzeć do Esagili. Ale nie idź głównymi ulicami.

- Mnie, króla i głównego arcykapłana Marduka, nikt nie ośmieli się tknąć! Nie podniesie się świętokradcza ręka na majestat królewski!

Więc żegnaj! Niech cię Marduk prowadzi - oficer jak najszybciej wycofał się z sypialni królewskiej i biegiem pomknął w stronę zabudowań gospodarczych, skąd można było wydostać się na boczne uliczki prowadzące aż do brzegu rzeki.

Szamaszerib narzucił na ramiona wspaniałą płaszcz, na głowę włożył wysoką, złotem wyszywaną czapkę, oznakę najwyższego kapłana Marduka. W tym stroju przeszedł przez pustą i ciemną salę tronową, minął przedsionek i przez szeroko otwarte pałacowe wrota wyszedł na schody. Tuż obok płonęły jakieś budynki, było widno jak w dzień. W świetle pożaru Szamaszerib ujrzał nadbiegających żołnierzy perskich. Jeden z nich, widząc nieruchomą, wspaniałą przyodziałą postać, bez namysłu rzucił w nią włócznią.

Nawet w ostatniej sekundzie swojego życia arcykapłan Szamaszerib nie był w stanie pojąć, że to on doprowadził Babilon do zguby.

Persowie, mijając leżące na schodach ciało, z krzykiem wpadli do opustoszałego pałacu. Rozpoczął się rabunek i plądrowanie skarbów, które całymi latami wielki perski król Dariusz zbierał ze wszystkich obszarów swego wielkiego państwa. Zgromadzone przez Persa, dziwną ironią losu zostały rozgrabione i zniszczone właśnie przez Persów. Któryś z żołdaków cisnął płonąca pochodnię na wspaniałe królewskie łóżce. Ogień szybko rozprzestrzenił się po całym budynku. Jak każda długa babilońska tradycja, i ten król Babilonu, Szamaszerib, zginął w płomieniach pod gruzami własnego pałacu.

„To ja zabiłem zdrajcę”

Kiedy Zukatań ocknął się ponownie z omdlenia, słońce stało wysoko na niebie. Czuł się znacznie lepiej. Ból głowy nie dokuczał już tak bardzo, za to męczyło go pragnienie. Wyglądając przez okienko strzelnicy i nasłuchując, co dzieje się na dole, stwierdził, że jest zupełnie sam. Dokoła baszty panowała absolutna cisza. Zszedł na dół, odnalazł wodę oraz żywność, pożywił się i ugasił pragnienie. Szczęśliwym trafem jego piękny perski łuk i kołczan ze strzałami ocalały. Najwidoczniej Persowie byli pewni, że go zabili, a nie mieli czasu go obrabować. Nawet krótki miecz, który Zukatan zdobył w czasie poprzednich walk, leżał tam, gdzie go porzucił - pod ścianą baszty.

Chłopiec przeniósł wszystkie zapasy żywności i wody, jakie zdołał unieść, na sam szczyt baszty.

Babilon wprawdzie upadł, ale Zukatan postanowił, że drogo sprzeda swoje życie. Zanim Persowie zdołają się tu wdrzeć, niejedyn z nich zapłaci za to głową.

Nasłuchując odgłosów walki toczonej pod murami świątyni Esagila i na tarasach Etemenanki, Zukatan widział przez wąski otwór w strzelnicy, jak Persowie podciągają pod mury świątyni dwie wielkie maszyny oblężnicze, dla których słabe umocnienia świątyni nie stanowiły zbyt wielkiej przeszkody.

Z pewnością w ciągu najbliższych godzin Persowie wędrują do najświętszego przybytku.

Nadal część - miasta zasnuta była dymami pożarów. Chłopiec widział, jak przez bramy Persowie pędzą ogromne masy ludności, przeważnie młodych mężczyzn i młode kobiety. To przyszli niewolnicy i niewolnice króla Kserksesa.

Zukatan widział również trupy na ulicach oraz żołnierzy perskich rabujących pałace i domy możnych obywateli. Pałac Południowy jeszcze płonął, Pałac Główny, cytadela i Pałac Północny stały nie naruszone. Najwidoczniej nieprzyjaciel zdobył je bez walki. Tam też znoszono i zwożono łupy przeznaczone dla króla i wyższych dowódców, którzy nie chcieli plamić sobie rąk grabieżą. Przez następne kilka godzin trwały walki w świątyni Esagila i w Etemenanki, potem wszystko ucichło.

Chłopiec zaczął myśleć, w jaki sposób można by wymknąć się z Babilonu i dotrzeć do Borsippy, gdzie czekał na niego wierny Ubartu. Ale o tym na razie nie mogło być mowy. Zgodnie z przyjętą w perskim wojsku tradycją król Kserkses wydał zdobyte miasto - na trzy dni we władanie wojsku. Każdy żołnierz czuł się teraz panem życia i śmierci mieszkańców Babilonu - mógł bezkarnie zabijać, gwałcić, rabować lub niszczyć, na cokolwiek przyszłoby mu ochota. Obrońców zabrakło, a zwycięzcy nie musieli się przecież obawiać ataku z zewnątrz. Fortyfikacje nie były więc obsadzone i do baszty, gdzie schronił się Zukatan, nikt nie zaglądał.

Ze swego schronienia Zukatan widział, jak ulicą Której Oby Nigdy Nie Deptał Wróg pędzono do lochów cytadeli spętanych kapłanów Marduka. Wkrótce wszystkie bramy, obsadzone silnymi wartami. Nikogo nie wypuszczano ani nie wpuszczano do miasta. Wydostanie się było więc niemożliwe. Zresztą poza murami było równie niebezpiecznie - cały obóz perski otaczał Babilon ciasną obręczą. A więc nie pozostawało Zukatanowi nic innego, jak tylko czekać i niczym nie zdradzać swej obecności w baszcie. Żywności i wody miał pod dostatkiem.

A tymczasem w cytadeli i poza murami miasta codziennie odbywały się egzekucje. Ich ofiarami padali członkowie Rady Starszych, wyżsi wojskowi, kapłani i wszyscy inni, którzy podczas powstania pełnili jakieś ważniejsze funkcje.

Czwartego dnia mordy i rabunki zostały wstrzymane. Spędzono tysiące Babilończyków i kazano uprzątnąć leżące na ulicach trupy, ugasić tlejące zgliszcza i uporządkować miasto. Ogłoszono także, że wspaniały w swym miłosierdziu wielki król Kserkses postanowił wybaczyć zbuntowanemu miastu i na dowód swej łaski nazajutrz uroczyście wkroczy do Babilonu. Mieszkańcom zapewnia się życie, mienie i opiekę królewską. Spod tej ochrony wyjęci pozostają jedynie kapłani Marduka, którzy doprowadzili do buntu.

Ze świątyni Esagila Persowie wywlekli złoty posąg Marduka. Zerwali z niego drogocenne szaty i złotą blachę, którą drewniany posąg był obity, a pisarze królewscy skwapliwie ją zważyli. Potem król Kserkses kazał ją przetopić, wlać płynne złoto do glinianych form i otrzymane w ten sposób sztaby złożyć do skarbcza w Suzie.

Cały dzień i całą noc trwało uprzątnanie i przygotowywanie Babilonu na przyjazd władcy. Ci, którzy ocaleli, odetchnęli z ulgą. Najgorsze minęło. Teraz przynajmniej śmierć im nie groziła, chociaż należało się liczyć z najrozmaitszymi represjami zwycięzcy. Poza tymi, którzy zginęli w czasie walk i w czasie późniejszego rabunku, stracono ponad trzy tysiące najzaciejszych obywateli

babilońskich. Kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt tysięcy pognano w niewolę. Taki był rezultat nieopatrznie wywołanego, źle przygotowanego i jeszcze gorzej przeprowadzonego powstania. Cóż z tego, że-główni sprawcy tej lekkomyślności politycznej zapłacili za to własnym życiem? Innym życia to nie przywróciło ani nie zapobiegło ogromnym stratom, jakie poniosło miasto i jego ludność.

Dzień był piękny i słoneczny. Od samego rana brama Isztar, okoliczne mury oraz baszty obsadzone zostały przez strojnych w kapiące od złota szaty „nieśmiertelnych”. Zajęli oni również dolne pomieszczenia baszty, w której ukrywał się Zukatan, ale żadnemu z nich na myśl nie przyszło, by wyżej, nad nimi, mógł się ktoś ukrywać. Nikomu się nie chciało po wąskich drabinach wdrapywać tak wysoko.

Całą drogę od bramy Isztar aż do Pałacu Głównego wyłożono pięknymi kobiercami, zrabowanymi zresztą z domów i pałaców Babilonu. Wzdłuż tej drogi ustawiły się oddziały ze wszystkich satrapii ze swoimi dowódcami na czele. Dalej nieprzeliczone masy wojska, które chciało ujrzeć zwycięskiego monarchę. Spędzono także tłumy Babilończyków. Pod groźbą kija przykazano im wydawać gromkie okrzyki na cześć Kserksesa. Miało to być dla władcy dowodem, że bunt był wyłącznie dziełem garstki szaleńców, natomiast cała ludność Babilonu cieszy się ze zwycięstwa wielkiego króla, kocha go i jest mu wierna.

Orszak królewski zbliżył się do bramy Isztar i wśród wiwatów wkroczył do miasta. Kserkses siedział na pięknym białym rumaku, ubrany w niebieską szatę wyszywaną złotymi nićmi, na którą miał narzucony purpurowy płaszcz. Na głowie połyskiwał królewski kidaris, w lewej ręce „wielki król, król krajów” dzierżył długie berło, prawą zaś pozdrawiał witające go tłumy.

Rumaka monarchy prowadzili dwaj najwyżsi dostojnicy państwowi. Po prawej stronie szedł, trzymając konia za uzdę, dowódca Gwardii Królewskiej, słynnych dziesięciu tysięcy „nieśmiertelnych”. Kroczył w pełnej zbroi z żelaznych, połączanych łusek, z żelaznym mieczem u boku, z buławą w ręce, oznaką swej wysokiej godności.

Z drugiej strony postępował z godnością „nosiciel królewskiego topora”, dzierżąc za uzdę królewskiego rumaka. W lewej ręce trzymał „sagaris” - podwójny topór bojowy. Na ramieniu niósł wielki łuk królewski.

Za królem postępowało dwunastu najwyższych dostojników imperium. Byli to przedstawiciele władz cywilnych - między innymi główny skarbnik królestwa i zarządca majątków państwowych. Jako symbol swej władzy nieśli oburącz długie włócznie o złotych ostrzach.

Następnie w pochodzie szli krewni królewscy, a za nimi pozostali wysocy urzędnicy państwowi, dworacy i wojskowi. Każdy miał ściśle wyznaczone miejsce, odpowiadające jego znaczeniu i władzy.

Wspaniały orszak, mieniący się wszystkimi kolorami tęczy, z wolna posuwał się drogą procesyjną. Wojsko wiwatowało, Babilończycy - szturchani przez Persów - darli się jak opętani: „Niech żyje wielki król! Niech żyje Kserkses, król krajów”. Władcy imperium bardzo widać przypadły do gustu te entuzjastyczne powitania, bo dobrotliwie się uśmiechał. Właśnie przed godziną skazał na śmierć ponad pięciuset kapłanów Marduka, wyższych wojskowych oraz urzędników babilońskich. Teraz wielokrotnie unosił prawicę pozdrawiając tłumy.

Na spotkanie orszaku królewskiego wyszedł z Pałacu Północnego wprawdzie mniej liczny, ale nie mniej wspaniały pochód. Na czele, w pięknej srebrzystej zbroi, którą niegdyś nosił król Nabuchodonozor w bitwie pod Karkemisz *, tej samej, którą później złożył w darze na ołtarzu Marduka w Esagili, szedł książę Zopyros. Całą twarz zasłaniała mu srebrna maska, a na krótko przycięte włosy narzucił białą chustę z wyszytymi złotymi i srebrnymi gwiazdami. Za swoim wodzem postępowali Persowie - owi rzekomi dezertrzy z obozu królewskiego, którzy później otworzyli

Kserksesowi bramy miasta. Ich wszystkich wielki król, niezrównany w swej dobroćliwości, szczerze obdarował skonfiskowanymi posiadłościami kupców, dostojników i innych zamożnych obywateli Babilonu. Teraz mieli pełne podstawy, aby radośnie wiwatować na cześć swojego monarchy.

Kiedy oba orszaki dzieliła odległość zaledwie dwóch gar., Zopyros padł na kolana i uderzając czołem w ziemię oddał hołd wielkiemu królowi królów.

- Wstań, Zopyrosie - rozkazał Kserkses.

Zopyros nadal trwał w kornej postawie przed władcą.

- Wstań... królu Babilonu! - ponownie polecił władca imperium.

- Niech żyje Kserkses, król królów, niech żyje Zopyros, król Babilonu! - żołnierze „beznosego” sprawnie wyskandowali ten okrzyk. Zaraz też powtórzyło go tysiące Babilończyków. Nadzorcy pilnowali, aby to dobrze wypadło i aby nikt się nie ociągał w swoim entuzjazmie.

Król Zopyros wstał i radośnie wyrzucił w górę ramiona. Jego marzenia, dla których tak wiele poświęcił, nareszcie się spełniły. Został królem.

Na moment zapanowała cisza i w tej samej chwili rozległ się lekki świst. Zopyros opuścił ręce. Kolana ugięły się pod nim i król Babilonu osunął się na kobierzec, na którym przed chwilą klęczał.

Srebrna zbroja okrywała całą postać Zopyrosa. Srebrna maska chroniła jego twarz. Między maską a zbroją była odkryta tylko drobna szczelina. Łucznik jednak nie chybił. W gardle Zopyrosa, który przed chwilą sięgnął po najwyższą godność, tkwiła strzała!

Wszyscy odwrócili się w stronę, z której padł strzał. „Nieśmiertelni” przyskoczyli do władcy i osłonili go tarczami. Postać łucznika wyraźnie było widać na szczycie najbliższej baszty. Ale on już - opuścił wspaniały łuk, nie sięgał do kołczanu po następną strzałę.

- Brać go! - rozkazał Kserkses.

Persowie rzucili się, by pojmać zabójcę. Uciec nie miał dokąd. Nie bronił się zresztą. Sam zszedł na dół i oddał się w ich ręce. Podprowadzono go do króla.

Kim jesteś? - zapytał groźnie Kserkses.

Babilońskim żołnierzem. Moje imię Zukatan - spokojnie odpowiedział młody człowiek. - To ja zabiłem zdrajcę.

Do lochu go! - rozkazał król królów. - Sam się nim później zajmę. A króla Zopyrosa - Kserkses wskazał na leżące przed nim ciało’;- przenieść do pałacu i jeszcze dzisiaj zorganizować godne jego imienia uroczystości pogrzebowe.

Po tych słowach monarcha sam pochwycił lejce i skierował się do Pałacu Głównego, gdzie przygotowano królewską rezydencję. Dygnitarze z królewskiego orszaku ledwie mogli za nim nadążyć. Przed drzwiami pałacu Kserkses zeskoczył z konia i natychmiast udał się do przygotowanych dla niego komnat.

Tak skończyło się krótkie, bo zaledwie minutowe panowanie ostatniego króla Babilonu, Zopyrosa. Przerwała je nagle jedna celna strzała.

Kaprys króla Kserksesa

Kserkses nie był człowiekiem, który zbyt długo żałowałby zmarłych krewnych lub przyjaciół. W każdym bądź razie nigdy nie dawał poznać tego po sobie. Tak i teraz, zaledwie ukończono żałobne obrzędy na cześć zmarłego Zopyrosa, już następnego dnia wielki król postanowił wydać wspaniałą-

uczcie, zapraszając na nią cały dwór królewski i wszystkich wyższych wojskowych. Dla reszty wojska kazał wytoczyć beczki z piwem i winem oraz przygotować kosze z jadłem na podwórzu cytadeli i w Pałacu Północnym.

Do uczty król zasiadł w wielkiej sali tronowej Pałacu Głównego. Jak każe perski obyczaj, władca zajmował miejsce w specjalnej niszy, w pół leżąc na złotym łożu. Przed nim stał stół zastawiony wszystkim, co tylko najlepszego i najsmaczniejszego znalazło się do jedzenia i picia na ziemiach wielkiego imperium perskiego. Ochmistrz nalewał z dzbanów wino, piwo i zimne napoje. Sam pił pierwszy łyk dla sprawdzenia, czy nie zatrute. On również próbował wyszukanych potraw, które król spożywał na wspaniale przyozdobionych złotych misach.

Przed ciekawymi spojrzeniami osłaniała Kserksesa przezroczysta zasłona. Sam władca mógł przez nią bez przeszkód obserwować biesiadujących, którzy siedzieli na podłodze pokrytej kobiercami. Niskie stoły aż się ugięły od jada i napitków.

Tancerki egipskie i flectki syryjskie słodką muzyką i wymyślnymi występami umilały zwycięzcom czas. Wszyscy bawili się wesoło. Z pobliskiej cytadeli, gdzie ucztowali żołnierze, raz po raz dobiegały gromkie toasty wznoszone na cześć wielkiego władcy.

Kserkses, jak i jego poprzednicy na tronie perskim, nigdy nie gardził dobrym syryjskim czy greckim winem. Nie raz i nie dwa zdarzało się, że wielki ochmistrz, z pomocą sług, po zakończonej uczcie przenosił „zmęczonego” króla do sypialni.

I tym razem „uczta z winem” (bo bywały oficjalne uroczystości, kiedy dzbany napełniano wyłącznie napojami owocowymi albo lekkim jęczmiennym piwem) przebiegała bardzo wesoło. Nikt tu już nie wspominał biednego Zopyrosa. Król ochoczo wypróżniał swój srebrny kubek, skwapliwie zaraz napełniany przez wielkiego ochmistrza.

Kiedy władca rozochocił się na dobre, kazał zdjąć zasłonę i zasiadł bliżej reszty ucztujących. Na znak, że swój majestat królewski odłożył na bok, wesoło przepijał do gości. Posypały się opowiadania i żarty, nierzadko rubaszne, jak to bywa między ludźmi, którym większość życia upływa na wojnie.

Kserkses z każdą chwilą był w coraz lepszym humorze. Niejeden z wojskowych czy dworaków został za dobry żart lub celne powiedzenie obdarzony dobrami ziemskimi lub pięknym klejnotem z Esagili bądź innej świątyni. W pewnym momencie monarcha przypomniał sobie:

Co się dzieje z tym łucznikiem, co tak celnie ustrzelił Zopyrosa?

Przebywa w lochu, wielki królu - wyjaśnił pospiesznie dowódca Gwardii Królewskiej, do którego obowiązków należało czuwanie nad bezpieczeństwem władcy i nadzór nad więźniami osobiście sądzonymi przez króla.

Dawać go tu!

Dwaj wartownicy przywlekli Zukatana i rzucili na posadzkę. Więzień miał ręce skrupowane do tyłu, a nogi związane ostrym, wpijającym się w ciało rzemieniem.

- Kto cię nauczył tak strzelać? - zapytał Kserkses. Więzień chciał odpowiedzieć, ale nie mógł wydobyć głosu z gardła. Wydał tylko cichy jęk. Odkąd go uwięziono, nie dostał niczego do jedzenia, a przede wszystkim ani kropli wody. Po cóż 'bowiem zadawać sobie trud żywienia kogoś, kto i tak wkrótce zostanie skazany na śmierć w najstraszniejszych męczarniach? Tak przecież giną wszyscy królobójcy.

No mów! - przynaglał monarcha.

Smagnąć go - batem - zaproponował któryś z gości - to odnajdzie język w gębie.

Nie mogę mówić - wychrypiał Zukatan - nic nie piłem...

- Przecież nie kazałem go głodzić - rozgniewał się Kserkses. - Pięćdziesiąt kijów dozorczy! A

tego rozwiązać i dajcie mu soku!

To mówiąc pan wszystkich krajów sam także sięgnął po kubek, ale bynajmniej nie z wodą. Zukatan zaś drżącymi rękoma podniósł do ust podany mu dzban.

Kto cię nauczył tak dobrze strzelać? - powtórzył Kserkses pytanie.

Mój ojciec.

- Był żołnierzem?

- Ojciec był tartanu. Dowodził babilońskimi wojskami.

- Jak się nazywał? - Sillaja, królu.

- Sillaja? - przypomniał sobie władca. - Pamiętam go. Kiedy byłem w Babilonie na koronacji, jakiś Sillaja pełnił przy mnie straż.

To właśnie mój ojciec. - Jak ci na imię?

Zukatan - odpowiedział coraz bardziej zdumiony chłopak.

- Doskonale strzelasz. To był piękny strzał, tak trafić biednego Zopyrosa w samą krtań... - Kserkses bardziej podziwiał strzelecki wyczyn młodego człowieka, niż żałował swego krewniaka - głodny jesteś?

- Od dwóch dni, królu, nic w ustach nie miałem. Rozbawiony król sięgnął ręką do złotej misy i rzucił więźniowi upieczonego ptaka.

Jedz! - rozkazał. - To jarzabki, które mi przysłali kapłani z Borsippy.

Sam je strzelałem, wielki królu, w palmowym gaju pod Borsippą, a potem odnosiłem do świątyni, gdzie kapłani zamykali je w klatkach. Trzeba je było trafić strzałą zakończoną kulką. Wtedy ptak nie ginął, ale padał ogłuszony.

-Przydaliby się tacy łucznicy w mojej gwardii. Jedz!

Chłopiec nie dał się prosić. Dworzanie i Persowie ze zdumieniem patrzyli na fantazję królewską. Ale wiadomo, królowi wszystko wolno. Jeśli zechce, to ulaskawi więźnia i jeszcze go mianuje wysokim dygnitarzem lub podaruje jakiś klejnot, który rzuci, jak tego pieczonego jarzabka. Ale przecież to królobójca!

- Co się stało z twoim ojcem?

Chłopiec uniósł hardo głowę:

- Przed trzema miesiącami Persowie zdradziecko zamordowali mojego ojca na jednej z ulic miasta.

Kserkses groźnie zmarszczył brwi. Zuchwałość tego więźnia zaczynała przekraczać wszelkie granice. Podczaszy królewski, który między innymi kierował „uszami i oczami” w całym imperium, szybko zbliżył się do monarchy i coś mu cicho powiedział. Król przyzwalająco skinął głową i rozkazał:

Przyprowadzić tu zaraz arcykapłana Nergal-ah-usurą. Chyba jeszcze nie został stracony?

Nie - pospieszył z odpowiedzią dowódca Gwardii - czeka w lochu na swój los.

Przywiedziono z więzienia arcykapłana. Ten, który niegdyś po Szamaszeribie był najpotężniejszą osobą w Babilonie, teraz w podartych i brudnych szatach bił czołem przed perskim władcą.

Powiedz, Nergal-ah-usurze, prawdę! - rozkazał Kserkses - może w ten sposób ocalisz życie albo zyskasz lżejszą śmierć. Kto zabił tartanu Sillaję?

O, największy z królów, Szamaszerib szukał powodu, aby wywołać w mieście rozruchy i doprowadzić do wybuchu buntu. Rozkazał więc dwu młodym kapłanom, aby się przebrali za żołnierzy perskich i zamordowali Sillaję. Stało się to na karum, w czasie największego ruchu. Potem

Szamaszerib kazał przenieść zwłoki Sillai do świątyni Esagila i wzywał lud do pomszczenia śmierci dowódcy...

Kserkses skinął ręką i dozorczy wyprowadzili kapłana.

- Słyszałeś, Zukatanie, jaka jest prawda?-

Młody człowiek spuścił głowę. Na próżno usiłował zrozumieć podłość Szamaszeriba.

- Gdybym wcześniej znał prawdę, królu, kto wie, kto zginąłby od mojego łuku... - wyszeptał.

- Przecież mogłeś zabić mnie: - przypomniał sobie Kserkses - nawet nie miałem na sobie zbroi i przedstawiałem łatwiejszy, cel niż Zopyros.

- Chciałem zabić i zabiłem podłego zdrajcę. Człowieka, który doprowadził do zguby Babilonu. Ciebie, królu, mogłem zresztą zabić dużo wcześniej.

- Kiedy to mogłeś mnie zabić?

- Pod Borsippą, w palmowym gaju, gdzie omawialiście z Zopyrosem plan zdobycia miasta. Niestety, do mych uszu doszły je dynie strzepy tej rozmowy. Odjechaliście wtedy od swojego orszaku i zatrzymaliście się pod jedną z palm. A ja z łukiem w rękę, siedziałem na jej wierzchołku. Szedłem wtedy do Babilonu, aby na Persach pomścić śmierć ojca, i zaskoczyliście mnie. Nie miałem gdzie się ukryć i wdrapałem się na palmę.

- Rzeczywiście tak było - potwierdził wielki król - pamiętam”, zatrzymaliśmy nasze konie pod jakąś wysoką palmą. Odjechaliśmy od oddziału, aby nikt nie słyszał naszej rozmowy. Mówisz prawdę. Dlaczego wówczas nie strzeliłeś do mnie? Bałeś się śmierci?

Nie bałem się, lecz wtedy pod Borsippą byłeś, królu, bezbronny. Nie strzela się do bezbronnego. Nie bałem się też śmierci wczoraj. Przecież „nieśmiertelni” byli w baszcie na dole, a ja nad nimi. Wiedziałem, że nie ucieknę.

Tam, pod Borsippą, poznałeś mnie wtenczas?

Tak - powiedział Zukatan - bo widziałem ciebie, wielki królu, kiedy wjeżdżałeś do Babilonu na koronację. Stałem wówczas przy boku mojego ojca, tartanu Sillai.

Zdajesz sobie sprawę z tego, co cię czeka?

Będzie, jak zechcą bogowie: wasz perski Ahuramazda i nasi babilońscy, Marduk, Nabu, Sin i Enlil. Nikt nie ujdzie swojemu przeznaczeniu. Człowiek nie może, z nim walczyć. Bez różnicy” czy jest Persem, czy Babilończykiem.

Król znowu sięgnął po kubek z winem i zamyślił się. Biesiadnicy z rosnącym zaciekawieniem przysłuchiwali się rozmowie człowieka, który musi umrzeć, z władcą świata. Ten zdecydowany

na wszystko młodzieniec coraz bardziej podobał się Kserksesowi. Kto wie, gdyby nie ogłosił Zopyrosa królem Babilonu, może by teraz uwolnił od winy i kary jego zabójcę? Ale królobójca musi być ukarany.

Okażę ci łaskę - powiedział nagle monarcha - proś, o co zechcesz. Tylko darować ci życia nie jestem w stanie. Są prawa, których nawet królom nie wolno złamać.

O cóż, wielki królu, może prosić człowiek, który musi umrzeć?

Więc nie masz żadnych życzeń? Nie prosisz nawet o lekką śmierć? - zdziwił się wielki król.

- Nie.

Patrzcie, dostojni - Kserkses zwrócił się do swoich - czy widzieliście kiedy dziwniejszego człowieka?

Zaiste, nigdy - przytaknęli trochę niepewnie dworzanie.

I co mam z nim zrobić? Wicie przecież, jaką śmiercią umierają ci, co podnieśli rękę na majestat królewski.

Okaż mu, wielki królu, swoje miłosierdzie - odpowiedział wielki podczaszy, zawsze umiejący zgadywać myśli i uczucia władcy.

- Tak jest! zawołali wojskowi. - To dobry żołnierz i doskonały strzelec!

Jednakże - mówił Kserkses - za zabicie króla Babilonu ten człowiek musi być ukarany, według naszych praw ustanowionych przez mojego ojca, Dariusza, wielkiego króla, Achemenidę.

Musi! - znowu przytaknęli dworacy. Zawsze zgadzali się ze zdaniem swojego pana. Niebezpiecznie było mu się sprzeciwiać. Nikt by się na to nie odważył.,

Ale - dodał władca - za to, że nie zabił mnie, wielkiego króla Kserksesa, należy mu się nagroda.

Należy! - jednomyślnie wykrzyknęli biesiadnicy.

- Niech więc zapisane będzie, co postanowił król - Kserkses wydał swój wyrok: - Zukatan, syn Sillai, za zabicie króla Babilonu Zopyrosa zostaje skazany na śmierć, jaką się zadaje królobójcom. Za to zaś, że nie strzelił do wielkiego króla i tym samym uratował mu życie, daruje się temu Zukatanowi, synowi Sillai, jeden

dzień życia. Niech wyjdzie z tej sali wolny. Niech chodzi wolny po całym Babilonie. Niech nikt go nie ściga ani nikt go nie prześladowa i nie podnosi na niego ręki, aż czas upłynie. Gdy czas upłynie, zostanie ujęty i poniesie karę przewidzianą przez wielkiego króla Dariusza, Achemenidę, ojca wielkiego króla Kserksesa, króla Persów i Medów, króla krajów.

Pisarze, którzy dzień i noc czuwali zawsze w pobliżu króla, wiernie zapisali na papirusie królewskie słowa. W ogłoszonym wyroku Kserkses po raz pierwszy opuścił tytuł „król Babilonu” i nigdy już więcej go nie użył. W przyszłości całą Babilonię podzielił na dwie części, przyłączył do sąsiednich satrapii i oficjalnie zakazał używać tej nazwy.

Zukatan ciągle jeszcze klęczał przed łóżem królewskim.

- Wstań i idź - rozkazał król - jesteś wolny do jutra, do wieczora.

Łucznik podniósł się z klęczek, z trudem stanął na zdrętwiałych nogach i nisko się kłaniając, tyłem wycofał się z sali.

Niech nikt za nim nie idzie i niech nikt go nie śledzi - powtórzył monarcha - nie wolno mu tylko pozwolić na opuszczenie miasta.

Nie wyjdzie - powiedział dowódca Gwardii Królewskiej - silne straże czuwają przy każdej z bram. Mysz nie wyśliźnie się z Babilonu, a cóż dopiero ten człowiek!

A jednak szkoda mi go - zadumał się władca Persów - cóż to za łucznik! Z takiej odległości trafić w cel nie większy od złotego darejka... Wspaniały strzał. Do tej pory nadziwić się nie mogę, jak on trafił...

Wśród biesiadników zaraz znaleźli się tacy, którzy głośno zaczęli wychwalać biegłość młodego łuczniaka. Król znowu łyknął dobry haust znakomitego greckiego wina, doprawionego żywicą z pini, i ze śmiechem dorzucił:

- Nawet nie wyobrażacie sobie, drodzy przyjaciele, jaki jestem wdzięczny temu łucznikowi. Wyświadczył on i mnie, i wam ogromną przysługę!

Zebrani milczeli skonfundowani. Zupełnie nie wiedzieli, co wielki król miał na myśli, a woleli głośno nie zgadywać. Kserkses był bardzo ich niewiedzą rozbawiony.

- No cóż, dostojni, nie domyślacie się? Zastanówcie się trochę.

Goście królewscy nadal milczeli, zdziwieni.

- Gdyby nie ten wspaniały łucznik, musielibyśmy aż do naszej śmierci oglądać beznosego i bezusznego Zopyrosa albo jego potworną maskę. A jedna celna strzała od razu rozwiązała sprawę - tu Kserkses wybuchnął głośnie śmiechem.

Zaśmiewali się też dworacy i wojskowi. Wielki król był dzisiaj naprawdę w znakomitym humorze. Uczta trwała długo i była bardzo wesoła. Nikt już nie wspomniał o Zopyrosie, którego odwaga i poświęcenie otworzyły im wszystkie bramy Babilonu, pozwoliły ucztować w tym pałacu, a wielu z nich - dzięki zdobytym łupom i łasce królewskiej - uczyniły bogaczami.

Nikt też nie przejmował się dalszym losem Zukatana. Wielki król okazał mu przecież swą łaskę i darował dzień życia. Jutro strażę perskie ujmą królobójcę, nigdzie się nie ukryje. Żaden Babilończyk w obawie o własne życie nie udzieli mu schronienia. A znajdą się i tacy, co za garść złota sami go Persom przyprowadzą.

Pod koniec uczy wielki król znowu wezwał pisarzy i podyktował im rozkaz: świątynia Esagila i Etemenanki, legendarna Wieża Babel, mają być zniszczone. Przystąpi się także do burzenia murów miejskich, aby Babilon nie mógł więcej podnieść ręki przeciwko swojemu władcy. Posąg Marduka należy spalić, aby żaden samozwaniec nie mógł już nigdy „ująć dłoni” boga i ogłosić się królem Babilonu.

Na rozkaz króla nazajutrz zgoniono tysiące ludzi do burzenia świątyni i zrównania z ziemią potężnych fortyfikacji, które praktycznie czyniły Babilon niezwyciężonym” a które nigdy nie uratowały miasta przed najeźdźcą.

Golmar znaczy Kwiat Granatu

Na progu sali tronowej Zukatan znowu złożył niski ukłon wielkiemu królowi. Nie wiedział, czy ma się cieszyć. Zyskał wprawdzie jeden dzień życia i wolności, ale co dalej? Przecież nigdzie z tego miasta nie ucieknie. Jutro siepacze Kserksesa znowu go złapią. Nikt mu nie udzieli pomocy, nikt w obawie przed królewskim gniewem nie poda mu kubka wody ani kawałka jęczmiennego placka...

Chłopiec dobrze wiedział, jak prawo perskie karze królobójców: ucina im się nos i uszy, wrywa język, wypala oczy rozżarzonym żelazem. Następnie obcina się toporem ręce i nogi, zaś resztę ciała obdziera się ze skóry. Czyż nie lepiej od razu wrócić do baszty, która przez pięć dni używała mu schronienia, i z jej wysokości rzucić się w przepaść? Oszczędzi sobie w ten sposób złudnych nadziei i nieuniknionych potwornych cierpień.

Przed wejściem do pałacu stali na warcie „nieśmiertelni”. Ale w przedsionku oświetlonym kilkoma lampkami z sezamowym olejem panował półmrok. Nagle od jednej z kolumn oderwała się kobieca postać w długim ciemnym płaszczu. Podbiegła do chłopca i pochwyciła go za rękę.

- Zukatan! - zawołała radośnie. Twarz miała zasłoniętą kapturem, spod którego widać było tylko czubek nosa i oczy, ale Zukatan od razu poznał ten głos.

- Golmar!

- Chodź! - dziewczyną pociągnęła go w stronę małych drzwi prowadzących do dalszych pomieszczeń pałacowych. Szybko przebiegli przez sale, w których nie było nawet straży. Wreszcie znaleźli się w małym, oświetlonym pokoju.

Zukatan! - dziewczyna rzuciła mu się na szyję.

Golmar! Jakaś ty piękna - szepnął z zachwytem Zukatan. Przez te lata rozłąki dziewczynka rzeczywiście wyrosła na śliczną, dorosłą pannę.

- Co tu robisz? - uszczęśliwiony niespodziewanym spotkaniem Zukatan zapomniał o własnym tragicznym położeniu.

Jestem od kilku lat jedną ze służebnic królowej.. Widziałam, jak zabiłeś Zopyrosa i jak cię pojмали. Teraz także słyszałam wszystko, bo ukryłam się w przyległej sali.. Czekałam na ciebie. Ale nie mamy czasu do stracenia. Bierz ten worek - to mówiąc Golmar wskazała chłopcu duży i dość ciężki pakunek.

Co tu jest?

Żywność, trochę odzieży i srebra. Chodź prędzej - dziewczyna znowu chwyciła Zukatana za rękę i powiodła przez prawdziwy labirynt pałacowych sal, korytarzy i przejść. Bez wahania wybierała drogę w ciemności. W tym gmachu spędziła całe prawie dzieciństwo, znała tu każdy kąt, każdy zakamarek. Zukatan również bywał częstym gościem w Pałacu Głównym, ale nie znał go tak dokładnie. Orientował się jedynie, że idą w kierunku wiszących ogrodów Semiramidy.

Po kilku zakrętach stanęli przed małymi drzwiczkami. Golmar ostrożnie je uchyliła i powiedziała szeptem:

- Teraz musimy uważać i kryć się za drzewami, bo na murach są strażę.

Przez chwilę obserwowała mury i widząc, że wartownik właśnie się odwrócił,- szybko przebiegła odkrytą przestrzeń i przystanęła za dużymi gęstymi krzakami. Zukatan pobiegł za nią.

Musimy - wyjaśniła Golmar - przedostać się na najwyższy taras.

Dlaczego?

Nie odpowiedziała. Znowu pociągnęła go do następnej gęstwiny, gdzie znaleźli chwilowe schronienie. Tak przebiegając od drzewa do drzewa, i kryjąc się pod murem, przebyli kilka tarasów i wreszcie stanęli na najwyższym, gdzie rosły palmy i egzotyczne krzewy, które potrzebowały najwięcej słońca.

- Teraz czeka nas najtrudniejsze zadanie - szeptała dziewczyna. - Musimy dotrzeć do urządzania dostarczającego ogrodom wodę. To ten budynek stojący tuż przy samym murze.

Na murze widać było, niestety, spacerujących tam i z powrotem wartowników, wydających co pewien czas okrzyki:

- Uszanujcie sen królewski! Uszanujcie sen królewski! - W ten sposób zapobiegano, aby któryś ze strażników nie usnął. Musiał bowiem odpowiedzieć na okrzyk swojego towarzysza z prawej albo z lewej strony.

Posuwając się bardzo powoli, młodzi znaleźli się o jakieś cztery gar od celu. Dalej cała przestrzeń, aż do niewielkiego drewnianego zabudowania, była całkowicie odkryta. O przebyciu jej biegiem nie było mowy, bo uciekinierów na pewno zauważyłby któryś z gęsto na murach rozstawionych żołnierzy. Na szczęście noc była ciemna.

Trzeba pełznąć - szepnęła Golmar i bezszelestnie się poruszając, posuwała się w stronę upragnionego celu. Co jakiś czas zastęgała w bezruchu i bacznie obserwowała, co dzieje się na murze. Na szczęście strażnicy niczego nie podejrzewali i niczego nie zauważyli. A jednak przebycie tego krótkiego odcinka drogi zajęło młodemu ponad pół godziny.

No, najgorsze za nami - powiedziała Golmar, kiedy wreszcie znaleźli się wewnątrz budynekczku. Tutaj mieściło się urządzenie nawadniające ogrody Semiramidy. Składało się z wielkiego kołowrotu poruszającego łańcuch z czerpakami wody. Łańcuch sięgał aż do znajdującego się poniżej tarasów kanału doprowadzającego wodę z Purattu.

Na dole łańcuch miał drugie, nieco mniejsze koło. W ten sposób, gdy kręcono kołowrotem, łańcuch obracał się i jego czerpaki, nabierając wodę, podnosiły ją na najwyższy taras ogrodów, tam wylewały do koryta, z którego woda spływając wędrowała po wszystkich siedmiu tarasach,

nawadniając rośliny i drzewa. Po wylaniu wody, puste czerpaki drugą stroną wracały na dół.

- Usiądziesz w jednym z czerpaków, a ja, obracając koło-

wrót, spuszczę cię na dół - wyjaśniła Golmar. - Potem ty będziesz obracał dolne koło i ja zjadę do ciebie.

Nie dasz rady - sprzeciwił się Zukatan - ten kołowrót poruszało zawsze pięciu niewolników.

Ale teraz na dole nie ma wody, bo rzeka bardzo opadła, a kanału dawno nie czyszczono i nie pogłębiano. Czerpaki będą wędrowały do góry puste. Sprawdziłam to dzisiaj rano.

Zrobimy inaczej - wpadł na pomysł Zukatan. - Ty usiądziesz, w czerpaku z tym ciężkim workiem, a ja ostrożnie, aby nie narobić 'hałasu, opuszczę cię na dół. Potem sam zejdem po ogniwach łańcucha. Żeby tylko koła bardzo nie skrzypiały...

Sama je dzisiaj wysmarowałam olejem sezamowym. Obracają się gładko i cicho.

Jak to? - zdziwił się Zukatan. -; Czyżbyś wiedziała, że Kserkses wypuści mnie z lochu?

Tego nie wiedziałam, ale przygotowaliśmy twoją ucieczkę. Zarządcą pałacu został Pagzug, dawny żołnierz i przyjaciel mojego ojca. Kiedy byłam dzieckiem, bardzo mnie lubił i często nosił na rękach. Pamięta też ciebie. Uprosiłam go, aby nam dopomógł. Dozorca więźniów za srebro miał cię wypuścić z lochu. A ponieważ inna droga wydostania się z pałacu była niemożliwa, przygotowaliśmy tę. Łaska wielkiego króla tylko ułatwiła całą sprawę. Ale nadzorca więzienia i tak swoje musi dostać, aby milczał.

Siadaj - Zukatan pomógł dziewczynie ulokować się w czerpaku. Potem ostrożnie zaczął obracać korbą kołowrotu. Szło mu lekko, jednakże łańcuch wydawał dość głośne zgrzyty. Od dawna go przecież nie używano. Wreszcie młody człowiek usłyszał głos Golmar - znalazła się na dole. Teraz sam szybko zaczął się spuszczać w dół. Dla silnego, wyćwiczonego młodzieńca nie przedstawiało to dużych trudności, bo łańcuch był dość szeroki i w ogniwach zmieścić można było stopę. Poza tym, czerpaki były zawieszane gęsto, co także ułatwiało zadanie.

A czas naglił, bo właśnie dwóch żołnierzy zainteresowało się dziwnymi odgłosami dochodzącymi z budynku. Gdy Zukatan był już na dole, usłyszał pytanie:

- Jest tam kto? Co się dzieje?

Golmar i Zukatan przywarowali bez ruchu. Bali się nawet oddychać.

- Tym kołowrotem ciągnie się wodę do góry - wyjaśniał drugi głos - pewnie się koło poruszyło i stąd ten hałas.

Samo się poruszyło?

Może jakieś babilońskie demony? - zauważył drugi z żołnierzy. - Lepiej chodźmy stąd.

- Najpewniej demony. Przecież nie widzieliśmy w ogrodach nikogo. Kto by się zresztą tutaj tłukł po nocy? Tak, to demony - żołnierz, jak i inni Persowie, wierzył w dobrego boga Ahuramazdę, ale panicznie bał się złych demonów toczących walkę z dobrem i nie cofających się przed prześladowaniem i gubieniem ludzi. Toteż obaj strażnicy szybko się oddalili.

No - cichutko roześmiała się dziewczyna - jesteśmy ocaleni. Czasami i demony mogą się przydać.

Ciemno tutaj - martwił się Zukatan - nic nie widzę.

Znam drogę - wyjaśniła Golmar - tu gdzieś jest wejście do kanału. Musimy je wymacać i posuwać się tym tunelem. W ten sposób dojdziemy do rzeki. Trzeba jednak uważać, bo w tunelu miejscami woda sięga wysoko i jest grząsko.

Ale przy jego ujściu do rzeki' umieszczono grubą brązową kratę, aby nikt tamtędy nie mógł się

dostać do pałacu.

Tej kraty już dawno nie ma. Pagzug dzisiaj sprawdził. Można mu ufać.

Tunel był wąski, zamulony i tak grząski, że błoto sięgało ponad kolana. Nie można także było w nim się wyprostować. Oboje posuwali się w niewygodnej, zgiętej pozycji. Panowała tu absolutna ciemność, bo tunel nie biegł w prostej linii do rzeki, lecz kilkakrotnie skręcał pod ostrym kątem. Zukatan szedł na przodzie i dźwigał worek z zapasami, starając się go nie zamoczyć. Za nim postępowała dziewczyna.

- Poczekaj - szepnęła. - Muszę odpocząć.

Na chwilę przystanęli, ale skulona pozycja nie dawała wypoczynku. Zaraz więc ruszyli w dalszą drogę.

- To się chyba nigdy nie skończy - Golmar była bliska załamania - już nie mam siły.

- Jeszcze trochę - pocieszał Zukatan, któremu także nie

było lekko - przebyliśmy już większą część drogi... Wytrzymaj jeszcze trochę...

Posuwali się coraz wolniej. Coraz częściej przystawali, aby chociaż parę razy głębiej odetchnąć. Powietrze w tunelu było przegrzane i wilgotne. Pachniało stęchlizną.

Wreszcie za następnym zakrętem doszedł ich podmuch czystszy i chłodniejszy. Po kilku krokach zarysowało się przed nimi w oddali jaśniejsze półkole, znak, że tam jest koniec ich drogi przez mękę. Jeszcze kilkanaście kroków i dziewczyna, ciężko dysząc, osunęła się na mokry piasek.

W tym miejscu, jak zresztą w całym mieście, Purattu była uregulowana, a pionowe brzegi rzeki wyłożone kamiennymi płytami. Teraz powierzchnia wody obniżyła się i przy nadbrzeżu powstała niewielka piaszczysta łacha. Na tej łasze, tuż przy otworze tunelu, leżała drewniana tratwa z przyczepionymi pod nią workami napełnionymi powietrzem - czyli kelek. Przy keleku znajdowały się dwa krótkie wiosła w kształcie łopatek.

Położmy się, przykryjemy tym ciemnym płaszczem i odepchniemy kelek na głębszą wodę. Prąd go zaraz pochwyci i poniesie w dół, aż do Uruk.

Wystarczy, aby się dostał do Borsippy. Tam na pewno czeka na mnie Ubartu, wierny przyjaciel mojego ojca.

W Borsippie jest dużo wojsk królewskich i aż się roi od „oczu i uszu”. Kiedy nie znajdą cię w Babilonie, przede wszystkim tam będą szukać. Nie, w Borsippie się nie ukryjesz. Bezpieczniej będzie wysiąść w Uruk i stamtąd rozpocząć długą pod-’ róz na wschód.

Dokąd?

Do miasta Markanda, gdzie mój ojciec, książę Azardad, jest satrapą. Dopiero tam będziesz bezpieczny.

Po drodze są mosty - zaniepokoił się Zukatan - woda może znieść tratwę na filar... A na moście mogą stać żołnierze, strzegący przepraw przez rzekę.

Prąd odbija się od filarów i zawsze odrzuci kelek na środek

nurtu. Żołnierze mogą stać tylko na brzegu - mówiła rzeczowo Golmar. - Pomyślą, że to płyną trupy albo drzewa z jakiegoś zniszczonego domu. Tego teraz jest w rzece pełno. A na Purattu jest tylko jeden most. Ten króla Nabopolassara w Babilonie. Następny, pontonowy, sam Zopyros zniszczył.

A ty? - zatroszczył się Zuka tan. - W jaki sposób wydostaniesz się stąd? Przecież nie potrafisz wdrapać się po łańcuchach na górny taras ogrodów. Semiramidy.

Bardzo łatwo się stąd wydostanę - odpowiedziała dziewczyna - tym kelekiem. Po prostu

popłynę z tobą.

Jak to? Ze mną? - w głosie młodego człowieka zadźwięczało niedowierzanie, ale i radość.

Zapomniałeś, co ci powiedziałam, kiedy musieliśmy się rozstać?

Może pamiętam, ale powtórz to jeszcze raz.

Powiedziałam: zawsze cię będę pamiętała. I dotzymałam słowa.

Golmar! - Zukatan chciał pochwycić dziewczynę w ramiona.

Nie możemy tracić czasu - Golmar odsunęła go. - Musimy natychmiast ruszać w drogę. Długą i niebezpieczną. Wsiadaj na kelek!

Ty wejdź pierwsza, Golmar. Podam ci worek, a później zepchnę tratwę na głębszą wodę i sam wskoczę.

Za chwilę wartki prąd porwał maleńki stateczek. Uciekinierzy otulili się szarym jak fale Purattu płaszczem Golmar. Leżąc bez ruchu, z drżeniem w sercu oczekiwali, czy kelek przepłynie pod mostem. Ale stało się, jak przewidywała dziewczyna: szczęśliwie minęli grube kamienne filary. Żołnierzom wartującym na brzegu przez myśl nie przeszło, aby sprawdzić, co to za ciemną kłodę niesie rzeka. Jeszcze pół godziny i Babilon na zawsze pozostał za nimi.

Kiedy niebezpieczeństwo minęło, Zukatan za pomocą wiosła kierował wątlą łódeczką, aby nie wciągnęły jej wiry i nie rzuciły na mieliznę.

- A co powie królowa, kiedy jutro nde zobaczy cię w swoim orszaku? - zapytał nagle Golmar.

Królowa jest dobra. Zrozumie i wybaczy. Jedna z moich przyjaciółek będzie ją o to prosić.

Ucieczka dwojga młodych udała się szczęśliwie. Podobno bez większych przeszkód dotarli do dalekiej Markandy, gdzie rodzice z radością powitali córkę i Zukatana, którego przecież od dawna lubili prawie jak własnego syna. Podobno wielki król Kserkses nigdy nie zapytał, co się stało z „królobójcą”. Podobno nawet był zadowolony, że go nie znaleziono. Podobno w ogóle nikt nie szukał uciekiniera. Podobno Zukatan dzięki poparciu swojego teścia, księcia Azardada, pod zmienionym nazwiskiem doszedł do wysokich godności w wojsku królewskim. Podobno za panowania następnego monarchy perskiego, Artakserksesa, przezwanego Długorękim, został mianowany satrapą. Podobno... Ale to już zupełnie inna historia.

Legenda a prawda historyczna

Każda tak zwana powieść historyczna opiera się nie tylko na naukowej dokumentacji, ale i na legendach, mitach, opowiadaniach, przekazach ustnych oraz... fantazji autora. Im głębiej sięgamy w przeszłość, tym bardziej stosunek pomiędzy źródłami historycznymi a legendą i mitem czy ustnym przekazem zmienia się na niekorzyść dokumentów. Po prostu - z najdawniejszych czasów zachowało się ich zbyt mało.

W każdej powieści historycznej występują postacie autentyczne oraz postacie stworzone przez autora, a prawda przeplata się z fikcją literacką.

„Król Babilonu” nie jest, bo nie może być, wyjątkiem od tych reguł; Akcja powieści zaczyna się około 492 r. przed naszą erą, w epoce kiedy potężny Babilon już stracił niepodległość i stał się częścią wielkiego imperium perskiego, którym rządzi sławny król Dariusz, panujący w latach 522-486. Oprócz niego, postaciami historycznymi są przede wszystkim: syn i następca Dariusza, król - Kserkses, oraz jego szwagier i zarazem wódz armii perskiej, Megabyzos. Dwaj efemeryczni królowie Babilonu, Belszimani i Szamaszerib, również istnieli naprawdę. Pierwszy z nich - jak to

wynika z glinianych tabliczek zapisanych pismem klinowym, a znalezionych w ruinach Babilonu i Borsippy - panował od 10 sierpnia do 22 września 482 r. Drugi, arcykapłan Szamaszerib, od 22 września aż do upadku powstania, to jest gdzieś do końca tegoż roku. Dokładnej daty zdobycia Babilonu przez wojska perskie pod wodzą Megabyzosa nie znamy.

Postacią historyczną jest również Zopyros. Był on satrapą Babilonu i zginął w tym mieście w chwili wybuchu antyperskiego powstania. Legenda natomiast, jakoby Zopyros okaleczył się i z krwawiącymi ranami uciekł do Babilonu z obozu perskiego, powstała mniej więcej w sto pięćdziesiąt lat później w Grecji, już po śmierci Aleksandra Macedońskiego, który podbił całą Persję, i po rozpadzie jego imperium. Babilon wówczas” przypadł jednemu z byłych wodzów Aleksandra, Seleukosowi. Ciekawe, że legenda o czynie Zopyrosa ma dwie wersje: jedną, podaną w „Królu Babilonu”, drugą, jakoby Zopyros pojawił się w armii Aleksandra Macedońskiego oblegającego Markandę (obecnie Samarkandę) i podstępnie wywiódł tę armię na pustynię pozbawioną wody, co omal nie skończyło się całkowitą klęską Aleksandra. Brak jakichkolwiek przekazów historycznych, które by tę legendę potwierdziły. Prawdopodobnie zresztą, gdyby legenda pokrywała się z prawdą, nie mógłby on, jako kaleka - zostać królem.

Faktem prawdziwym jest powstanie Babilonu przeciwko królowi Kserksesowi w 482 r. p.n.e. Moment wybuchu owego powstania został wybrany jak najgorzej. Persja stała wtedy u szczytu potęgi, a jej król właśnie zbierał ogromną armię na podbój państw greckich. Wprawdzie Grecy zwycięstwami na morzu pod Salaminą (480 p.n.e.) i na lądzie pod Platejami (479 p.n.e.) ocalili swoją niepodległość, ale dwa lata wcześniej Kserkses miał aż nadto wojsk, by poskromić bunt babiloński. Musiał też zrobić to jak najszybciej, bo bunt antyperski mógł fatalnie opóźnić przygotowanie kampanii greckiej.

Gdy więc Kserkses, rezydujący wówczas w Ekbatanie, dowiedział się o buncie, natychmiast wysłał pod Babilon swojego najzdolniejszego wodza, Megabyzosa, który - można by tu użyć wyrażenia: „z marszu” - zdobył miasto, mimo jego potężnych obronnych warowni. Niewątpliwie wewnętrzne spory i walki Babilończyków o władzę ułatwiły Persom odniesienie błyskawicznego sukcesu.

Megabyzos okrutnie rozprawił się ze zbuntowanym Babilonem. Tysiące ludzi zostało straconych. Złupiono pałace i świątynie, zniszczono złoty posąg Marduka, zburzono również słynne mury miejskie.

Jak dotychczas, nie znaleziono żadnych dokumentów historycznych, które by mogły świadczyć, że sam król Kserkses był obecny przy zdobyciu i poskromieniu zbuntowanego miasta. Nie jest to jednak wykluczone.

Nie odpowiada natomiast prawdzie, że Kserkses rozkazał zburzyć świątynię Esagila „i zikkurat Etemenanki. Świątynia i wieża prawdopodobnie zostały mocno uszkodzone w czasie walk i późniejszego rabunku, a ponieważ zabrakło kapłanów (których większość wymordowano), zaś kult Marduka został poważnie osłabiony przez inne kultury religijne, nie było środków materialnych do renowacji tych obiektów. Czas zaś okazał się dla nich nieubłagany.

Babilon po upadku powstania stracił swą pozycję największego miasta ówczesnego świata i głównego ośrodka handlowego. Wiele lat upłynęło, zanim odzyskał część dawnej świetności, ale już nigdy nie doszedł do poprzedniego znaczenia.

Co prawda, jeszcze raz los uśmiechnął się do Babilonu. W 331 r. p.n.e. Aleksander Macedoński rozbił pod Gaugamelą wojska ostatniego perskiego króla, Dariusza III, i entuzjastycznie witany przez

ludność wkroczył do Babilonu, obwołując go swoją stolicą. Przystąpił nawet do odbudowy świątyń Esagila i Etemenanki, czym - nawiasem mówiąc - doprowadził je do ostatecznej zagłady. Oto przez kilka miesięcy dziesięć tysięcy robotników wywoziło gruzy i rozbierało nadwątlone ściany, aby następnie przystąpić do rekonstrukcji. Niestety, Aleksander wkrótce zmarł i roboty przerwano, a odsłonięte spod gruzu partie murów jeszcze szybciej niszczały.

Po śmierci Aleksandra Macedońskiego i rozpadzie jego wielkiego imperium zmieniła się także geografia polityczna ówczesnego świata. Drogi handlowe pobięły innymi szlakami, omijając Babilon. Kupcy i rzemieślnicy zaczęli masowo emigrować z tego miasta, przede wszystkim do nowej stolicy państwa, Seleucji. W ciągu zaledwie jednego pokolenia Babilon tak opustoszał, że pozostała w nim zaledwie garstka kapłanów - wyznawców Marduka - i chłopów uprawiających okoliczne ziemie.

A' ponieważ brakowało rąk' do konserwacji kanałów „i' urządzeń nawadniających, wiatry pustynne wszystko zasypały piaskiem, również kanały, zaś Eufrat, czyli Purattu, zmienił koryto i popłynął o kilka kilometrów od Babilonu.

Dopiero w dwa tysiące lat później archeolodzy pod wielkim piaskowym pagórkiem odkryli miasto, które kiedyś nie miało równego na świecie.

Miłym Czytelnikom, których zaciekawiałyby bliżej fascynujące dzieje Babilonu i imperium staroperskiego, chciałbym polecić następujące książki:

Historia Powszechna, tom I i II (KiW) S.N. Kramer: „Historia zaczyna się w Sumerze” (PWN)
Sabatino Moscati: „Kultura starożytnych ludów semickich” (PWN)

Georges Conteau: „Życie codzienne w Babilonie i Asyrii” (PIW)

Marian Bielicki: „Zapomniany świat Sumerów” (PIW) H. i G. Schreiber: „Zaginione miasta” (Śląsk) L. Sprague de Camp: „Wielcy i mali twórcy cywilizacji” (Wiedza Powszechna)

H. W. F. Saggs: „Wielkość i upadek Babilonu” (PIW) A. T. Olmstead - Dzieje imperium perskiego (PIW)

Chciałbym także wyjaśnić, że jeśli chodzi o postacie historyczne, to w powieści przyjęto powszechnie obecnie obowiązującą nomenklaturę zhelenizowanych imion perskich i babilońskich: na przykład zamiast perskiego Chszajarsza - Kserkses, zamiast Bagabuchsza - Megabyzos. Natomiast wszystkie postacie fikcyjne noszą imiona albo babilońskie, albo perskie. Również opis Babilonu, sposobu życia Babilończyków i Persów, ich stosunki społeczne, i polityczne oraz organizację i uzbrojenie wojska zostały ukazane zgodnie z tym, co dotychczas ustalili uczeni-archeologowie.

Jeśli czytając, „Króla Babilonu” zainteresujecie się epoką, która zakończyła się przed prawie dwudziestu pięciu wiekami, będzie to największą satysfakcją dla autora.

„KB”